DZIŚ i JUTRO

PAX

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX | Warszawa, 4 października 1953 r. | Nr 40 (419)

W NUMERZE m.in.:

T. KUŁAKOWSKI — Misja barona de Roppa

J. OSTASZEWSKI — Świadek — John Galsworthy

M. MILEWSKI — Aktualne problemy rolnictwa radzieckiego

R. SCHNEIDER — Cesarz i misjonarz

Z. LICHNIAK — Publicysta twórczych form

Komunikat Prezydium Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

WARSZAWA (PAP). Na skutek uporczywego, mimo wielokrotnych ostrzeżeń nadużywania przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego piastowanych przez niego funkcji kościelnych dla łamania zasad Porozumienia, prowadzenia akcji podburzającej i wytwarzania atmosfery jątrzenia sprzyjającej — jak to wykazał również proces biskupa Kaczmarka—wrogiej działalności, co jest szczególnie szkodliwe w obliczu zakusów na nienaruszalność granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Prezydium Rządu w oparciu o swe uprawnienia ustawowe i w troce o pełną normalizację stosunków między Rządem a hierarchią kościelną — zakazało arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu wykonywania funkcji związanych z dotychczasowymi jego stanowiskami kościelnymi.

Deklaracja Episkopatu Polskiego

WARSZAWA (PAP). Episkopat polski w trosce o dobro Kościoła i narodu, a zarazem w interesie jedności i zwartości naszego narodu zdecydowany jest starać się, aby nie dopuścić na przyszłość do wypaczania intencji i treści Porozumienia z kwietnia 1950 roku i stworzyć sprzyjające warunki dla normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem.

Episkopat, który potępiał tworzenie i działanie ośrodków dywersyjnych przeciw państwu, odgradza się od atmosfery sprzyjającej takiej działalności i uważa, że powinna ona ulec zasadniczej zmianie.

Godne ubolewania fakty ujawnione w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka wymagają zdecydowanego potępienia.

Episkopat nie będzie tolerował wkraczania przez kogokolwiek z duchowieństwa na drogę szkodzenia ojczyźnie i będzie stosował wobec winnych odpowiednie sankcje zgodnie z prawem kanonicznym.

Episkopat również przeciwstawia się wiązaniu religii i Kościoła z ego stycznymi celami politycznymi wrogich Polsce kół zagranicznych, które chciałyby nadużywać uczuć religijnych dla rozgrywek politycznych.

Episkopat polski stwierdza, że obecnie w okresie wzmożonych wysiłków ze strony rewizjonistów niemieckich, wymierzonych przeciw nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie, oraz w okresie wzmożenia działalności dywersyjnej ośrodków wrogich Polsce, konieczna jest pełna konsolidacja społeczeństwa. Dlatego też Episkopat z całą stanowczością przeciwstawia się politycznej postawie i akcji pewnego odłamu hierarchii i dużej części kleru niemieckiego, którzy są jednym z motorów antypolskiej i rewizjonistycznej działalności, powołując się przy tym nawet na autorytet Stolicy Apostolskiej i Watykanu.

Działalność międzynarodowych kół, dążących do rozpętania nowej wojny, wymaga od wszystkich skierowania wysiłków zarówno intelektualnych jak i moralnych w kierunku zabezpieczenia pokoju i umacniania siły i odporności Polski.

Episkopat uważa wraz z Rządem za słuszne stworzenie takich warunków, które w interesie Państwa i Kościoła usuwają przeszkody stojące na drodze pełnej realizacji Porozumienia, na drodze umacniania jedności i zwartości narodu.

Warszawa, dnia 28 września 1953 r.

*

W związku z uchwałą Rządu o pozbawieniu ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego jego funkcji Episkopat po powzięciu uchwał zabezpieczających ciągłość kierownictwa pracą Konferencji Episkopatu zwrócił się do Rządu o wyrażenie zgody, aby ks. arcybiskup Wyszyński mógł zamieszkać w jednym z klasztorów.

Na tę poprozycję Rząd wyraził zgodę.

Wybór Przewodniczącego Episkopatu

WARSZAWA (PAP). Episkopat na posiedzeniu w dniu 28 września br. wybrał Przewodniczącym Episkopatu ks. biskupa Michała Klepacza — ordynariusza łódzkiego.

Oświadczenie Wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP). Wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz w związku z deklaracją Episkopatu oświadczył co następuje:

Rząd przyjmuje do wiadomości oświadczenie Episkopatu z dnia 28 września 1953 r. i wyraża przekonanie, że zapobiegnie ono skutecznie praktykom godzącym w interesy Państwa i Narodu i stanowić będzie podstawę dla trwałej normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem.

Jest troską Rządu, aby zagwarantowane przez Konstytucję prawa i obowiązki obywateli w zakresie swobód religijnych i wolności sumienia były w pełni przestrzegane przez wszystkie instytucje i wszystkich obywateli. Władze państwowe stoją na gruncie zasad Porozumienia z dnia 14 kwietnia 1950 r. i uwzględniając deklarację Episkopatu z dnia 28 września 1953 r. będą życzliwie ustosunkowywać się do postulatów hierarchii kościelnej, sądząc, że wniesie ona realny wkład do umacniania jedności i zwartości społeczeństwa.

Audiencja Przewodniczącego Episkopatu ks. biskupa Michała Klepacza u Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta

WARSZAWA (PAP). W dniu 29 września rb. wybrany na konferencji Episkopatu w dniu 28 września rb. Przewodniczący Episkopatu ks. biskup Michał **Klepacz** w towarzystwie Sekretarza Episkopatu ks. biskupa Zygmunta Choromańskiego i członka Komisji Głównej Episkopatu ks. biskupa Tadeusza Zakrzewskiego został przyjęty w Belwederze przez Prezesa Rady Ministrów Bolesława **Bieruta.** W audiencji uczestniczył Wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

W czasie rozmowy omówione zostały zagadnienia dotyczące realizacji zadań, wynikających z deklaracji Episkopatu i z oświadczenia Rządu z dnia 28 września rb.

Doniosły zwrot

KATOLICY polscy udowodnili już wielokrotnie swój stosunek, swe przywiązanie i pełne zrozumienie powagi, jaką winny być otoczone wszystkie akty Hierarchii Kościoła, dotyczące katolickiego życia religijnego. Jednocześnie, w ciągu ostatnich lat, wśród katolików polskich pogłębia się stale świadomość wagi zajmowanych stanowisk społeczno-politycznych, angażujących, bezpośrednio lub pośrednio, nieraz w sposób daleko idący, autorytet Kościoła katolickiego. Doświadczenia ostatnich lat wykazują, że jakkolwiek w tej dziedzinie nie ma pozycji społeczno-politycznych z góry określonych przez wiarę katolicką, to jednak głoszenie przez środowiska katolickie poglądów wstecznych i sprzecznych z interesami narodowymi jawnie szkodzi sprawie katolickiej. Natomiast zajmowanie stanowisk postępowych i patriotycznych buduje możliwości rozwoju dla naszego światopoglądu.

Katolicki ruch społecznie postępowy wielokrotnie już podkreślał konieczność patrzenia na sprawy Kościoła katolickiego w Polsce przez pryzmat wielkich przemian, jakie niesie ze sobą Władza Ludowa, jej program i jej osiągnięcia. Katolicki ruch społecznie postępowy, przez usta swych najbardziej odpowiedzialnych i godnych posłuchu przedstawicieli, ostrzegał ostatnio w sposób dobitny, że nieliczenie się z racją stanu Polski Ludowej, że niewspółdziałanie z siłami postępu społecznego wszędzie tam, gdzie niosą one rozwiązania zgodne z zasadami moralności chrześcijańskiej, musi w rezultacie doprowadzić do konfliktów jak najbardziej szkodliwych, tak dla sprawy ogólnonarodowej, jak i dla sprawy Kościoła.

Zarówno wypowiedzi członków kurii krakowskiej, jak i kieleckiej, wykazały wyraźnie, iż problematyka postawiona przez Porozumienie wszystkim katolikom polskim, tak Hierarchii, jak duchownym i świeckim, nie została konsekwentnie przemyślana i wprowadzona w życie w niektórych, bardzo odpowiedzialnych kołach katolickich.

Katolicyzm polski nie rozwija się w próżni. Rozwija się w konkretnych, historycznych warunkach. Katolicyzm polski rozwija się w kraju, który realizuje swą podstawową przebudowę gospodarczą i społeczną. Wszelkie próby ustawienia aktywności katolickiej bez uwzględnienia tych zadań — prowadzą w prostej linii ku pozycjom tych, którzy sabotują nasz wysiłek narodowy. Wszelkie próby uchylania się od trudnego, ale jakże ważnego obowiązku prac nad ustabilizowaniem organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, prowadzą do ułatwienia gry zachodnio-niemieckich rewizjonistów. A więc — uświadamiamy to sobie — prowadzą do popierania wrogów narodu polskiego, wrogów pokoju. Taka jest logika naszej epoki i sprawdza się ona stale już od lat w najróżnorodniejszych okolicznościach. Dziś jednak, gdy konflikty nabrzmiały i gdy wysiłki pokojowe zwielokrotniły się — tym większy jest nasz, katolicki obowiązek zajmowania stanowisk jasnych, niedwuznacznych nie tylko w zakresie spraw ogólnomoralnych, ale również w dziedzinie praktycznych spraw narodowych, dotyczących dobra powszechnego.

Od pewnego czasu coraz bardziej narastała potrzeba ścisłego porozumienia między Hierarchią Kościoła w Polsce a władzą Polski Ludowej. Przedmiotem tego porozumienia nie było nic innego, jak właśnie sprawa ustawienia katolików polskich wobec ogólnonarodowych obowiązków: sprawa odbudowy kraju i jego stolicy; sprawa przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego; sprawa nienaruszalności naszych granic zachodnich; sprawa przeciwdziałania zakusom rewizjonistycznym; sprawa wspólnej obrony pokoju przeciw groźbom głosicieli trzeciej wojny. Obowiązki nasze są tym większe w tym zakresie, że jesteśmy codziennie świadkami prób karygodnego nadużywania argumentów religijnych i najwyższych autorytetów kościelnych w obronie interesów najbardziej wstecznych i niemoralnych.

Istniejące różnice światopoglądowe mają dla nas znaczenie jak najbardziej zasadnicze. Różnice te jednak w żadnej mierze nie pokrywają się w swej treści istotnej z dzisiejszym społecznym podziałem świata. Istnieje natomiast wyraźna tendencja w obozie kapitalistycznym, by z problemów, jakie wzbudza nasza religia, czynić narzędzie mobilizowania sił politycznych i nawet wojskowych w obronie swego skompromitowanego systemu. Jest więc naszym obowiązkiem czuwać, by w żadnym razie problematyka światopoglądowa nie przesłaniała nam istniejących dziś przedziałów społecznych i politycznych. Jeśli o tym zapomnimy, stajemy się natychmiast narzędziem najbardziej wstecznych planów i obracamy się przeciw oczywistym interesom narodowym i społecznym.

Konflikty te, których ostrość ujawnił w całej pełni proces księdza biskupa Kaczmarka, wymagały natychmiastowego rozładowania w imię dobra ogólnonarodowego. W chwili zwycięstwa najbardziej reakcyjnych, prohitlerowskich wpływów Adenauera w Niemczech zachodnich, gdy rozpętana została tam niebywałych rozmiarów kampania propagandowa przeciw najżywotniejszym interesom Polski — nie stać nas na dalsze pobłażanie wobec tak szkodliwej orientacji.

Hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce została postawiona wobec zasadniczego problemu konieczności rozliczenia się i ostatecznego zerwania z tym, co było w jej łonie orientacją, sprzyjającą siłom antynarodowym i wstecznym. W wyniku tego, kierownictwo nad ogólnymi sprawami kościelnymi wypadło z tych rąk, które pozwoliły na krzewienie się takich właśnie szkodliwych tendencji.

Katolicy polscy — stwierdziliśmy to na wstępie — udowodnili przywiązanie do swej Hierarchii. Fakt usunięcia od pełnienia swej władzy dostojnika Kościoła tej miary, co Prymas Polski, nie może nie poruszyć uczuć i sumień katolickich. Tym bardziej, że z osobą Kardynała-Prymasa łączy się nie tylko cześć dla Jego wysokich godności kościelnych,

(Dokończenie na str. 3)

Tadeusz KUŁAKOWSKI

Misja barona de Roppa

W miarę upływu lat od zakończenia drugiej wojny światowej odsłania się coraz więcej kart demaskujących prawdziwe oblicze faszyzmu. Obecna czternasta rocznica pamiętnych dni 1939 roku nastręcza okazję do pokazania jeszcze jednego dokumentu zza kulis politycznej gry hitlerowskich Niemiec. Okazja jest tym ponętniejsza, że sprawa, którą zamierzamy przedstawić, łączy się ściśle z agresją hitlerowską na Polskę, chociaż dokument ten dotyczy spraw angielskich. Dokument drzemał spokojnie w archiwach sztabu hitlerowskiego, skąd dopiero klęska faszystowskiego reżimu wywiodła go na światło dzienne.

Dnia 9 lutego 1939 r. do Alfreda Rosenberga, ministra Rzeszy i jednego z najbliższych współpracowników Hitlera, zgłosił się niejaki baron de Ropp i przedstawiwszy się jako major lotnictwa brytyjskiego oznamił, że celem jego wizyty jest omówienie z ministrem pewnych spraw w imieniu kół angielskich, pragnących utrzymać ścisłą łączność z Niemcami. W toku tej pierwszej rozmowy de Ropp przedstawił Rosenbergowi poglądy swoje i swych politycznych przyjaciół na obecną sytuację, która — ich zdaniem — wygląda niepokojąco z uwagi na całość Imperium Brytyjskiego i przyszłość rasy aryjskiej. Odpowiedź Rosenberga była raczej chłodna i wymijająca — skarżył się na upośledzenie Niemiec na terenie międzynarodowym i na nieprzyjazny Niemcom ton prasy angielskiej.

Po tej wizycie nastąpiły dalsze. Zachowały się notatki Rosenberga z siedmiu rozmów, z których ostatnia odbyła się dnia 10 października, a zatem już po klęsce Polski i po przystąpieniu Anglii do wojny przeciw Niemcom. Nastrój rozmów mimo oficjalnie napiętej sytuacji stawał się coraz bardziej szczery i serdeczny, a rezultaty zapowiadały się nader korzystnie dla — jednej przynajmniej ze stron pertraktujących.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby nam przedstawianie kolejno wszystkiego, co poruszono w trakcie tych zakonspirowanych rozmów, podczas których oferty i uprzejmości świadczone były znów przez jedną tylko stronę — angielską. Zajmiemy się zatem jedynie tym, co bezpośrednio nas interesuje.

Baron de Ropp, który w trakcie prowadzenia rozmów odbywał dłuższe podróże po zachodzie Europy dla zapoznania się z aktualną sytuacją, precyzuje w miarę kolejnych wizyt coraz dokładniej cel swojej misji. Oświadcza więc Rosenbergowi, że zarówno on sam, jak i koła, które reprezentuje, są zdania, że byłoby absurdem, aby Anglia i Niemcy wdały się w walkę na śmierć i życie z powodu Polski. Wynikiem takiej walki mogłoby być tylko zniszczenie flot lotniczych obu państw, a w ostatecznym wyniku schyłek całej cywilizacji europejskiej. Korzyści osiągnąłby jedynie Związek Radziecki, zachowujący całą swą siłę zbrojną nienaruszoną. Niestety jednak, twierdzi dalej de Ropp, w chwili obecnej (rozmowa ta toczyła się w sierpniu 1939) Polska wywiera nacisk na Foreing Office, aby w razie wojny z nią Anglia wystąpiła z całą potęgą przeciw Niemcom. Sytuacja taka nie odpowiada przyjaciołom pana de Roppa, dlatego występuje on z konkretną propozycją. Przede wszystkim komunikuje Rosenbergowi opinię swoją i swych mocodawców, którzy po kilkuletniej obserwacji Niemiec i ruchu narodowo-socjalistycznego doszli do przekonania, iż Niemcy — nawet po zwycięstwie na wschodzie — nie zamierzają przystąpić do zniszczenia Anglii lub Francji. Co więcej, są oni nawet przekonani, że Führer i jego partia zawsze uszanują całość Brytyjskiego Imperium i nie mogą sobie wyobrazić również, aby Niemcy zamierzały zagarnąć jakiekolwiek dominia brytyjskie.

Rosenberg oczywiście skwapliwie przytaknął tym wywodom amatora-dyplomaty.

Baron rozwija teraz plan akcji zmierzającej — w jego przekonaniu oczywiście — do ratowania Imperium. Na wstępie zdradza, iż na wypadek wojny obejmie on stanowisko politycznego [illegible] dla spraw niemieckich w brytyjskim Ministerstwie Lotnictwa. Z uwagi na fakt, iż według ogólnego przekonania wojna angielsko-niemiecka toczyć się będzie głównie w powietrzu, Ministerstwo Lotnictwa dojdzie do dużych wpływów, a wpływy te da się wykorzystać dla przerwania i skrócenia wojny. Do wojny i do interwencji angielskiej najprawdopodobniej dojdzie — przypuszczać jednak należy, iż Niemcy szybko zlikwidują Polskę, a burza nad Europą, masowe bombardowanie miast, nie nastąpi od razu, lecz poprzedzi je okres blokady, drobniejszych utarczek itp., których przerwanie będzie jego zdaniem, możliwe. Szybkie zlikwidowanie Polski ułatwi nawet sytuację, bo przecież przedmiot ewentualnego sporu, niepodległość Polski, przestanie istnieć z chwilą podbicia kraju. Aby jednak móc wystąpić wobec swego rządu z oświadczeniem o niemożności prowadzenia dalszej wojny, Ministerstwo Lotnictwa musi mieć odpowiednią podstawę, a podstawą tą mogą być tylko straty poniesione przez Anglię. I tu przychodzi c l o u: pan baron de Ropp wypowiada dosłownie następujące zdanie: „Spodziewam się, że w interesie rasy aryjskiej niemiecka Luftwaffe okaże się tak zwycięska, że potrafi stworzyć tę podstawę". Innymi słowy oznacza to, że należy sobie życzyć zabicia w jak najkrótszym czasie jak największej ilości brytyjskich lotników.

Osobliwy ten obrońca interesów Imperium — i, jak widać, dobrze poinformowany — nadmienił dalej, że wie na pewno, iż Niemcy po umocnieniu się na wschodzie nie mają bynajmniej zamiaru wykonać zamachu na Brytyjskie Imperium.

DALSZE rozmowy poświęcone były technice działania oraz tematom natury ogólno-politycznej. Ustalono, iż de Ropp pozostanie na razie w Szwajcarii, a kontakt z nim utrzymywany będzie szyfrem za pośrednictwem M. Danielsa, attaché prasowego poselstwa brytyjskiego w Bernie, który całkowicie podziela przekonania polityczne de Roppa.

Innym razem de Ropp ujawnił nieco więcej szczegółów o kołach swych przyjaciół politycznych, imieniem których prowadził wówczas pertraktacje. Ugrupowanie to nazywa de Ropp „partią angielską", która skupia ludzi City londyńskiego, a główną ich troską jest stałość waluty angielskiej. Między innymi koła te nie są zadowolone z odwołania ze wschodu Niemców bałtyckich, których uważają za forpocztę rasy nordyckiej na wschodzie. Rosenberg uspokoił rozmówcę swego co do tych obaw, objaśniając, iż odwołanie „Baltendeutschów" do Rzeszy oznacza nie osłabienie, lecz właśnie konsolidację i wzmocnienie rasy.

Rozmowy powróciły następnie znów do spraw polskich. De Ropp zapewnił Rosenberga, że wprawdzie „partii angielskiej" Polska jest całkowicie obojętna, jednakże dla uspokojenia opinii publicznej w swym kraju rad by dowiedzieć się, jaki los ją czeka. Odpowiedź była bardzo powściągliwa i ogólnikowa, iż zadecyduje o tym Führer. Rosenberg mógł tylko wyjawić, że najprawdopodobniej część zabiorą Niemcy i część ta będzie zamieszkana tylko przez ludność niemiecką, część — była Kongresówka — pozostawiona będzie ludności polskiej, pewne zaś teryto-

(Dokończenie na str. 4)

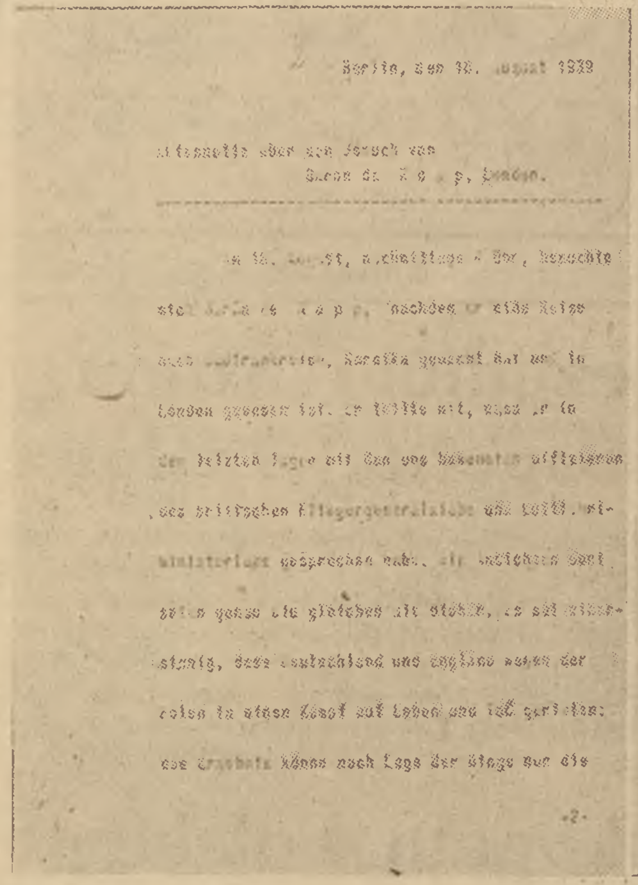
Berlin, den 16. August 1939

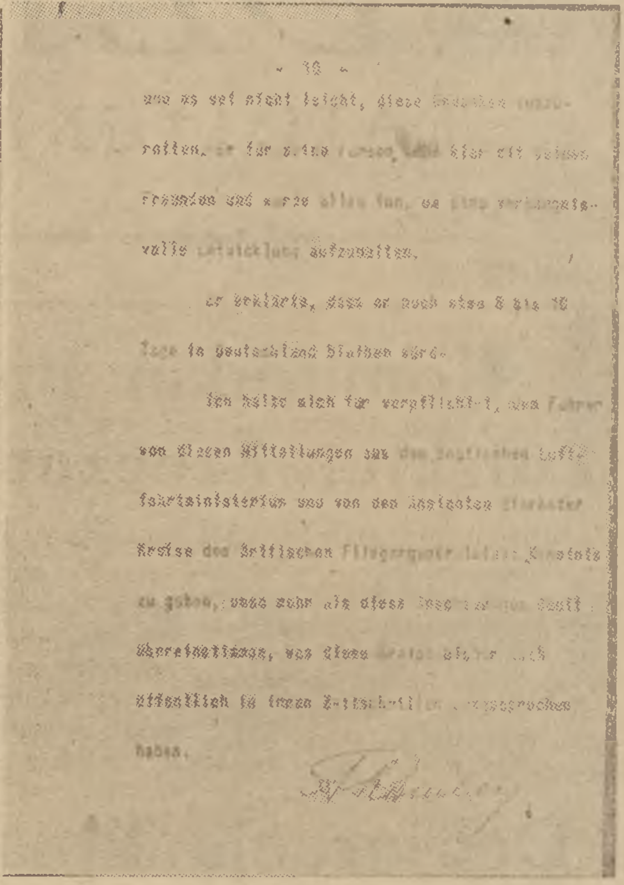
- 10 -

Powyżej podajemy dwie odbitki (stronicę pierwszą i dziesiątą) raportu Rosenberga do Hitlera w sprawie przeprowadzonych rozmów z baronem de Roppem. Treść pierwszej strony jest następująca:

„Berlin 16 sierpnia 1939

Załącznik do aktów o wizycie barona de Roppa, Londyn.

16 sierpnia o 4 godzinie po południu odwiedził mnie baron de Ropp, który właśnie odbył podróż do południowej Francji i na Korsykę i był w Londynie. Udzielił mi wiadomości że w ostatnich dniach rozmawiał ze znanymi oficerami Brytyjskiego Sztabu Generalnego Lotnictwa i Ministerstwa Lotnictwa.

Poglądy tam panujące są takie same jak poprzednio. Byłoby nierozsądne, gdyby Niemcy i Anglia wszczęły wojnę na śmierć i życie z powodu Polski.

Wziąwszy pod uwagę istniejącą sytuację wynik mógłby być..."

Zakończenie (strona dziesiąta raportu) brzmi:

„...i nie byłoby łatwo zmienić poglądy.

On (baron de Ropp — przyp. red.) *osobiście i jego przyjaciele zdają sobie jasno sprawę z sytuacji i zrobią wszystko, aby powstrzymać niepokojący rozwój wypadków.*

Wyjaśnił mi, że jeszcze około 8 do 10 dni pozostanie w Niemczech.

Czuję się w obowiązku donieść Führerowi o tych udzielonych mi wiadomościach z angielskiego Ministerstwa Lotnictwa i o poglądach przygniatającej większości kół Brytyjskiego Sztabu Generalnego Lotnictwa tym bardziej, że te poglądy zgadzają się z tym, co owe koła wypowiadały w swych publikacjach.

A. Rosenberg"

Sprawa Kaszmiru

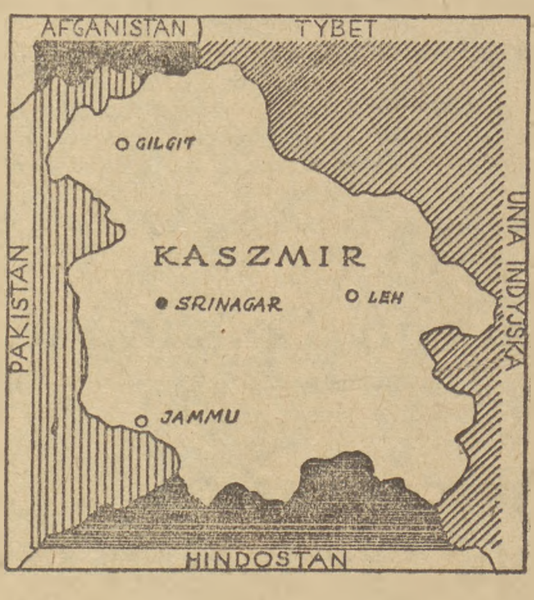

W dniu 27 lipca br. odbyły się w Karaczi, stolicy Pakistanu, rozmowy między premierem Unii Indyjskiej Jawaherial Nehru, a premierem Pakistanu Mohammed Alim w sprawie pokojowego uregulowania szeregu spraw spornych istniejących jeszcze między tymi dwoma państwami, w szczególności zaś sprawy Kaszmiru. Jak wiadomo rząd brytyjski, zmuszony do uwzględnienia żądań narodów Indii przyznania im niepodległości państwowej, dokonał tego w 1947 r. w formie podziału terytorium na dwa państwa, na Unię Indyjską i Pakistan. Przez ten akt zapewnił sobie możność dalszego wygrywania antogonizmów narodowo-religijnych dzielących muzułmanów i braministów tego ogromnego kraju. Przy dokonanym podziale pozostała celowo w zawieszeniu sprawa przynależności Kaszmiru, gdyż imperialiści brytyjscy liczyli, że w ten sposób stworzą jabłko niezgody między Pakistanem a Hindustanem.

Pretekstem do niezałatwienia tej sprawy był specjalny układ stosunków narodowych i religijnych w Kaszmirze. Kaszmirzy, lud pochodzenia hinduskiego, są w przeważającej większości muzułmanami, a więc, w myśl przyjętych kryteriów podziału, powinni byli przypaść Pakistanowi, ale rządzący maharadża Karan Singh (wyznania bramińskiego) i znaczny procent ludności ciąży raczej do Unii Indyjskiej. Z podjudzenia agentów brytyjskich Pakistan próbował w końcu 1947 r. okupować Kaszmir za pomocą siły zbrojnej, co spowodowało dwuletnią wojnę Pakistanu z Unią Indyjską, prowadzoną na tamtejszych terenach. Wmieszała się w tę sprawę Organizacja Narodów Zjendoczonych, która doprowadziła do tymczasowego podziału Kaszmiru wojskową linią demarkacyjną, przy czym jednak wyznaczony przez Radę Bezpieczeństwa „mediator" Amerykanin Graham nie dążył bynajmniej do pogodzenia obu stron, lecz starał się raczej przewlekać spór, aby stworzyć z Kaszmiru amerykańską bazę wojskową na pograniczu Chin. Amerykanie znaleźli dla siebie powolne narzędzie w osobie premiera Kaszmiru szeika Mohammed Abdullaha.

Intrygi amerykańskie i brutalna ingerencja „mediatorow" do spraw wewnętrznych Kaszmiru wywołały głębokie oburzenie narodów Indii, któremu dał wyraz premier Nehru mówiąc w maju br.: „Sprawa Kaszmiru mogłaby być już dawno uregulowana, gdyby nie ingerencja z zewnątrz. Deklamujecie o chęci dopomożenia nam w załatwieniu tej sprawy, ale lepiej nie przeszkadzajcie nam porozumieć się bezpośrednio z Pakistanem".

Właśnie taką drogę zapoczątkowano na wspomnianej konferencji w Karaczi. Wywołało to nowy wzrost aktywności „mediatorow" amerykańskich na terenie Kaszmiru, którzy dążąc do zaostrzenia konfliktu próbowali zrealizować natychmiastowe przyłączenie tego kraju do Pakistanu. Spotkało się to z całkowitym niepowodzeniem, gdyż główny ich agent premier Mohammed Abdullach został usunięty ze swego stanowiska przez maharadżę Kaszmiru i aresztowany pod zarzutami korupcji, nepotyzmu i zdrady stanu. Nowy szef rządu Kaszmiru Bakszi Gulam Mohammed aprobował wyniki konferencji w Karaczi, toteż w dniach 17—20 sierpnia odbyło się w Delhi nowe spotkanie premierów Pakistanu i Hindostanu, na którym doszło do sprecyzowania praktycznych możliwości pokojowego załatwienia zatargu.

Podstawą porozumienia stał się projekt uregulowania przyszłej przynależności Kaszmiru zgodnie z wolą ludności tego kraju, a więc drogą plebiscytu. Do końca kwietnia 1954 r. ma być wyznaczony administrator plebiscytowy, który będzie musiał wysunąć propozycje niezbędne, jego zdaniem, dla uczciwego i bezstronnego przeprowadzenia głosowania. Opinia publiczna obu krajów powitała ze specjalnym zadowoleniem punkt porozumienia przewidujący, że administratorem tym nie będzie wysuwany na to stanowisko przez rząd waszyngtoński admirał Nimitz, b. naczelny dowódca amerykańskich sił morskich na Pacyfiku w latach drugiej wojny światowej, lecz przedstawiciel jednego z mniejszych państw europejskich albo azjatyckich.

Naturalnie sprawa Kaszmiru nie jest jeszcze przez to załatwiona. Możliwe są jeszcze nowe komplikacje, ale w każdym razie weszła ona na właściwą drogę. Okazało się raz jeszcze, że najbardziej drażliwe i skomplikowane zagadnienia mogą być załatwione drogą bezpośrednich pokojowych rokowań zainteresowanych państw, jeżeli nie przeszkadzają temu intrygi i machinacje imperialistów światowych. Wyniki konferencji premierów Pakistanu i Unii Indyjskiej w sprawie Kaszmiru są poważną porażką dla amerykańskiej dyplomacji dolarowej na tamtym terenie. PS

Witold JANKOWSKI

Mamy przyjaciół za Odrą i Nysą

ZA Odrą i Nysą mamy przyjaciół. Warto dobrze przemyśleć doniosłość i konsekwencje tego faktu; zwłaszcza dziś, gdy w Niemczech zachodnich coraz bardziej obłędne rozmiary przybiera nagonka rewizjonistyczna i odwetowa.

Mamy przyjaciół m. in. wśród chłopów-członków spółdzielni produkcyjnej „Czerwony Październik" w Höhnstedt, którzy ze wzruszającą wprost serdecznością niedawno podejmowali gości z Polski, radzili się i pytali o doświadczenia naszych spółdzielców. Było wśród tych chłopów wielu przesiedleńców z terenów polskich, a szczera rozmowa z nimi umocniła nas w przekonaniu, potwierdzonym zresztą przy wielu innych okazjach w czasie naszego pobytu w NRD, że nie istnieje dziś w Niemieckiej Republice Demokratycznej „problem przesiedleńców". Nie istnieje po prostu dlatego, że wszystkim przesiedleńcom stworzono godziwe warunki bytu, a przez to umożliwiono im szybkie wrośnięcie w „nowy" teren. Jest to tym bardziej godne zanotowania, że w Niemczech zachodnich władze bońskie czynią wszystko, by przesiedleńców trzymać w odosobnieniu, w swoistych gettach, na dnie upokorzenia i nędzy, łudząc ich możliwością „powrotu".

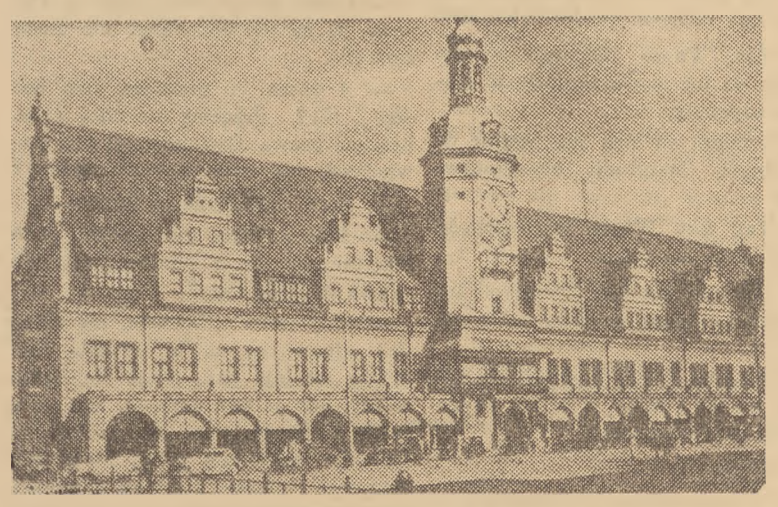

Barokowy ratusz w Lipsku

Mamy przyjaciół m. in. wśród młodzieży niemieckiej, która witała nas, powiewając biało-czerwonymi chorągiewkami, w obozie pionierskim im. Tomasza Münzera; i wśród uczniów szkoły im. Bolesława Bieruta w Forst, z którymi długo staliśmy nad urwistym brzegiem Nysy, rzeki, która nie dzieli już, ale łączy oba nasze kraje.

Mamy przyjaciół m. in. wśród robotników wielkiej koksowni, którzy, gdy 17 czerwca faszystowscy prowokatorzy usiłowali ją unieruchomić, oświadczyli mocno, że do pieców nie podejdzie żaden wróg.

Mamy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, przyjaciół, którzy ten historyczny zwrot, jaki zaszedł w stosunkach pomiędzy narodem polskim i niemieckim, uważają za wspólne dobro nie tylko obu naszych narodów, ale wszystkich narodów Europy.

Wrogowie? Niewątpliwie kryją się jeszcze tu i ówdzie mniej lub bardziej zamaskowani wrogowie. Bynajmniej nie należy ich lekceważyć. Ujawnili się oni zresztą 17 czerwca i ponieśli sromotną klęskę już choćby tylko dlatego, że nie znaleźli żadnego oparcia w masach społeczeństwa.

JEDNOŚĆ NIEMIEC — NACZELNYM ZADANIEM

PROBLEM niemiecki jest jednym z kluczowych problemów pokoju Europy i świata. Rozbicie Niemiec stwarza groźbę nowych konfliktów i agresji, ich zjednoczenie na zasadach demokratycznych i pokojowych jest jednym z najważniejszych środków zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju międzynarodowego.

Przewodnią myślą porozumień wielkich mocarstw z okresu wojny, umowy jałtańskiej i będącego jej wykonaniem układu poczdamskiego, było dążenie do uniemożliwienia w przyszłości każdej agresji niemieckiej przez niedopuszczenie do odrodzenia się sił wojennych i odwetowych hitleryzmu. Poczdam miał na celu usunięcie źródła niebezpieczeństwa, jakie stanowił agresywny imperializm niemiecki, przez denazyfikację, demilitaryzację i demokratyzację. Poczdam, odmiennie niż Wersal, nie miał na celu wyzyskania zwycięstwa na szkodę narodu niemieckiego, lecz przeciwnie — dążąc do utworzenia demokratycznych, zjednoczonych, pokojowych Niemiec, skierowując naród niemiecki do pokojowej pracy, otwierał przed nim możliwość stania się twórczym czynnikiem w europejskiej rodzinie narodów.

Już jednak wkrótce po podpisaniu układu poczdamskiego okazało się, że mocarstwa zachodnie nie mają zamiaru dotrzymać przyjętych zobowiązań. Ich polityka wymierzona przeciwko jedności Niemiec, przeciwko pokojowi, a zmierzająca do nowej wojny światowej, doprowadziła szybko do odrodzenia się ducha militaryzmu i odwetu oraz do powstania w dniu 7 września 1949, w oparciu o dawne elementy hitlerowskie, zachodnio-niemieckiego państwa separatystycznego, które stało się jednym z ognisk zapalnych zagrażających pokojowi.

Walkę o zjednoczenie Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych podjęła w tych warunkach Niemiecka Republika Demokratyczna, utworzona przy pomocy i poparciu Związku Radzieckiego 7 października 1949 r. Spoglądając dziś na minione cztery lata istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, można odwołać się do wypowiedzianych w sierpniu słów G. M. Malenkowa, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej *„narody miłujące pokój słusznie widzą podwaliny nowych Niemiec, Niemiec pokoju i pracy, demokracji i postępu"*. Niemiecka Republika Demokratyczna swą pokojową polityką dała świadectwo temu, że Niemcy zjednoczone i demokratyczne mogą stanowić czynnik pokoju i współpracy międzynarodowej. Jest to nie tylko przekonanie nas, którzy rozwijamy stosunki dobrosąsiedzkiej współpracy z NRD. Opinia publiczna na Zachodzie, nawet opinia burżuazyjna, szczególnie we Francji, konfrontując coraz liczniejsze i coraz bardziej alarmujące doniesienia o wystąpieniach rewizjonistycznych i wojennych odwetowców bońskich z wiadomościami o przyjaznej współpracy między NRD a sąsiadującymi z nią państwami demokracji ludowej, dochodzi dziś do tego samego przeświadczenia.

Trzeba zrozumieć trudności, z jakimi borykać się musieli nasi niemieccy przyjaciele budując Niemiecką Republikę Demokratyczną, trudności, które bynajmniej nie zostały jeszcze całkowicie przezwyciężone. Wywłaszczenie magnatów przemysłowych i junkrów, uspołecznienie wielkich zakładów przemysłowych i banków, reforma rolna — zlikwidowały raz na zawsze ekonomiczną bazę odrodzenia się w tej części Niemiec agresywnego imperializmu. Przeprowadzona reforma szkolnictwa umożliwiła przebudowę wychowania na nowych, demokratycznych zasadach. Jest wszakże faktem, że obalenie hitlerowskiego faszyzmu dokonane zostało nie własnymi siłami niemieckiej klasy robotniczej, ale przez zwycięską Armię Radziecką. Trzeba było olbrzymiej pracy polityczno-wychowawczej, aby przekonać klasę robotniczą, która dawniej w dużej części pozostawała pod wpływami socjaldemokratycznymi, o słuszności polityki pokoju, jedności i nowego budownictwa. Trzeba było dla tej polityki pozyskać chłopów, inteligencję, drobnomieszczaństwo, przesiedleńców. Praca ta została już w dużej mierze z powodzeniem wykonana, aczkolwiek partie demokratyczne w NRD nie popadają bynajmniej w samouspokojenie i widzą przed sobą odpowiedzialne w tej mierze zadania.

Fakt podziału Niemiec przysparza dodatkowych trudności naszym przyjaciołom niemieckim, i to trudności zarówno politycznego, jak i gospodarczego charakteru. W Niemczech zachodnich władzę dzierżą wielcy kapitaliści, obszarnicy i neohitlerowcy. Korzystając z poparcia amerykańskiego, mają oni wielkie możliwości prowadzenia swej działalności wywrotowej, w NRD przede wszystkim, w oparciu o Berlin zachodni. Wymaga to wzmożonej czujności, odporności i stałego pogłębiania świadomości politycznej. Rozbicie jednolitego organizmu gospodarczego Niemiec stworzyło szereg trudności ekonomicznych zarówno dla NRD, jak i Niemiec zachodnich, trudności pogłębionych w wyniku zakazu (ze strony Adenauera i Amerykanów) handlu wewnątrzniemieckiego. Tak np. prawie całe hutnictwo pozostało w Niemczech zachodnich, co zmusiło Niemiecką Republikę Demokratyczną do budowy — przy wielkim nakładzie środków materialnych i energii — imponującego kombinatu hutniczego nad Odrą i wielu innych zakładów przemysłowych.

Mimo tych obiektywnych trudności — każdego, kto przybywa do NRD, musi zdumiewać rozmach w zakresie budownictwa. Przemysł nie tylko odbudowany został ze zniszczeń wojennych, zbudowano w tym krótkim okresie czasu wiele nowych imponujących zakładów przemysłowych. Aleja Stalina, najważniejsza arteria wschodniej części Berlina, przy której prace rozpoczęto 1 stycznia 1952 r., zabudowana jest już dziś olbrzymimi, jasnymi blokami na odcinku długości 2 km. Budzi podziw do najdrobniejszych szczegółów opracowany plan odbudowy i przebudowy Karl-Marxstedt (Chemnitz), barbarzyńsko zniszczony przez lotników amerykańskich w ostatnich tygodniach wojny, plan w szybkim tempie realizowany. Odbudowują się wspaniałe zabytki architektury Drezna.

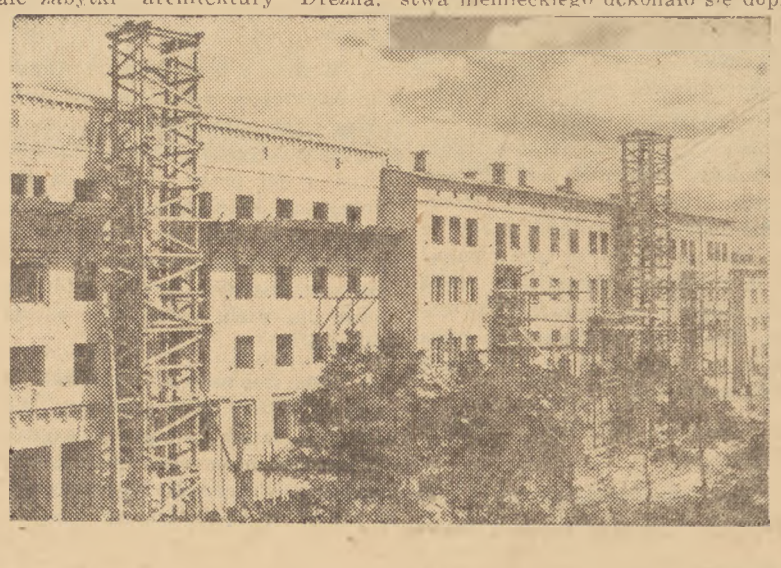

W Berlinie powstaje nowa dzielnica mieszkaniowa przy Al. Stalina

Nie szczędzili ni pracy, ni ofiar mieszkańcy małego przedmieścia w Nordhausen, budując własnym wyłącznie wysiłkiem piękną szkołę i dom kultury. Jest to tylko kilka przypadkowo zebranych przykładów, ale i one ilustrują twórczy, pokojowy wysiłek społeczeństwa w NRD.

Niewątpliwie, ten wysiłek inwestycyjny był jedną z przyczyn trudności i niedomagań, jakie przeżywała Niemiecka Republika Demokratyczna w pierwszej połowie bieżącego roku na odcinku zaopatrzenia ludności. Jest zadaniem nowego kursu w polityce rządu NRD — przez położenie większego nacisku na produkcję przemysłu lekkiego i rolnictwo, przez wprowadzoną już podwyżkę płac i obniżkę cen — trudności te w szybkim tempie zlikwidować i podnieść dobrobyt ludności do poziomu, który byłby dla społeczeństwa zachodnio-niemieckiego czynnikiem mobilizującym je do walki o utworzenie jednolitych i demokratycznych Niemiec. Walka o jedność Niemiec była bowiem przez minione cztery lata i jest dzisiaj naczelną wytyczną działalności rządu NRD i pracy całego społeczeństwa niemieckiego

KTO WALCZY O JEDNOŚĆ NIEMIEC?

JEŚLI obserwujemy toczącą się na naszych oczach walkę narodu niemieckiego przeciwko sprzymierzonym z Waszyngtonem potentatom z Zagłębia Ruhry i militarystom z Bonn — walkę o zjednoczenie, to nasuwają się ciekawe i pouczające analogie historyczne. Jak wiemy, utworzenie jednolitego państwa niemieckiego dokonało się dopiero w 1871 r., znacznie później i w innych warunkach niż uformowanie się szeregu państw europejskich. Te ostatnie formowały się na ogół w wyniku walki sił postępowych z wstecznymi, a więc rodzącego się kapitalizmu z feudalizmem, względnie w wy

(Dokończenie na str. 11)

Doniosły zwrot

Dokończenie ze str. 1

ale również szacunek dla Jego postawy kapłańskiej, pełnej gorliwości w służbie Chrystusowi.

Decyzja ta jednak stała się faktem, gdyż obiektywne skutki prowadzonej w ostatnim okresie polityki kościelnej uderzały w podstawowe zasady jedności narodowej, grożąc tym samym perspektywom właściwego rozwoju Kościoła, którego Hierarchia winna wypełniać w pierwszym rzędzie swe posłannictwo religijne i apostolskie. Przywiązujemy też dużą wagę do faktu, że Rząd Polski Ludowej podkreślał wyraźnie w swych deklaracjach, iż wszelkie posunięcia, które miały miejsce ostatnio na odcinku stosunków Kościół-Państwo, dyktowane były względami nie na zachodzące różnice światopoglądowe, ale stanowiły tylko wyraz walki ze szkodliwą dla racji stanu orientacją społeczną i polityczną niektórych ośrodków katolickich.

Jesteśmy też przeświadczeni, że Episkopat polski, bogatszy o doświadczenia ostatniego okresu, zapewni katolikom polskim rozwój ich życia religijnego w tej atmosferze społeczno-politycznej, jaka wynika i z ducha, i z litery układu o Porozumieniu. Ta atmosfera, konsekwentnie realizowana, jak to zapowiada deklaracja Episkopatu, ułatwi normalizację stosunków i zapewnić może naszemu życiu katolickiemu szerokie perspektywy. Potwierdza to w całej pełni oświadczenie Wiceprezesa Rady Ministrów, Józefa Cyrankiewicza, które stwierdza, że: „Władze państwowe stoją na gruncie zasad Porozumienia z dnia 14 kwietnia 1950 r. i uwzględniając deklarację Episkopatu z dnia 28 września 1953 r. będą życzliwie ustosunkowywać się do postulatów Hierarchii kościelnej, sądząc, że wnieśie ona realny wkład do umacniania jedności i zwartości społeczeństwa".

Jest niewątpliwie wielkim krokiem naprzód w stosunkach między Kościołem a Państwem, że usłyszeliśmy w deklaracji Episkopatu głos stanowczego protestu i ostrzeżenia w stosunku do wszystkich prób nadużywania religii katolickiej dla celów sprzecznych z interesami narodowymi, zwłaszcza że jawnie tam przestrzeżono przed angażowaniem autorytetu katolickiego po stronie zachodnio-niemieckiego rewizjonizmu. Utwierdza to nasze poczucie jedności religijnej Kościoła, która może tylko skorzystać z koniecznej krytyki błędów politycznych popełnianych przez poszczególne ugrupowania chrześcijańskie czy różnorakie instancje kościelne. Z tych przełomowych dni katolicki ruch społeczno-postępowy w Polsce wychodzi przeświadczony o słuszności swych postulatów i o przydatności swej akcji dla sprawy katolicyzmu i dla sprawy budowania zrębów społeczno-gospodarczych ustroju Polski Ludowej.

Ruch społeczno-postępowy widzi bowiem szczególną misję dla katolicyzmu w kraju budującym socjalizm. By spełniać jednak swą rolę musi katolicyzm polski otaczać szacunkiem swą Hierarchię, wyrażającą postawę społecznie i politycznie zgodną z podstawowymi interesami narodowymi. Realizacją tego postulatu jest świadoma obecność katolików we Froncie Narodowym, obecność podyktowana pełnym rozumieniem realizującego się u nas postępu społecznego, a nie wynikająca z mniej czy bardziej uświadamianego oportunizmu.

„Kościelnie i społecznie prawidłowe rozstrzygnięcie wymaga przede wszystkim — pisał w marcu br. Bolesław Piasecki w artykule „Dwie drogi katolicyzmu" — aby ci Hierarchowie, którzy są do tego zdolni, stanęli na czele twórczych, postępowych nurtów w duchowieństwie i katolicyzmie polskim. Świadoma i współdziałająca obecność Hierarchii w pracy tych ośrodków katolików świeckich i duchownych (...) może sprawić, że tak konieczny autorytet władzy kościelnej będzie nie tylko formalnie, ale i merytorycznie wzmacniany". Słowa te nabierają dziś specjalnie doniosłego znaczenia.

Budując jedność katolicyzmu w oparciu o Hierarchię wierną zasadom Porozumienia, będą katolicy społecznie postępowi uczestniczyć konsekwentnie w dziele budowania nowego ustroju społecznego, w dziele wyzwalania się ludzkości spod jarzma ucisku kapitalistycznego. Będą walczyć, by katolicy nie byli społecznie masą bierną, targaną pomiędzy wpływami reakcji a zwycięskim pochodem rewolucyjnym mas robotniczych i chłopskich, lecz by wraz z całym narodem czynnie współuczestniczyli w przemianach dziejowych, realizując postulaty sprawiedliwości społecznej i godnie reprezentując swój światopogląd wśród budowniczych jutra.

Janusz OSTASZEWSKI

Świadek John Galsworthy

MOLO sopockie jest w miesiącach letnich miejscem najbardziej niespodziewanych spotkań. Dlatego też nie należało się właściwie nadmiernie dziwić spotkaniu z Andrzejem. Ale takie są już obyczaje ludzkie, że z daleka, skoro tylko zauważyliśmy się nawzajem na molo, wymachując rękami dawaliśmy sobie do poznania jak bardzo niezwykłe, jak bardzo dziwne jest to spotkanie.

Na początek szereg chaotycznych, nieuporządkowanych zdań: — przypomnienie, jak to ostatni raz widzieliśmy się gdzieś pod Kowlem, we wrześniu 1939 r., wyrzuceni z siodła przez wojenną katastrofę; trochę informacji o losach wojennych i powojennych; parę plotek w stylu „czy wiesz, że Marek..." albo „co się właściwie dzieje z Ireną?..."; strzępy jakichś wspomnień, zaczynających się od „pamiętasz?" A potem kłopotliwe milczenie ludzi, którzy mają sobie za dużo (albo zupełnie nic) do powiedzenia.

Po tym pierwszym spotkanu widywaliśmy się dość często. Plaża i morze, pogoda i niepogoda, wędrówki wzdłuż wybrzeża, znajomi i nieznajomi (a zwłaszcza — znajome i nieznajome) — wszystko to dostarczało nam tematu do rozmów lekkich, nieważnych i przyjemnych. Ale któregoś dnia (Andrzej wstąpił wtedy do mnie, idąc na plażę) ze spraw bagatelnych i błahych przeszliśmy jakoś niepostrzeżenie na poważniejsze tematy. Mowa była o warunkach życia u nas i za granicą, teraz i w Polsce przedwrześniowej.

W pewnym momencie Andrzej przerwał mi:

— To, co mówisz, czytałem już wiele razy w artykułach wstępnych i innych płodach naszej publicystyki. Cóż — wszystko to nie zmienia faktu, że standart życiowy w takiej na przykład Anglii jest znacznie wyższy od naszego.

— To zależy, mój drogi, od tego, co nazywasz standartem życiowym Anglii. Czy poziom życia warstw posiadających, czy warunki bytowe robotników i bezrobotnych? Studiuję właśnie historię położenia robotników w Anglii. Czy wiesz, jaki był procent bezrobotnych w tym kraju w latach międzywojennych? W okresie kryzysu, w latach 1931/32 przekraczał on 20%. W przeddzień wybuchu wojny wynosił 10,3%. A na przestrzeni lat 1921 — 1939 raz tylko spadł poniżej 10% — w r. 1927, kiedy bezrobotnych było w Anglii „tylko" 9,6%.

— Takie liczby podaje Jürgen Kuczynski. Nie mam zresztą zamiaru kwestionować tych danych. Są one na pewno zaczerpnięte z oficjalnych statystyk angielskich. Tylko, że twój marksistowski uczony nie mówi nic o tym, jaka jest pomoc dla bezrobotnych w Anglii, jaką opieką są oni otoczeni...

— Mówisz o bezrobociu w Anglii, mój Andrzejku, z taką niemal beztroską, jak pani Joan Robinson, uczennica Keynesa. Wyczytałem niedawno w jej pracy „Essays in the Theory of Employment", wydanej zresztą w r. 1937, że bezrobocie to prawie jakby przymusowe wakacje przy zmniejszonym zarobku, które są nawet dla wielu robotników bardzo pożądane.

— Pani Robinson sformułowała to może w sposób zbyt jaskrawy. Ale z drugiej strony i Jürgen Kuczynski nie jest dla mnie w tej sprawie bezstronnym świadkiem — stwierdził Andrzej, kończąc naszą rozmowę.

***

Następnego dnia lało jak z cebra. W takie dni składa się na wybrzeżu wizyty znajomym stale mieszkającym w Gdańsku, Gdyni czy Oliwie, których przecie nigdy nie spotyka się na plaży czy na stateczku płynącym z Sopotu do Jastarni lub Helu. W czasie owego deszczowego popołudnia, spędzonego u przemiłych państwa K., znalazłem, szperając po zakątkach ich biblioteki, nieznany mi tom nowel Galsworthy'ego pt. „Ostatnia karta" wydany w niemieckim tłumaczeniu w r. 1929.

***

Posłuchaj, Andrzeju, co mówi Galsworthy w opowiadaniu o człowieku, który nie wiedział, czy jeszcze żyje.

Oddaję głos świadkowi Johnowi Galsworthy:

„Wiosną roku 1950 siedział pewien adwokat ze swoim przyjacielem przy szklance wina i orzeszkach. Adwokat powiedział: — Przeglądając niedawno temu papiery mego ojca, znalazłem ten oto wycinek z gazety. Nosi on datę z grudnia 19.. r. Ciekawy dokument. Przeczytam ci go, jeśli zechcesz.

— Proszę! — odpowiedział przyjaciel. Adwokat zaczął czytać:

„W londyńskim sądzie policyjnym wywołał w dniu wczorajszym pewne zainteresowanie biednie ubrany, ale porządnie wyglądający człowiek, który zwrócił się do sędziego z prośbą o radę. Podajemy dosłownie treść tej rozmowy:

— Czy mogę postawić Waszej Wielmożności jedno pytanie?

— Postaram się na nie odpowiedzieć.

— Chciałbym się tylko dowiedzieć, czy ja żyję.

— Proszę nie robić głupich kawałów.

— Sprawa jest jak najbardziej poważna, Wasza Wielmożność. Jeżeli idzie o mnie, wszystko zależy od odpowiedzi na to pytanie. Jestem kowalem...

— Czy pan jest przy zdrowych zmysłach?

— Jestem całkiem zdrowy na umyśle, Wasza Wielmożność.

— Jakżeż więc może pan stawiać takie pytanie?

— Jestem bezrobotny, Wasza Wielmożność.

— Cóż to ma do rzeczy?

— Niech Wasza Wielmożność pozwoli mi to wyjaśnić. Od dwóch miesięcy jestem nie z własnej winy bezrobotny. Wasza Wielmożność słyszała zapewne, że w mojej sytuacji są setki i tysiące ludzi.

— No dobrze, proszę mówić dalej.

— Nie należę do żadnego związku zawodowego, Wasza Wielmożność. Wie pan pewnie, że mój zawód nie jest zorganizowany.

— Tak, tak.

— Wasza Wielmożność, od trzech tygodni jestem całkowicie bez środków do życia. Zrobiłem wszystko, by znaleźć pracę. Ale nadaremnie.

— Czy zwrócił się pan do komitetu opieki nad ubogimi swojej dzielnicy?

— Tak, Wasza Wielmożność, ale nie jest on już w stanie udzielać dalszych zapomóg.

— Zwracał się pan już pewnie do kościelnych instytucji charytatywnych?

— Tak jest, Wasza Wielmożność. I do proboszcza także.

— Czy nie ma pan krewnych lub przyjaciół, którzy mogliby panu pomóc?

— Połowie z nich powodzi się tak samo źle jak i mnie, a innych zupełnie już wyżyłowałem.

— Co pa...?

— Wyżyłowałem ich zupełnie — wziąłem już od nich wszystko, co mogli oddać.

— Czy ma pan żonę i dzieci?

— Nie, Wasza Wielmożność. I to stanowi również utrudnienie. Zawsze jestem z tego powodu ostatni w kolejności.

— Rzeczywiście... Ale istnieje jeszcze przecież opieka nad bezdomnymi. Przysługuje panu prawo do..

— Byłem w dwóch takich przytułkach, Wasza Wielmożność, ale wczoraj wieczorem z powodu braku miejsca odprawiono dziesiątki spośród nas. Jestem głodny, Wasza Wielmożność; czy ja nie mam prawa do pracy?

— Tylko w przytułkach.

— Powiedziałem już panu, Sir, że wczoraj wieczorem już się tam nie dostałem. Czy nie mogę nikogo zmusić, żeby mi dał pracę?

— Byłoby to bardzo trudne.

— Wasza Wielmożność, ja cierpię straszliwy głód. Może mi pan pozwoli żebrać na ulicy?

— Nie, nie mogę. Sam pan wie przecież doskonale, że to niemożliwe.

— Mam więc może kraść, Wasza Wielmożność?

— Skądżeż! Proszę nie zabierać niepotrzebnie czasu sądowi.

— Ależ, Wasza Wielmożność, to jest dla mnie sprawa najwyższej wagi. Ja dosłownie głoduję; słowo honoru. Czy nie może mi pan pozwolić, bym sprzedał moją marynarkę i moje spodnie?

Proszący odpiął marynarkę i odsłonił nagą pierś.

— Poza tym nic nie mam.

— Nie wolno pokazywać się w stroju niestosownym. Nie mogę zezwolić na przekroczenie obowiązujących przepisów.

— W takim razie może otrzymam pozwolenie na sypianie pod gołym niebem, tak by mnie nie aresztowano za włóczęgostwo.

— Oświadczam panu raz na zawsze, że na nic podobnego nie mogę zezwolić.

— A zatem co mam ze sobą począć, Sir? Przecież nie chcę przekraczać prawa. Czy może mi pan powiedzieć, jak mam żyć nie jedząc?

— Sam chciałbym to umieć.

— Wobec tego, Sir, muszę pana zapytać: czy ja z punktu widzenia prawa w ogóle żyję?

— Mój zacny człowieku, nie mogę dać odpowiedzi na to pytanie. Dla prawa istnieje pan, zdaje się, tylko wtedy, gdy je pan narusza. Ale tego, mam nadzieję, pan nie zrobi. Na prawdę współczuję panu. Może pan otrzymać jednego szylinga z puszki. Następna sprawa!"

...Adwokat zakończył opowiadanie.

— Tak — powiedział jego przyjaciel — to bardzo interesujące. Doprawdy, niezmiernie dziwne. Osobliwe stosunki panowały kiedyś".

***

Gdy Galsworthy pisał to opowiadanie w latach dwudziestych — sądził, że w ćwierć wieku później bezrobocie będzie już historycznym wspomnieniem, o którym mówić będą tylko pożółkłe wycinki ze starych gazet.

Przyszedł rok 1950.

Fala bezrobocia w Anglii — po drugiej wojnie światowej — stale wzrasta. W r. 1945 ilość bezrobotnych wynosiła 120 tysięcy, w 1948 ponad 300 tysięcy, obecnie przekroczyła już pół miliona. W Stanach Zjednoczonych liczba całkowicie bezrobotnych wynosi co najmniej 3 miliony, we Włoszech 2 miliony... Statystyka nędzy i smutku.

Ale są, Andrzeju, kraje, w których w r. 1950 bezrobocie istotnie należy do bezpowrotnej przeszłości. Do tych krajów należy Związek Radziecki. Do tych krajów należy Polska i inne kraje demokracji ludowej.

Wydaje mi się jednak że nie trzeba tu dodawać obszerniejszego komentarza. Pomyśl nieco sam, mój Andrzeju, nad zeznaniem zaiste niepodejrzanego o komunistyczną propagandę świadka — Johna Galsworthy.

Witold GAWDZIK

FRASZKI

HITLER — ADENAUER

(Analogia)

O podobieństwie świadczy wszystko;
Przykład dość prosty na to dam:
Proszę: przypatrzcie się nazwiskom:
Początek inny — koniec ten sam.

FRANCUSKIM POLITYKOM

W tym zdaniu tkwi ich credo całe:
„*Mauvaise* politique mais *Bon*(n) Adenauer"

DO GENERAŁA ZAHEDI

(W związku z wypadkami w Persji)

Generale, źle! biegu historii nie śledzisz:
Słońce królów i szachów już gaśnie, Zahedi.
Rychło ujrzysz, jakiego lud figla ci spłata:
Chociaż „Szach" zawołałeś, sam dostaniesz mata.

NA PUCZE W EGIPCIE I PERSJI

(Stany Zjednoczone wg doniesień prasy maczały palce w puczach dokonanych przez generałów Nagiba i Zahedi)

Wszyscy widzą doskonale,
Panowie zza oceanu.
Że te pucze to po prostu
Generalny zamach Stanów.

Misja barona de Roppa

Dokończenie ze str. 2

ria przeznaczone zostaną na osiedlenie Żydów. Baron podziękował dość uniżenie za tę informację, oznajmiając, iż zarówno dla „partii angielskiej", jak i dla opinii publicznej na Wyspach zapewnienie o utworzeniu „rezerwatu" dla Polaków w b.Kongresówce będzie zupełnie wystarczające. Pan de Ropp prosił następnie, by Führer zechciał być cierpliwy i przyjął wyrazy uznania dla swej osoby ze strony przyjaciół angielskich, którzy zgodni są w przekonaniu, iż zapatrywania rasistowskie wodza pokrywają się z interesami Imperium Brytyjskiego.

Na marginesie całej sprawy nasuwa się uwaga: jakim sposobem ten oficer angielski mógł podróżować swobodnie po kraju, toczącym właśnie wojnę z jego ojczyzną, celem odbywania narad z przywódcami wrogów Anglii?

Ostateczne wyjaśnienie owej tajemniczej „partii angielskiej" nastąpiło jednak dopiero przy pożegnaniu z Rosenbergiem. De Ropp nadmienił bowiem w końcu, iż zasadniczo zgadza się w swych przekonaniach z Mosleyem, przywódcą faszystów angielskich. Nic dziwnego zatem, że przedstawiciele faszystowskiej „ideologii" porozumieli się składnie i szybko.

Interesujące światło na postać samego barona de Roppa rzuca własna jego uwaga: wyraził on mianowicie żal, że jest tak mało znaczącą osobistością, nie mogącą wywrzeć większego wpływu na bieg wydarzeń. Nie może zatem być przydatny Mosleyowi w takim stopniu, w jakim ten ostatni chciałby go wykorzystać, tzn. nie ma szans oddziaływania na opinię publiczną.

Wszystko to działo się w momencie, gdy Hitler w swej mowie w Obersalzburg w sierpniu 1939 oznajmiał swym generałom: „Myślałem, że zwrócę się najpierw przeciw zachodowi, a dopiero następnie przeciw wschodowi; kolejności jednak nie można ustalać z góry. Rozpoczęliśmy zniszczenie hegemonii angielskiej".

Na tym urywają się zapiski Rosenberga dotyczące de Roppa. Nie znamy dalszych dziejów tego nieudanego dyplomaty. Być może jednak, że nie zniechęcił się on chwilowym niepowodzeniem i kontynuuje dalej negocjacje z którymś z byłych współpracowników autora „Der Mythus des XX Jahrhundert", troszcząc się nadal o losy rasy nordyckiej. Gdzieś w Bonn, Monachium lub Frankfurcie.

Tadeusz Kułakowski

Mateusz T. MILEWSKI

Aktualne problemy rolnictwa radzieckiego

W naszym ostatnim artykule *) zwróciliśmy uwagę na wypowiedź Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkowa dotyczącą rolnictwwa, z której można było wnosić, że na zagadnieniu tego działu gospodarki skoncentruje się w najbliszym czasie uwaga najwyższych organów władzy radzieckiej.

Referat N. S. Chruszczowa na Plenum Komitetu Centralnego KPZR, wygłoszony dnia 3 września, i uchwała Plenum powzięta w dniu 7 września rb., całkowicie spełniły te oczekiwania i przyniosły niezwykle bogaty materiał faktyczny, odnoszący się do rolnictwa radzieckiego.

Pierwszą cechą, która uderza czytelnika obu dokumentów, jest wnikliwa analiza braków oraz istniejących jeszcze niedociągnięć rolnictwa radzieckiego. Chruszczow w swoim referacie wyjaśnił, że poziom produkcji płodów rolnych nie odpowiada potężnemu wyposażeniu technicznemu i wielkim możliwościom tkwiącym w ustroju kołchozowym i nie jest zdolny zaspokoić należycie stale rosnących potrzeb konsumpcyjnych ludzi pracy w mieście i na wsi.

Przyczyny tej dysproporcji między zapotrzebowaniem a zaopatrzeniem należy szukać w trudnościach utrzymania równoczesnego tempa rozwoju przemysłu i rolnictwa. „Partia Komunistyczna — mówi Chruszczow — **konsekwentnie realizowała kurs, zmierzający do rozwijania ze wszech miar przemysłu ciężkiego, jako koniecznego warunku rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki narodowej, i osiągnęła na tej drodze ogromne sukcesy. Rozwiązaniu tego najbliższego zadania gospodarki narodowej poświęcono największą uwagę, tutaj kierowano główne siły i środki**".

Po zapewnieniu materialnej bazy rozwoju rolnictwa uwaga władzy radzieckiej została zwrócona na podniesienie globalnej produkcji rolniczej. Powzięta w tym celu uchwała Plenum mówi: „**Obecnie, gdy w naszym kraju stworzony został potężny, doskonały pod względem technicznym przemysł ciężki, a kołchozy znacznie się umocniły, istnieją wszelkie warunki, aby na tej bazie pchnąć zdecydowanie naprzód rozwój wszystkich działów rolnictwa i w ciągu dwóch — trzech lat gwałtownie podnieść zaopatrzenie całej ludności naszego kraju w artykuły żywnościowe, równocześnie zapewnić całej masie chłopstwa kołchozowego wyższy poziom dobrobytu materialnego**".

Wskaźniki porównawcze dotyczące gospodarki kołchozu „12 Październik" i kołchozu im. 1 Maja w 1952 roku:

	Kołchoz „12 Październik"	Kołchoz imienia 1 Maja
Powierzchnia ziemi ornej, łąk i pastwisk (ha)	998	904
Plony roślin uprawnych (kwint. z hektara):		
rośliny zbożowe	18,5	7,1
ziemniaki	195	70
rośliny warzywne	164	86
Udój od krowy (kg)	5233	1272
Pogłowie zwierząt gospodarskich stanowiących własność społeczną (na 100 ha ziemi ornej, łąk i pastwisk):		
bydło	26	13
w tym krów	10	6
Trzody chlewnej (na 100 ha ziemi ornej)	142	8
drobiu (na 100 ha ziemi ornej)	240	15
Uzyskano produktów hodowlanych (na 100 ha ziemi ornej, łąk i pastwisk):		
mięsa wagi rzeźnej (kwint.)	13	5
mleka (kwint.)	509	85
Dochody kołchozów w pieniądzach	2.109 tys. rb.	151 tys. rb.
w przeliczeniu na 1 ha ziemi ornej łąk i pastwisk	2.113 rb	167 rb.m

Drugą uderzającą cechą obydwóch dokumentów jest troska o człowieka. Człowiek, ten kapitał najcenniejszy, jest głównym przedmiotem zainteresowania i chęć zapewnienia mu jak najlepszych warunków życia rozwija się we wszystkich poruszonych zagadnieniach. Wielki program rozwoju rolnictwa radzieckiego jest dowodem głębokiej troski o najpełniejsze zaspokojenie potrzeb człowieka pracy, o dobrobyt całego narodu.

Przedmiotem troski najwyższych władz radzieckich jest nie tylko człowiek jako konsument, ale również człowiek jako producent. Dlatego szczególna uwagę poświęcono zagadnieniu uzupełnienia i podniesienia kwalifikacji kadr, kierujących rolnictwem. Dzięki umiejętnemu kierownictwu i wykwalifikowanym kadrom można uzyskać wysokie wyniki w produkcji rolniczej. Chruszczow przykładowo podał wyniki dwóch znajdujących się mniej wiecej w podobnych warunków kołchozów, z których jeden — kołchoz „12 Października" — dzięki dobrej organizacji i pełnemu wykorzystaniu kadr wykazał dużą przewagę nad innym, przykładowo cytowanym kołchozem imienia 1 Maja.

Gdyby wszystkie kołchozy radzieckie osiągnęły poziom kołchozów przodujących — co jest całkowicie możliwe — problem uzyskania obfitości artykułów rolniczych, niezbędny warunek budownictwa komunistycznego, byłby rozwiązany. Za doniosły warunek osiągnięcia tego celu Plenum uważa prawidłowe rozwiązanie splotu interesów społecznych z osobistym interesem kołchoźników. Oznacza to, że mimo podporządkowania interesów osobistych interesom społecznym stwarza się również odpowiednie warunki dla rozwoju osobistej gospodarki kołchoźników na działkach przyzagrodowych.

Produkcja roślinna

PRODUKCJA zboża jest najlepiej postawionym działem rolnictwa radzieckiego. Pisaliśmy już o tym w artykułach poprzednich. ZSRR posiada dostateczną ilość zboża dla zaspokojenia potrzeb ludności, utworzenia niezbędnych zapasów państwowych i dokonywania w określonych rozmiarach transakcji eksportowych. Obszar uprawy najcenniejszej rośliny spożywczej — pszenicy — zwiększył się w porównaniu z 1940 rokiem o 8,1 milionów ha. Produkcja towarowa zboża wzrosła z 10,3 milionów ton w r. 1926/27 na 40,4 milionów ton w roku 1952/53.

Osiągnięto poważne sukcesy w produkcji buraka cukrowego, bawełny i niektórych roślin przemysłowych. Niemniej jednak poziom produkcji innych płodów rolnych nie zaspokaja w pełni szybko wzrastającego zapotrzebowania ludności na artykuły żywnościowe, a zapotrzebowania przemysłu lekkiego i spożywczego na surowce.

Uprawa kukurydzy, jęczmienia i owsa ma pierwszorzędne znaczenie dla stworzenia bazy paszowej w hodowli zwierząt i dlatego w ciągu najbliższych dwóch—trzech lat ma być rozwinięta w takich rozmiarach, że by zaspokoiła zwiększone zapotrzebowanie hodowli.

Specjalną uwagę poświęcono podniesieniu produkcji ziemniaków. Znaczenie ziemniaka dla gospodarki narodowej nie wymaga wyjaśnień. Jest to podstawowy produkt spożywczy; poważny element paszy dla inwentarza i cenny surowiec dla przemysłu przetwórczego. Zapotrzebowanie na ten artykuł wzrasta bez przerwy, podczas gdy globalne zbiory nie tylko nie wzrosły, ale wykazują tendencje zniżkową.

Jedna z przyczyn spadku zbioru ziemniaków leży w braku zainteresowania kołchoźników rozwojem tej uprawy. Nie użyto bowiem w tym wypadku dostatecznych bodźców materialnych, szeroko stosowanych w celu podniesienia produkcji innych płodów, jak bawełny, herbaty, buraków cukrowych itd.

Ponieważ poziom życia i siła nabywcza ludności rośnie z roku na rok, nieustannie też wzrasta zapotrzebowanie na świeże warzywa i owoce. Podobną uchwałę jak do podniesienia produkcji ziemniaka podjęto odnośnie podniesienia produkcji warzyw. W celu szybszego zwiększenia produkcji warzyw należy zmechanizować ich uprawę oraz skoncentrować ją na wzór obwodu moskiewskiego na rozlewiskach, gruntach nizinnych i oszuszonych torfowiskach. Przywiązując wielkie znaczenie do zwiększenia produkcji ziemniaków i warzyw Plenum postanowiło przestawić na produkcję tych artykułów dodatkowo 154 sowchozy. Plenum zobowiązało również władze rolnicze do rozszerzenia plantacji drzew i krzewów owocowych, założenia nowych sadów, winnic i jagodników, zwiększenia dostaw kawonów i melonów, jak również udzielenia kołchoźnikom pomocy przy zakładaniu sadów na działkach przyzagrodowych.

Zadanie znacznego zwiększenia wydajności gleby, jakie przed rolnictwem radzieckim postawiła uchwała Plenum Komitetu Centralnego, wymaga stosowania na znacznie większą skalę nawozów organicznych i sztucznych. Dlatego też Ministerstwo Przemysłu Chemicznego otrzymało polecenie podniesienia produkcji nawozów sztucznych do 16,5 — 17,5 milionów ton w roku 1959, i do wysokości 28 — 30 milionów ton w roku 1964.

Gospodarka hodowlana

HODOWLA w gospodarce społecznej jest najbardziej skomplikowanym dziełem rolnictwa, najtrudniej poddającym się mechanizacji i wymagającym nieustannej troski, uwagi i fachowego kierownictwa.

W latach powojennych dokonano wielkiej pracy nad odbudową hodowli i nad dalszym jej rozwojem. W okresie od lipca 1945 r. do lipca 1953 r. pogłowie bydła w ZSRR wzrosło o 11,3 milionów sztuk, pogłowie owiec i kóz o 53,9 milionów, a trzody chlewnej o 25,1 milionów. Liczby te są bardzo poważne i świadczą o wielkim wysiłku osiągniętym w akcji hodowlanej, przy głębszej jednak analizie, sytuacja obecna wykazuje jeszcze poważne braki, które zostały szczegółowo omówione w referacie Chruszczowa. Chodzi przede wszystkim o to, że w porównaniu z produkcją roślinną, produkcja zwierzęca wykazuje powolniejsze tempo rozwoju.

Istnieje kilka przyczyn nienadążania hodowli za produkcją płodów rolnych. Jedną z nich jest niedostateczne materialne zainteresowanie hodowlą kołchozów i chłopów kołchozowych. Obowiązujące przy dostawach ceny mięsa, mleka, masła i jaj stanowią za słaby bodziec do zainteresowania tym bardzo ważnym działem produkcji. Wprowadzona przez organa władzy radzieckiej zasada ustalenia rozmiarów obowiązujących dostaw w zależności od obszaru ziemi uprawnej bywała wypaczana w ten sposób, że przodującym kołchozom, osiągającym wysoką produktywność hodowli, wyznaczano znacznie większe zadania w dziedzinie obowiązujących dostaw dla państwa niż kołchozom zacofanym i źle pracującym.

Zdarzały się również wypadki naruszania zasady materialnego zainteresowania kołchoźników w rozwoju hodowli zwierząt, stanowiących ich własność osobistą. Fakt posiadania na własność przez zagrodę kołchozową odpowiedniej ilości zwierząt produktywnych jest ważnym czynnikiem podniesienia dobrobytu chłopów i zwiększenia masy towarowej artykułów hodowlanych, a zatem korzystny jest zarówno dla kołchoźników, jak i dla państwa. „Tylko ludzie nierozumiejący polityki państwa radzieckiego — mówił Chruszczow — mogą sądzić, że posiadanie na własność zwierząt gospodarskich, w granicach przewidzianych przez statut, stanowi jakieś niebezpieczeństwo dla ustroju socjalistycznego. Oczywiste, że właściwą drogą rozwiązania problemu hodowli jest i pozostanie nadal dalszy rozwój hodowli społecznej, ale obok tego należy stworzyć takie warunki, aby kołchoźnicy nie posiadający krów na działkach przyzagrodowych mogli je nabyć.

Ponieważ rozwój hodowli ma szczególne znaczenie dla podniesienia poziomu wyżywienia całej ludności kraju, Plenum uznało za konieczne osiągnąć w 1954 r. w całym rolnictwie następujący poziom pogłowia zwierząt gospodarskich: krów do 29,2 mil. sztuk; ogólnego pogłowia bydła do 65,9 mil. sztuk; owiec i kóz do 144,4 mil. sztuk; trzody chlewnej do 34,5 mil. sztuk.

Pasy leśne zasadniczo zmieniają krajobraz południowych obszarów ZSRR

Dalszy rozwój mechanizacji rolnictwa

ROLNICTWO radzieckie, oparte o potężną bazę przemysłową, jest największym i najbardziej zmechanizowanym gospodarstwem na świecie. Państwo zaopatrzyło to gospodarstwo w doskonały sprzęt techniczny, co pozwala na stosowanie najbardziej nowoczesnych metod uprawy i na mechanizację najważniejszych robót rolnych. W 1952 roku siew był zmechanizowany w 87%, zbiór zbóż przy pomocy kombajnów w 70%, orka ugorów w 96%, orka pod oziminy w 97%, siew bawełny w 98%, siew buraków cukrowych w 95%. W chwili obecnej stacje maszynowo-traktorowe posiadają 969 tysięcy traktorów (w przeliczeniu na pietnastokonne), czyli o 74% więcej niż przed wojną, oraz 255 tysięcy kombajnów zbożowych, czyli o 66% więcej niż ich było w roku 1942, nie liwielu innych maszyn.

Stacje maszynowo-traktorowe są technicznie dobrze wyposażone, niedostatecznie jednak na to, aby w pełni wykonać oczekujące je zadanie. Dlatego też Rada Ministrów stworzyła wielki program produkcji traktorów i szeregu innych maszyn, które w ciągu najbliższych lat zostaną oddane do użytku. Będą również wyprodukowane nowe typy, które zapewnią wysokie urodzaje kultur międzyrzędowych, jak np. siewniki dla siewu kwadratowo-gniazdowego.

Z każdym rokiem w gospodarstwie kołchozowym wzrasta mechanizacja, maleje wkład pracy ręcznej i zwiększa się wydajność pracy kołchoźników. Rozwój wszystkich gałęzi rolnictwa zależy przede wszystkim od dalszych ulepszeń w pracy stacji maszynowo-traktorowych. Szczegółowa analiza dotychczasowej działalności tych stacji wykazuje szereg usterek, które należy usunąć, aby dojść do kompleksowej mechanizacji prac rolniczych.

Jedną z zasadniczych przyczyn nie osiągnięć działalności stacji maszynowych była płynność kadr. W ciągu ostatnich lat wielu doświadczonych traktorzystów przeniosło się ze wsi do miasta, do pracy w przemyśle. Zdarzały się wypadki, że cenny sprzęt techniczny powierzano robotnikom sezonowych. Dla poprawienia tej sytuacji postanowiono zorganizować stałe wykwalifikowane kadry, mogące w pełni wykorzystać sprzęt techniczny, rozumiejące zadania, jakie stoją przed rolnictwem, i podnieść przez to poziom wszystkich dziedzin produkcji kołchozowych.

Celem podniesienia kwalifikacji kadr postanowiono dążyć do tego, aby kierownikami stacji maszynowych byli z reguły inżynierowie-mechanicy lub agronomowie z wyższym wykształceniem, wyspecjalizowani w mechanizacji gospodarstw rolnych. Uchwała Plenum przewiduje skierowanie (w latach 1954 — 55) 6500 inżynierów mechaników do stacji maszynowych.

W celu podniesienia plonów w kołchozach i najbardziej racjonalnego wykorzystania cennego sprzętu technicznego postanowiono zwiększyć osobiste materialne zainteresowanie pracowników stacji maszynowych, stworzyć im odpowiednie warunki by tu przez szeroki program budowy domów mieszkalnych i przydzielić im działki przyzagrodowe.

Usprawnienie kierownictwa

KRYTYCE poddana została również struktura Ministerstwa Rolnictwa i Skupu ZSRR, jego organów terenowych oraz ich biurokratyczny sposób urzędowania. Szczególnie jaskrawo zaznaczają się braki w praktyce planowania rolnictwa. Do planu włącza się wiele zbędnych wskaźników krępujących inicjatywę kołchozów i stacji maszynowo-traktorowych. Nadmierna ilość zadań doprowadziła do rozdęcia wszelkiego rodzaju sprawozdawczości. Całe rzesze specjalistów rolnictwa i pracowników kołchozów ślęczą nad sporządzaniem różnych zestawień, informacji i sprawozdań.

Ten przerost czynności administracyjnych powodował złe wykorzystywanie fachowców rolnictwa. Według sporządzonej statystyki okazuje się, że w kołchozach pracowało zaledwie 5% ogólnej ilości fachowców. W stacjach motorowo-traktorowych 14%, natomiast 21% zatrudnione było w aparacie gospodarki rolnej. W związku z powyższym, Plenum postanowiło znacznie zredukować aparat administracyjny Ministerstwa Rolnictwa i Skupu ZSRR — aparat zarówno centralny, jak i terenowy — aby zwolnionych specjalistów skierować do pracy na stacjach maszynowo-traktorowych i w kołchozach. Uchwała przewiduje, że już na wiosnę 1954 roku co najmniej 100 tysięcy specjalistów rolnictwa skierowanych zostanie do pracy w stacjach maszynowo-traktorowych i kołchozach.

Radziecka nauka rolnicza ma już wiele osiągnięć badawczych, mimo to jednak nie nadąża za potrzebami i wymaganiami produkcji. W instytucjach naukowych, zdaniem Chruszczowa, brak jest twórczych dyskusji i swobodnej wymiany poglądów, a w niektórych wypadkach przeszkodę stanowi kult jednostki.

(Dokończenie na str. 10)

Produkcja zboża jest najlepiej postawionym działem rolnictwa radzieckiego *zdjęcia C.A.F.*

*) patrz „Dziś i Jutro", z 6 września rb.

Reinhold SCHNEIDER

CESARZ I

RZESŁO cesarza stało na nieznacznym tylko podniesieniu, naprzeciw długiego i szerokiego stołu, za którym zasiadali członkowie Rady Indii, duchowni i świeccy uczeni oraz obaj oponenci. Bok stołu, zwrócony ku krzesłu monarchy, był wolny. Niejeden spośród zgromadzonych pamiętał jeszcze pierwszy wjazd młodego cesarza do Valladolid i ten wspaniały wygląd odświętny, jaki przybrało miasto, kiedy habsburski dziedzic Zjednoczonych Królestw na wysokim tronie przyjmował hołd. Dziś przygotowanie na przybycie cesarza polegało na tym, że z sal, w których był oczekiwany, raczej ujęto coś niż dodano. Naprzeciw przeznaczonego dlań prostego krzesła zasiadł kardynał Sewilli Loaisa, prezydent Rady Indii. Obaj przeciwnicy usiedli u końców stołu — Sepulveda ze skupionym obliczem, pochylony nad papierami, Las Casas z czołem opartym na dłoniach, nie zwracający uwagi na rozrzucone przed nim kartki. Gdy drzwi się otwarły, zebrani podnieśli się z krzeseł. Dwaj radcy cesarscy, którzy stojąc między drzwiami a krzesłem oczekiwali swego pana, pochylili się w głębokim ukłonie, potem skłonili się duchowni i doktorowie. Karol wszedł z beretem na głowie, opierając się o laskę. Za nim szło dwóch paziów, z których jeden szybko wysunął się naprzód, gdy panujący przybliżył się do stopni. Cesarz położył lewą rękę na plecach chłopca i pozwolił sobie pomóc przy siadaniu na krzesło; potem lekkim skinięciem głowy dał zebranym znak, by usiedli. Wtedy dopiero obrzucił ich chłodnym spojrzeniem, prawie obojętnym. Dostrzegłszy na lewym końcu stołu księdza Las Casas, pozdrowił go w zamyśleniu słabym uśmiechem, za który mnich podziękował unosząc się z miejsca z głębokim uszanowaniem. Na szyi Karola błyszczał pod skromnym kaftanem łańcuch Złotego Runa, ale monarcha zawinął się szczelnie w swój czarny płaszcz i obejrzał za siebie. Natychmiast jeden z paziów podbiegł do kominka i podsycił wygasający ogień. Tymczasem cesarz kazał sobie podać papiery i przeglądał je przez szkła, które trzymał w powietrzu w pewnym oddaleniu od oczu.

Tak minęła dłuższa chwila w całkowitym milczeniu. Od czasu do czasu tylko powtarzał władca półgłosem to lub inne przeczytane słowo. Wreszcie podniósł zmęczone, zlekka zaczerwienione oczy, schował okulary, odłożył papiery na bok i dał kardynałowi Sewilli znak, że może zaczynać. Ten zaś powstał zwolna ze swego miejsca i rozpoczął:

— Lepszym ponad wszelkie słowa świadectwem niezmiernej ważności naszego zebrania jest obecność cesarskiego majestatu.

Moim zadaniem jest jedynie wskazać na to, że spór, wszczęty przez ojca Las Casas po dokładnym zbadaniu przezeń sprawy, pociągnąć może za sobą olbrzymie skutki. I że spór ten w obecnym stadium naszych obrad wymaga ni mniej ni więcej jak tylko rozstrzygnięcia, czy stosunki, jakie obecnie istnieją między krajem macierzystym i krajami plantatorskimi, mają być utrzymane w dzisiejszej postaci czy też całkowicie zmienione i czy warunki życiowe w naszych posiadłościach zamorskich mają doznać gruntownej przemiany. Bo przyczyną największych przewrotów jest zawsze zmiana sposobu myślenia. A żądania ojca Las Casas mają na celu utorowanie nowej idei przystępu do historycznej rzeczywistości. Idzie mu o zaprowadzenie w hiszpańskim imperium światowym całkowitej wolności człowieka przed Bogiem i o oparcie struktury tego imperium na fundamentach odwiecznego prawa natury.

Ponieważ zaś w ostatnim czasie dysputa przybrała obrót niezbyt dla ojca Las Casas pomyślny, przeto uważałbym, o ile majestat cesarski przyzwoli, za słuszne, by jemu dać przywilej pierwszego przemówienia i jeśli to konieczne — ataku.

Oblicze monarchy, na którym odbijała się skupiona, chłodna uwaga, nie uległo odprężeniu, jak gdyby nie zapanowała żadna przerwa i nie padło żadne zapytanie.

— Nie wiem — odezwał się Las Casas podniósłszy się po chwili oczekiwania z miejsca — jak miałbym jeszcze dopomóc swej sprawie, o ile ona sama nie dopomoże sobie siłą swojej prawdy. Bo wszystko, co powiedziałem, było prawdą. Nie sądzę też, byśmy się tu zebrali po to, ażeby rozprawiać o interesach ziemskich lub o losach państw; na to potrzebni są ludzie mądrzejsi ode mnie. Ale zeszliśmy się tu w tym celu, aby dojść do porozumienia w najprostszej sprawie: w tym, w jaki sposób należy trzymać się nauki naszego Pana i Zbawiciela, który poniósł śmierć za wszystkich ludzi, i w tym, w jaki sposób my wszyscy, nie ceniąc sobie zbyt wysoko skuteczności naszych zabiegów, ale też nie oceniając zbyt nisko wpływu Opatrzności boskiej, mamy pracować około rozszerzenia Królestwa Bożego.

— Chrystus Pan rozesłał Swych apostołów — ciągnął mówca — aby ochrzcili ludy. Apostołowie do dziś wędrują po ziemi i będą pracować, dopóki ich Pan nie odwoła. I naszemu całemu narodowi hiszpańskiemu powierzył Pan ten urząd apostolski...

Bóg chciał, abyśmy odkryli Nowy Świat i abyśmy zanieśli Krzyż ludziom, które On z dawna na to przygotował. Bóg zapyta nas kiedyś, czyśmy spełnili to Jego rozkazanie; a za niespełnienie go będziemy sądzeni. O ile dobrze zrozumiałem doktora Sepulvedę, to jest on ze mną co do tego zadania zgodny. Tylko więc dla tego, żeśmy w Nowych Indiach nie państwa zdobywać powinni, lecz dusze, odważam się — ja, który noszę prostą suknię zakonną i który często z całego serca tęsknię do ciszy klasztoru — stanąć przed tym zgromadzeniem.

— Jesteśmy z sobą, jak sądzę, tak że i w tym zgodni — mówił ksiądz dalej — że Bóg stworzył człowieka wolnym i że wszyscy ludzie są równi przed Panem. Ale doktor uważa, że powinniśmy podbijać ludy, aby je nawracać, a następnie w sposób, którego nie jestem w stanie jasno sobie przedstawić, po ich ujarzmieniu nieść im wolność Chrystusową. Każdy jednak, komu apostoł Pański udzielił Chrztu świętego, przyjęty jest do wspólnej rodziny i wolny od grzechu. Błędy, w których żył do owej chwili, nie mogą mu być poczytane za winę. Stał się już chrześcijaninem i podpada pod prawo chrześcijanina. Stał się nowym człowiekiem i temu nowemu człowieczeństwu musi pozostać wierny, jeśli nie chce ściągnąć na siebie wiecznego potępienia. O wszystkim rozstrzyga to, że ochrzczony staje się nowym człowiekiem. Gdybyśmy chcieli karać go za to, co czynił przed przyjęciem Chrztu świętego, to moglibyśmy z równą słusznością kazać pokutować za zbrodnię człowiekowi niewinnemu. Chrystus Pan przyszedłszy na świat odmienił go całkowicie; i odmienia też każdego człowieka, w którego wchodzi. Jeżeli chrzcimy ludzi, to nie mamy prawa karać ich za bałwochwalstwo. Jeżeli ich nie chrzcimy, nie mamy prawa jechać do Indii. Dlatego uważam wojny przeciw Indianom za rzecz niedopuszczalną, a niewolnictwo za rzecz niechrześcijańską!

Las Casas mówił jakby pod ciężkim przymusem wewnętrznym. Nieraz można było zauważyć, że miał na języku jakieś gwałtowne słowo, które zdławił w sobie.

Z kolei zabrał głos Sepulveda.

— Wdzięczny jestem ojcu Las Casas — zaczął — za jego umiarkowanie, a przede wszystkim za to, że podkreślił on te momenty, które są nam obu wspólne. Nieraz bowiem — wyznaję to ze szczerym bólem — groziło nam niebezpieczeństwo zapomnienia o tym, co nas łączy. Skoro jednak ojciec Las Casas mówił tu o sobie samym, dając wyraz swej trosce o spełnienie rozkazania Bożego, to niech i mnie wolno będzie dla dobra sprawy powiedzieć parę słów o sobie.

— Jedynie z wielkim ociąganiem się — mówił dalej — napisałem na wezwanie kardynała Sewilli książkę, przytaczając w niej motywy, dla których prowadzenie przez Hiszpanów wojny w Nowych Indiach jest koniecznością, oraz uzasadniając te motywy i wykazując ich słuszność. Uczyniłem to w przeświadczeniu, że wyrządzam przysługę wierze. Bo jak że inaczej można dopomóc wierze, jeśli nie przez silne państwo, żyjące w warunkach wewnętrznego ładu i porządku? A uczyniłem to zarazem i dlatego, że serce moje burzyło się do samej głębi z powodu naruszenia honoru cesarza, który okazał mi niejedną łaskę i wyniósł mnie do godności swojego dziejopisa, jak też z powodu naruszenia honoru mojego narodu. Honor ten — muszę to powiedzieć, jakkolwiek z pewnością wolałbym ojcu Las Casas podać przed tym oto tronem cesarskim rękę — naruszony został twierdzeniem, że w Nowym Świecie, pod wspaniałym sztandarem Kastylii, Hiszpanie począwszy od gubernatora aż do ostatniego chłopca okrętowego — z jedynym może wyjątkiem braci zakonu św. Dominika — nie czynią nic innego, jak tylko dopuszczają się haniebnych zbrodni.

— Skoro jednak takie są motywy mojego działania — ciągnął doktor — to jest rzeczą jasną, że zabolało mnie serce, kiedy ojciec Las Casas, którego mozolne życie zawsze, choć z daleka, wysoko ceniłem, z taką zajadłością rzucił się na moją książkę i zniweczył cały jej niewątpliwy już wpływ. I kiedy ojciec Las Casas, walcząc w swej zapalczywości już nie z moją sprawą, lecz z moją osobą, dążył do publicznego poniżenia mnie, szermierza honoru Hiszpanii, działającego w najlepszych zamiarach, a nawet oskarżał mnie o nieuczciwość. Tego, co się stało, odrobić już, niestety, nie można, a także trudno jest znieść ten cień plamy, który padł na moje imię, jako uczonego. Ale niech to wszystko będzie wybaczone i zapomniane. Bo ja uznaję bezinteresowny zapał swego przeciwnika, jakkolwiek on nie okazał mi w podobny sposób lojalności. Nie mniej — tu doktor obrzucił szybkim spojrzeniem zebranych — w ciągu całej naszej długiej dysputy moja zasadnicza teza nie została zachwiana. Ojciec Las Casas jest zdania, że przede wszystkim przestrzegać należy tego prawa, któremu człowiek podlega od chwili urodzenia, przez to samo, że stał się człowiekiem. Ja jestem zdania, że nie ma takiego prawa, które by się nie sprowadzało do pojęcia ładu i porządku w państwie.

— Pierwszym prawnym obowiązkiem jest ustanowienie porządku na ziemi — mówił Sepulveda. — Dopiero gdy ten porządek zostanie osiągnięty, możemy domagać się urządzenia życia według zasad chrześcijańskich, które zresztą uznaję w całej rozciągłości zarówno w dziedzinie wiary, jak i nadziei. Gdybyśmy jednak zechcieli brać naukę Chrystusa dosłownie, nie bacząc na konieczność jej powiązania z warunkami życia ziemskiego, doprowadziłoby to, moim zdaniem, do niesłychanego zamętu w egzystencji ludzkiej, ba, nawet — jak tego już obecny spór niemal dowodzi — do narażenia całego potężnego narodu na niebezpieczeństwo. Ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że owo ślepe oddanie się Bogu bez względu na wszelkie okoliczności życia, czego Bóg chyba żadną miarą od nas nie żąda, uniemożliwiłoby w rezultacie samo przez się wprowadzenie w życie nauki Chrystusowej.

I dlatego muszę raz jeszcze oświadczyć w najbardziej stanowczy sposób, że każdą wojnę, prowadzoną przez Hiszpanów z zamiarem podbicia i nawrócenia Indian, uważam za sprawę słuszną, a nawet wręcz świętą.

Las Casas słuchał słów Sepulvedy z rosnącym wciąż podnieceniem. Teraz zaś zerwał się z miejsca:

— W Imieniu Boskim — zawołał gwałtownie — uznaję wszystkie nasze wojny zdobywcze za sprzeczne z prawem, despotyczne i piekielne! Uznaję je za zbrodnię gorszą i okrutniejszą od wszystkiego, czego dopuszczają się Turcy i Maurowie!

— Nie ma — odrzucił mu ostro Sepulveda — gorszej rzeczy niż nieład, nie ma szkodliwszego człowieka nad wichrzyciela!

Na chudym obliczu doktora malował się wyraz najgłębszej odrazy. Lecz zebrani nie patrzyli na niego, ale na cesarza, w obawie, czy bezwzględna gwałtowność przeciwników nie obudzi jego gniewu. Monarcha jednak siedział na swym krześle wciąż w tej samej, odchylonej nieco wstecz, ale nie niedbałej pozycji. Skubiąc z lekka rękawiczkę palcami prawej ręki, zwrócił w milczeniu oczy na Sepulvedę, który na to spojrzenie władcy odpowiedział głębokim ukłonem i prowadził rzecz dalej:

— Nie godzi mi się, w obecności naszego cesarza i pana, bronić Hiszpanii przed takim zarzutem. Nie mógłbym zresztą powołać się w jej obronie na nic lepszego nad znaną nam wszystkim wielkoduszność naszego władcy. Ale dowodzenie, że nie jesteśmy Maurami czy Turkami, leżałoby poniżej naszej godności. Każdego zdrowo myślącego Hiszpana musi ogarnąć największy smutek, gdy człowiek, który nosi suknię zakonną, człowiek, który dźwiga na sobie siódmy dziesiątek ruchliwego, bez chwili spoczynku życia — gdy człowiek ten, uniesiony dziką namiętnością, nie tylko dopuszcza się obrazy uczciwych ludzi, którzy zresztą w imię słuszności swej sprawy bez trudu przeboleją tę obrazę, ale przede wszystkim od dawna już poniża swój naród w obliczu całego świata.

Oskarżenia ojca Las Casas szkodzą w niesłychany sposób dobremu imieniu Hiszpanii, a tym samym i hiszpańskiemu państwu. Obowiązkiem moim jest powiedzieć to otwarcie. Mógłby też ktoś słusznie postawić pytanie, czy nie należałoby poczytać za zdrajcę człowieka, który z taką uporczywością oskarża swój naród w oparciu o przesłanki, od dawna już przez znawców spraw państwowych uznane za niewątpliwie fałszywe. Zamilczę tu o bezgranicznych przesadach, jakich dopuścił się ojciec Las Casas w swych niezliczonych pismach; nie chcę iść dalej i nazywać tego inaczej niż „przesada". Nie chcę tu również mówić o kwestii, nad którą się częstokroć w cichości zastanawiałem: o roli, jaką pozyska sobie nasz oskarżyciel w historii. Ale jest rzeczą jasna, że działalność, którą ojciec Las Casas od wielu lat prowadzi, musi sprawiać wrażenie najgorszej zdrady.

— Ja występuje tu — kończył Sepulveda — za umocnieniem posad naszego państwa. Wstrząśnięcie tymi posadami uniemożliwiłoby po krótkim już czasie naszemu narodowi spełnienie jego zadania po tej i po tamtej stronie Oceanu, ba, odebrałoby mu nawet możność zbawienia duszy. Jeżeli tylko fundamenty te są mocne, to powinniśmy, jak długo ten stan rzeczy trwa, dążyć do osiągnięcia Królestwa Bożego. Na mocnych fundamentach winny pokolenia kłaść jedną warstwę kamieni po drugiej w nadziei, że nadejdzie czas, w którym uda się im wykończyć budowę gmachu Bożego. I o ile tylko pozwoli nam ta ziemia, na której stoimy, powinniśmy dbać o to, by nieustannie zbliżać się do Boga czyniąc zadość Jego rozkazaniom lub im się przynajmniej w coraz to rosnącej mierze poddawać. Państwo służy Bogu, o ile stoi na mocnych podstawach; jeśli jednak podstawy te się chwieją, musimy je wpierw utrwalić, zanim będziemy mogli służyć Bogu. Zwalczam ojca Las Casas dlatego właśnie, że on podkopuje te fundamenty, na których opiera się nasze istnienie, i że wnosi on w nasze życie zarodek zniszczenia. A ma odwagę czynić to w tej właśnie godzinie, w której na narodzie naszym spoczęło zadanie zaprowadzenia ładu i porządku w świecie i okazania po wszystkie czasy, czy jest on w stanie uporządkować świat i przyjąć odpowiedzialność za jego losy. Występuję przeciwko ojcu Las Casas dlatego właśnie, że stoimy przed tym rozstrzygnięciem. Czynię to nie dla swojego dobra, lecz jako sługa mego cesarza i pana, którego Bóg powołał do zaprowadzenia porządku w świecie i do zarządzania nim, a czynię to z najgłębszą odrazą do tych chimerycznych idei, które zasłaniają nam widok na nasze konieczne zadania i usiłują zaciemnić jasność naszych ziemskich praw. Wkroczyliśmy na drogę najniebezpieczniejszą, ale też i najbardziej pełną chwały, na drogę wiodącą na sam szczyt dziejów Hiszpanii. Jeśli pozwolimy się omamić złudnym marzeniom, jeśli pójdziemy śladem rycerzy w białych płaszczach, to zwalimy się w przepaść. Zadanie nasze tkwi wszystkimi korzeniami w naszej potędze, a poświęcilibyśmy i to zadanie, i tę potęgę, i nasze życie w dodatku, gdybyśmy zechcieli pójść drogą, którą nam wskazuje „ojciec Indian".

Cała swą mowę, a zwłaszcza ustęp ostatni, wypowiedział Sepulveda tonem ostrym i zimnym, jak gdyby człowiek, którego oskarżał, nie był przy tym obecny, lecz jak gdyby był jakąś daleką, chociaż wszystkim znaną osobą.

Mnich zwrócił się wprost do członków Rady Indii.

— Czy nie widzicie dnia Sądu? Czy nie widzicie, jak Bóg daje grzesznikom ziemię, i zwycięstwa, i potęgę, i sławę, i bogactwa, aby ich przez to wszystko zgubić? A czyż Kolumb już za życia nie pokutował w kajdanach za to, że porywał ludzi i handlował nimi? Spotkał go szczęśliwy los, bo w głębi duszy był on człowiekiem szczerym i prostym wśród chytrych i wyrachowanych. Dlatego Bóg wyświadczył mu łaskę pozwalając Kolumbowi już na ziemi odpokutować za przestępstwa, które popełnił. Ale nie zapominajcie, że kajdany włożył nań Bobadilla! Tak więc winni stają się i ci, co sprawują sądy nad winnymi.

— O, gdyby to było możliwe — wołał Las Casas — aby każdej chwili mówić królowi prawdę! O, gdyby głos ludzi, którym los narodu rozpala serce, miał swój własny, odrębny ton, by mógł się odróżniać od wszelkich innych głosów! O, gdyby nie musieli milczeć ci, co znają najtrudniejsze cierpienia! Pojąć nie można, jak mało jest ludzi powołanych do tego, by dać świadectwo prawdzie i stwierdzić, do jakiego stopnia życie świata niezgodne jest z odwieczną prawdą! Kilku zaledwie znałem ludzi uczciwych i dzielnych; ale za to, dokądkolwiek przybyłem, słyszałem wszędzie fałszywe głosy tych, którzy chcieli zapłaty za swe świadectwo. A chociaż słuch króla wyostrzony jest ciągłym czuwaniem, to jakże może on rozróżnić wśród zgiełku i krzyków, czy przemawia doń człowiek, któremu mówić każe jego przeznaczenie, czy też człowiek, którego słowa mieszczą w sobie tylko cenę kupna — mniejsza z tym, czy idzie mu o kupno urzędu, czy godności, czy wreszcie o pozwolenie pozostania nadal tym, czym był dotąd!

Mnich nie zwracał już uwagi na siedzących dookoła stołu. Zbliżył się na kilka kroków do tronu.

— Zmęczyło mnie już — wołał namiętnie — to wieczne przytaczanie argumentów i motywów! Uczoność można wsadzić na każdego konia i z każdego konia ściągnąć. Więcej nie mam już nic do powiedzenia i nic więcej nie powiem ponad to jedno: złymi środkami nie możemy osiągnąć dobra. A nasze środki są złe. I gdybym mógł postawić tu zwier-

---

SPROSTOWANIE

W numerze 39/409 naszego pisma zakradły się dwa przykre błędy korektorskie. Mianowicie w artykule Dominika Horodyńskiego pt. „Gorzka lekcja historii" (na 2 str. w 4 szpalcie w 24 wierszu — licząc od dołu) zamiast „Zanich" powinno być „Zachodnich" oraz w artykule Ks. W. Radosza „Na fałszywych drogach" (na 4 str w 1 szpalcie w 53 wierszu — licząc od dołu) zamiast „przyniać" powinno być „przyczyniać".

Za obie pomyłki przepraszamy Autorów i Czytelników.

rys A. i G Rechowicz

MISJONARZ

ciadło prawdy, tu, przed twoimi oczyma, cesarzu i panie, to odbiłoby ono w tysiącznych odbiciach te nasze fałszywe środki, a my wszyscy, którzy byśmy na nie spojrzeli, musielibyśmy spłonąć ze wstydu!

Cesarz słuchał ostatnich słów nieco pochylony w przód, ze zwiększoną uwagą, ale bez oznak niechęci. Teraz zaś uczynił ręką nieznaczny ruch i szepnął:

— Mów.

To słówko, które zapewne jeden tylko mnich dosłyszał, aczkolwiek wszyscy zrozumieli życzenie cesarza, podziałało na księdza jak piorun. Wyprostosował się, straszny dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Potem, nie patrząc, poszukał lewą ręką brzegu stołu i oparł się, chwytając z trudem powietrze.

— Prosiłem o to, bym mógł mówić o rzeczach, które widziałem — zaczął. — Uczynię to. Nie wiem, czy potrafię. Widziałem, jak ginęły narody.

Milczał przez chwilę, a potem zaczął na nowo:

— Gdy Indianie na Kubie chcą chwytać papugi — te zielone papugi, które tylko na czole, koło dzioba, mają parę jaskrawych piórek, a na wiosnę są w smaku o wiele lepsze niż przepiórka lub każdy inny ptak — wtedy każą chłopcu wziąć papugę do ręki i wydrapać się na drzewo. Chłopak nie musi być dorosły, wystarczy, jeśli ma dziesięć lub dwanaście lat. Kryje się on wśród gałęzi i kładzie sobie na włosach pęk słomy albo trawy, a potem przeciąga ręką po główce ptaka. Ptak wydaje jękliwy głos i wnet zlatują się ze wszystkich stron papugi i siadają na gałęziach. Jest ich tak wiele, że drzewo staje się jakby jedną ogromną klatką. Chłopak ostrożnie bierze do ręki cienki patyk, u którego końca umocowana jest lekka pętla, i zarzuca ją najbliższemu ptakowi na szyję, a potem przyciąga go ku sobie, skręca mu głowę i ciska na dół. W podobny sposób chwyta i następne, a krzyki ich ściągają nowe ptaki, tak że już na gałęziach nie ma miejsca. Jeżeli chłopak się nie zmęczy, to może prowadzić swe zajęcie tak długo, dopóki pod drzewem nie utworzy się cały zwał z tysięcy zielonych ptaków; bo papugi nie odstąpią od drzewa dotąd, aż jękliwy krzyk nie ustanie.

— Podobnie jak te drzewa ptaków — mówił Las Casas — widziałem tam, na wyspach i na lądzie stałym, także i drzewa ludów. Były to drzewa od wielu setek lat tkwiące korzeniami w ziemi. Konary ich rozkrzewiły się potężnie, a wśród konarów tych aż się roiło od niezliczonych stworzeń — plemion ludzkich, z których każde miało inny głos; a zadaniem ich było wielbić śpiewem Boga, który je stworzył ku swojej uciesze. Były na tych drzewach i królewskie ptaki, z długimi ogonami błyszczącymi jak szmaragdy. Życie tych ptaków, czczonych przez lud Gwatemali wiązało się istotnie w jakiś tajemniczy sposób z życiem królów. Bo kiedy ostatni król walczył z Almagrem o swe królestwo, wtedy najpierw, jak błysk zielonego ognia, padł trupem u jego stóp ptak, a potem padł trupem władca.

— Widziałem ja jeszcze ciche, niczym nie zmącone życie na drzewach tego ogrodu, który Pan nasz zasadził w pośrodku mórz jakby jakiś cud cudów. Ale później widziałem, jak gałęzie opróżniały się z ptaków i jak chytry chłopak z pętlą w ręku nie przestawał mordować. A potem dzień po dniu i rok po roku, dokądkolwiek się zwróciłem i gdziekolwiek przystanąłem, czym chciał pracować czy modlić się, spocząć czy głosić kazanie — słyszałem jękliwy głos konających i pochwyconych w niewolę. Głos, który wabił ku śmierci i który sam zwiastował śmierć. Aż wreszcie olbrzymie drzewa stanęły ogołocone i ciche na Haiti, i Kubie, i Puerto Rico, na Wyspach Bahama i w Meksyku, i w Darien, na wybrzeżu Paria i na wysepkach, które je otaczają. I niedługo czekać, cesarzu, a już i wśród odwiecznych, dostojnych lasów Nowej Granady i Peru, i Chile ani jeden ptak nie będzie bujał na gałęziach, i nikt nie posłyszy już tych dziwnych, niecodziennych głosów tamtejszych ludów. A przecie miały te głosy śpiewać chwałę Boską aż po koniec świata, a świat bez nich będzie jak dzwonnica bez dzwonu..

Na czoło mnicha wystąpiły perły potu. Otarł je rękawem habitu i mówił dalej:

— Alem ja widział także i trupy pod tymi drzewami, całe zwały i całe góry trupów. Były tam zwłoki tysięcy dzieci, które w przeciągu paru lat wymarły na Kubie z głodu, bo rodzicom ich odebrano czas potrzebny na to, by im przygotować strawę. Rodzice bowiem, z zamarłym sercem, kopać musieli w ziemi złoto dla nowych panów. Leżeli pod tymi drzewami królowie, szlachetni jak ty, cesarzu, ale bez żadnych oznak zrabowanej im godności. Królowie, którym poobcinano uszy jak zwyczajnym złodziejom, i inni, których martwe ciała skrępowane były jeszcze powrozami, i inni, którzy wraz ze swym uprowadzonym w niewolę plemieniem rozbili się z okrętem i zatonęli. Leżeli tam starcy, wyrzuceni jak śmiecie za próg, bo nie byli już zdatni do pracy; leżały dziewczęta cudnej urody, których ciała stworzone były chyba na to, by gościć w sobie dusze świętych, a które służyły hiszpańskim zbrodniarzom do zaspokajania niegodziwej chuci. A te konające kobiety, co u wyschłej piersi trzymały martwe dzieci!... Widziałem inne kobiety, które stały się zbyt słabe, by móc rodzić, i słyszałem skargi mężczyzn, że ciężka praca odebrała im siłę płodzenia i że żony ich śpią u boku Hiszpanów — i widziałem, jak ludzie ci uciekali w las, by się powiesić. Widziałem hiszpańskie psy bojowe, obżerające się do syta mięsem żywych ludzi. A ileż to znajdowałem pokurczonych, wzdętych ciał, ciał straceńców, co połknęli truciznę, aby ujść z tego piekła na ziemi! I znów widziałem dzieci, przeszyte mieczami; zdobywcy oderwali je od piersi matek, aby matki mogły łatwiej nieść na plecach pakunki i łupy Hiszpanów. A potem znajdowałem na drogach trupy tych nieszczęsnych kobiet i mężczyzn,

z których palące promienie słońca wyssały resztkę życia.. I widziałem zwłoki poławiaczy pereł, nurków, którym klatki piersiowe popękały od braku powietrza; bo Hiszpanie kłuli ich pikami i mieczami, i zmuszali do ponownego zanurzenia się w wodę, skoro tylko zdołali wychylić się i z kurczowo zaciśniętej dłoni wyrzucić do łodzi muszlę. A ich ciemne włosy zszarzały od wody morskiej. To wszystko widziałem... I nie mogłem uczynić nic, jak tylko kreślić w powietrzu znak Krzyża świętego nad stosami trupów!

Las Casas zachwiał się i oparł znowu o stół, a słowa z trudem tylko wychodziły z jego ust.

— Ale to wszystko jeszcze nic. Bom ja słyszał przekleństwa tych, którym głosiłem Ewangelię miłości, i patrzałem bezradnie, jak umierający odmawiali przyjęcia sakramentu, aby nie dostać się do raju Hiszpanów. W moich oczach staczały się dusze tych nieszczęsnych w otchłań wiecznej zguby. A jakie ja słyszałem krzyki i jęki! Krzyki i jęki tych, co umierali pod ciosami biczów, i tych, co żywcem ginęli w ogniu podczas wyprawy na Higuey, i tych, co ginęli na torturach. Ale krzyki te i jęki nie są jeszcze rzeczą najstraszniejszą. Znacznie gorsze od nich są skargi i płacze, i ciche, łzami nabrzmiałe oczy; a najgorsze są nieme pytania w tych oczach, które nie są w stanie tego pojąć i które spoglądają ku niebu, i szukają, i nie widzą, kto tam w górze mieszka. Och, czegoż ja nie widziałem! Pytaliście mnie o prawdę, cesarzu. To jest właśnie prawda, ale to nie jest jeszcze całość tej prawdy. Wiele gorszych rzeczy widziałem jeszcze, rzeczy, których żaden mózg nie śmie pomyśleć, żadne usta powtórzyć, rzeczy, które nawet diabła musiałyby przepoić goryczą i wstrętem. Och, czegoż ja nie widziałem!...

— Nieraz w późniejszych mych latach, gdy robotnicy indiańscy pokazywali mi bryły złota, znalezione niespodziewanie w ziemi, zdumiewało mnie złoto. Czyż istnieje piękniejszy ponad nie twór Boży? I czy Bóg nie uczynił słusznie, ukrywając je pod ziemią na uciechę ludziom, aby człowiek w swej ciężkiej pracy doznał niespodzianki i przez to uprzytomnił sobie, że rządzi nim Pan wszelkich cudów? Jakże szlachetne i czyste jest złoto! Tylko najcenniejsze rzeczy powinny by się w nim odbijać, tak jak na ludzkim obliczu powinna by się odbijać tylko czystość duszy. Jest ono tak piękne i tak świetne, że powinno by zdobić jedynie wizerunki Pana i chwytać promienie Jego słońca. Bo ono jest jasne i tylko sobie podobne, i jest w swym najgłębszym wnętrzu takie same, jak na swej powierzchni...

— A oczy ludzkie przestały już cenić złoto — mówił mnich dalej. — Im zaś więcej go ludzie gromadzą, tym mniej wiedzą, czym ono jest... Weźmy za przykład drzewo. Czy człowiek potrafi patrzeć na drzewo po prostu, tak jak je stworzył Bóg? Iluż to Hiszpanów przeciągało już przez błogosławioną wyspę Haiti, ilu ginęło tam marnie i traciło życie! Ale kogokolwiek zapytywałem, nikt nie mógł przypomnieć sobie, jak wyglądają te drzewa, które rosną na południu, tam, gdzie z wybrzeża wzrok ludzki kieruje się w stronę Jamajki. Mają one owoce podobne do brzoskwiń tylko znacznie od nich większe, jakby te kule, które w Hiszpanii służą mężczyznom do zabawy. Ale najdziwniejsze jest samo drzewo, bo jest ono wysokie i wielkie, i żyje swym własnym życiem, owiane swoim zapachem, a każde z nich stanowi dla siebie odrębny świat. Konary jego i gałęzie wznoszą się w górę jak krzyże, a także i liście rosnąc układają się względem siebie jak krzyżyki. Są one szerokie na dłoń i mają kształt serca, są mocne i gładkie, i mają piękny, ciemnozielony kolor. Ale ludzie nie widzą tych drzew, tak samo jak nie widzą ptaków, które przecie na każdej wys. nie mają szczególne ubarwienie i które w górach wabią się wzajem i odpowiadają sobie, i których śpiew zgadza się z sobą tak pięknie, jak gdyby śpiewały na trzy głosy...

— Bo — ciągnął Las Casas — kto z mieczem w ręku wkracza do tego świata, ten nie widzi ani drzew, ani ptaków; już świat Boży dlań nie istnieje. Cóż więc może człowiek taki zaświadczyć? I czym można wyjaśnić, że wszystko cokolwiek on powie, nie zmniejszy mojego straszliwego bólu? Ból ten stąd pochodzi, że codziennie czuję, jak świat Boży ulega niszczeniu, bo złe myśli mieszkają w ludziach i zmuszają ich do niecnych czynów. Pożądanie władzy i chciwość rozbija w człowieku to zwierciadło, w którym przegląda się oblicze Boskie; a któż mógłby takiego kalekę, w którym owo zwierciadło jest rozbite, nazwać jeszcze człowiekiem? On stał się już przybytkiem szatana. Ale sumienie, którym rządzi prawo prawdy, świadczy przeciw tym ludziom i ich czynom...

Las Casas zbliżył się do tronu.

— Panie — wołał — naród twój jest chory, spraw, aby mu wróciło zdrowie! Złam to bezprawie, w którym on się dusi! I cokolwiek miałoby to kosztować, nie wahaj się, gdyż Bóg tego od ciebie żąda! Może właśnie nadeszła godzina, w której Bóg domaga się od ciebie wielkiej ofiary. Złóż ją, panie, na ołtarzu Boga! Nie pytaj, jak ci to świat odpłaci i czy wrogowie twoi wyciągną stąd korzyść, lecz ufaj Bogu! Nie znamy Jego dróg, znamy tylko Jego rozkazanie. I rozkazaniu temu musimy się poddać. A to, co się ludziom wydaje głupotą, jest może szczytem mądrości. Boisz się, panie, następstw wytępienia zbrodni i przywrócenia prawa? Nie obawiaj się ich, zaufaj tylko i szukaj oparcia w modlitwie! My nie przestaniemy się modlić. A gdy naród twój ozdrowieje, czy ta korzyść będzie ci zbyt mała? Daj Indianom wolność, przywróć ich książętom prawa, równie godne poważania jak twoje. Spraw, by twój naród zrozumiał, że ludzie ci są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże i że zasługują na szacunek! Dokonaj tego czynu, a nie pójdzie on nigdy w zapomnienie, lecz przyniesie i tobie, i Hiszpanii wieczną chwałę. Dokonaj go **teraz**, a okażesz, żeś jest jedynie Boskim sługą, nie zaś sługą ludzi i twego państwa, i żeś jest królem, bo twoja myśl jest wyższa nad myśl innych ludzi. Nie pytaj nikogo, pytaj tylko siebie samego. Pytaj swych trosk, swych strapień i swych cierpień. Pytaj swej miłości i swego sumienia. Ludzie nie dadzą ci odpowiedzi. Ale jeżeli pragniesz, panie, słuchać czyjego głosu, to wytęż ucho, a posłyszysz głos Tego, który kieruje dziejami świata, a któremu potrzebny jesteś i ty, i twoja korona, i twój kraj, bo On chce przez ciebie rozszerzyć Swoje Królestwo!

Karol pochylił się, porwany tymi słowami, i jakby gotów poddać się ich potędze. Nagle z tyłu, za mnichem, podniósł się Sepulveda ze swego miejsca:

— Panie! Jeżeli głos konieczności dziejowej, której podlegają ludy i ich władcy, ma prawo cię przestrzec, to czyni to w tej chwili! Nie wybacza on nigdy temu, kto go zlekceważy. Nie dawaj posłuchu marzycielowi; on rozbije i zniszczy twoje państwo!

— Jakże będziesz mógł, cesarzu — zawołał biskup Burgos, który słów mnicha słuchał z ledwie dającym się powstrzymać rozgoryczeniem — jakże będziesz mógł służyć Panu, gdy siła twoja się skruszy? Czyż złamane narzędzie może być Bogu przydatne? Pamiętaj, że jeśli zachowasz swą moc, to cały świat musi ci ulec, a ty przywrócisz w nim porządek. To jest twoje posłannictwo!

Las Casas zdawał się nie słyszeć tych głosów za jego plecami. Patrzył bez przerwy na cesarza, a w rysach jego twarzy odbijał się wyraz największego oczekiwania i napięcia.

— Oto bije godzina Hiszpanii... — powiedział cicho. A po długiej chwili powtórzył te słowa, z odcieniem tłumionego szlochu, który świadczył o rodzącym się w jego duszy bezdennym rozczarowaniu.

Ale cesarz milczał. A wówczas w ojcu Indian wybuchła nagle ta sama namiętność, z jaką w chwili najwyższego wzburzenia odpowiadał Sepulvedzie. I podobnie jak przed chwilą swe prośby, tak i teraz całą swoją namiętność zwrócił mnich wprost do monarchy.

— Jakież są — zawołał — prawa korony hiszpańskiej w Nowych Indiach? Nie ma żadnych praw, jest tylko zlecenie. Papież po to powierzył królom Kastylii kraje zamorskie, aby królowie głosili tam chrześcijaństwo i aby stare urządzenia Indii ożywiali nowym tchnieniem wiary Chrystusowej, ale nie po to, aby te stare urządzenia obalali i niweczyli. Ludy Indii podlegają swoim królom i kacykom. Ani jedna muszla w morzu, ani jedno ziarnko złota, ani jeden owoc z drzewa, ani jeden kłos zboża nie jest nasz... Ani jeden real do nas nie należy! Chrystus Pan zapragnął rozszerzyć Swe imię w krajach zamorskich i nałożył na okręty nasze zaszczytny obowiązek przewiezienia Jego słowa przez wielką wodę. Mieliśmy być żeglarzami Pana i apostołami Pana. Ale my z okrętów naszych uczyniliśmy flotę handlarzy i piratów, a sami z apostołów zmieniliśmy się w podpalaczy i zbójców. O, jakąż chwałę przyniosłaby nam ta służba, gdybyśmy ją byli zrozumieli! Nie należało nam brać, lecz dawać. Takie było zgodne z wolą Boską nasze zadanie. A myśmy pytali, ile nas kosztują okręty i ile kosztuje budowa kościołów i krzyży! Bo tak uczeni doktorzy usprawiedliwiają nasz rabunek. Służba apostolska, mówią, wymaga pieniędzy, a pieniędzy tych muszą nam dostarczyć Indianie. Ale czyś ty, cesarzu i panie, nie mógł tam przenieść skarbów Hiszpanii? Gdyby nawet Hiszpania zubożała przez spełnienie tego zadania, czy mogłoby istnieć dumniejsze ubóstwo?

— Ale — ciągnął dalej zgnębionym głosem — grzech stał się już częścią naszego życia, wszelkie przestrogi są daremne. Hiszpania przeoczyła swoją godzinę. A ci, co dostrzegają jeszcze wolę Boską, chodzą jak głupcy, przygniecieni nieszczęściem świata. Och, gdyby Bóg zechciał mnie już stąd zabrać, bym nie musiał być świadectwem Jego woli! I oby mnie nie doświadczał rozjaśniając mi myśl i nakazując mi wypowiedzieć to ostatnie słowo... Wiedzcie — zawołał nagle, prostując się i zwracając całym sobą ku sali — wiedzcie, że nadejdzie dzień sądu dla tego kraju! Bo kto lekce sobie waży największy rozkaz, ten ulegnie najcięższej karze. I dlatego gniew Pana spadnie na ten kraj. Pan złamie jego moc i poniży jego berło, i odbierze mu wyspy i lądy. A gdy ludzie podniosą się spod gruzów i bluźnić będą Panu, i pytać, dlaczego zesłał takie nieszczęście na ich ziemię, natenczas ja powstanę z grobu i świadczyć będę za sprawiedliwością Boską. I powiem ludziom: Bóg wybrał ojców waszych, by pełnili służbę, a oni Go nie zrozumieli. Powinni byli, jak święci, ponieść Pana na swych ramionach za morze, a miast Jego ponieśli szatana! Więc dobrze uczynił Bóg niszcząc potęgę tego kraju. Po niesłychanych zbrodniach przychodzi niesłychana kara!

Las Casas, całkowicie przejęty swoimi słowy, nie zdołał jeszcze zamknąć ust, gdy cesarz z zaciśniętymi pięściami, w najwyższym gniewie zerwał się, by opuścić salę. Duchowni i uczeni powstali szybko z miejsc, aby go pożegnać. Kardynał zmieszał się, biskupa Segowii ogarnęło przygnębienie, biskup Burgos tryumfował. Na obliczu pozostałych malowało się przeważnie oburzenie, połączone z pewną satysfakcją. Wszyscy ruszyli ku drzwiom, które po wyjściu monarchy pozostały otwarte. Dopiero wtedy, gdy koło mnicha przeszedł Sepulveda z wyrazem karcącego gniewu na twarzy, Las Casas, oderwany od świata, jakby ocknął się ze swego stanu. Przesunął z westchnieniem ręką po czole i obejrzał się, ale w tej chwili wyszli z sali także i obaj Dominikanie, którzy stali przy drzwiach z zatroskaną twarzą.

Mnich, jak gdyby nagle postarzał się o całe dziesiątki lat, opierając się o stół, powrócił z trudem na swoje miejsce. Znów, jak przed rozpoczęciem dysputy, oparł czoło o dłonie i tak trwał długo najpierw w milczeniu, a potem modląc się szeptem coraz żarliwiej, jak gdyby chciał zebrać wszystkie siły, aby swą jawnie przegraną walkę podjąć na nowo.

tłum. Jerzy Gawroński

• PAX •

Klemens Aleksandryjski
CZY CZŁOWIEK BOGATY MOŻE BYĆ ZBAWIONY
Przekład z greckiego oryginału i opracowanie ks. prof. dr J. Czuja
Cena zł 9.-

Stefania Skwarczyńska
STUDIA I SZKICE LITERACKIE
Cena zł 45

Jerzy Krzysztoń
OPOWIADANIA INDYJSKIE
Cena zł 22

Georges Bernanos
ZAKŁAMANIE
Cena zł 20

Georges Bernanos
RADOŚĆ
Cena zł 20

Joseph Conrad
OPOWIEŚCI WYBRANE
Przedmowa A. Golubiewa
Cena zł 42

Zbyszko Bednorz
DZIECI I BAGAŻE
Cena zł 15

Wysyłka: Biuro Sprzedaży „PAX" Warszawa, Mokotowska 43, za zaliczeniem pocztowym lub po wpłacie na konto KC nr 1-85.5.114 + dodatkiem zł 3.- na koszta przesyłki

Ciekawy debiut

JEDNĄ z ciekawszych pozycji współczesnej literatury niemieckiej, która — jeszcze nie przetłumaczona — dotarła z NRD na półki warszawskich księgarni, stanowi opowiadanie Augusta Hilda pt. „Ein Mann kehrt heim“ *).

Opowiadanie to poświęcone jest bardzo żywotnemu — zwłaszcza „zaraz po wojnie“ — problemowi. Jest to problem regenerowania się rozbitej tragiczną rozłąką wojenną rodziny, w danym wypadku — małżeństwa. Autor rozwiązuje ten problem z przekonującym optymizmem: miłość przezwycięża spowodowane nieuniknionymi wypadkami konflikty. Rozwiązanie to w opowiadaniu Augusta Hilda, dzięki dużej umiejętności pokazywania złożonych procesów psychologicznych, dzięki głębokiemu spokojowi i mądrości w patrzeniu na sprawy ludzkie, dalekie jest od „literackiej“ sztuczności.

Widzimy powracającego z sześcioletniej nieobecności Oswalda. Przeżywamy z nim radość powrotu i szczęścia odzyskania utraconego świata. W swojej wiosce uchodzi za zmarłego. Razem z nim przeżywamy ból zawodu, gdy przy boku żony zastaje obcego mężczyznę. Konflikt zadzierżgnięty tym rozczarowaniem nie ma w sobie nic z banalnej konwencji „trójkąta“. Tragiczna zależność losów Oswalda — Teresy — Ericha nosi wszystkie znamiona głębokiej ludzkiej prawdy. Wszyscy troje są niewinni i wszyscy troje nieszczęśliwi.

Teresa kochała i kocha Oswalda. Głęboko przeżyła jego domniemaną śmierć. Życie jej splotło się z życiem Ericha. Erich kocha Teresę. Jest uczciwym, wiernym, dobrym towarzyszem jej trudnych lat. I oto miłość trojga ludzi, która mogła być szczęściem — staje się bólem. Kto zawinił? Kto jest sprawcą cierpienia? Odpowiedź tylko jedna — znajduje ją w sobie skazany na odejście Erich — wojna. Wojna przeciwna jest szczęściu człowieka.

Ale ludzie muszą tworzyć swe szczęście na nowo. August Hild ukazuje trud odbudowy szczęścia, które stanęło na granicy rozpaczy. Powolna, lecz zwycięska praca serca zbliża na powrót Oswalda i Teresę. Nie ma w tym wzajemnym odzyskiwaniu siebie nic z romansowej poezji, nie ma egzaltowanych wybuchów, gwałtownych olśnień, lecz codzienna, żmudna droga zbliżeń poprzez wspólnotę pracy, zwykłych zajęć, zwykłego ciążenia ludzi, powiązanych mocno uczuciem, które przezwycięża wreszcie odrazę, gorycz, żal, by ukazać przyszłość znowu wpisaną w jedną już tęsknotę, w jeden cel, w jedno życie. Tak samo odejście Ericha nie ma w sobie nic z patetycznego gestu, nic z teatralnego heroizmu, lecz jest oporną, pełną buntu i żalu męską decyzją zaczęcia jeszcze raz drogi ku innemu szczęściu, ku innej przyszłości. Tragedię trojga ludzi w dużym trudem okupiony spokój zmienia ich własna prawość, ich własne, mądre i ludzkie rozumienie życia.

Niewątpliwą zasługą autora jest to, że w niczym nie zakłamał trudności swoich bohaterów, w niczym nie upiększył ich ludzkich konfliktów, lecz optymistycznemu obrazowi przemiany potrafił zagwarantować wszystkie walory pisarskiej prawdy.

Zasługa to tym większa, że Hild operuje środkami bardzo prostymi i plastycznymi. Jego opisy stanów uczuciowych, tempo narracji, niespieszne a przecież żywe i wciągające czytelnika, słowo oszczędne a celne sprawiają, że obraz całości „jawi się“ niemal przed oczyma czytelnika czysty i wyrazisty. (Warto nawiasowo zaznaczyć, że ilustrator Fritz Fischer doskonale wyczuł atmosferę opowiadania dając rysunki świetnie zsynchronizowane artystycznie ze stylem autora).

W sumie: piękny, ciekawy debiut.

Debiut to tym ciekawszy, że autor nie należy do zwykłego typu debiutantów. August Hild — jak informuje nas posłowie Vilmosa Korna — liczy sobie prawie sześćdziesiąt lat. Debiutanckie opowiadanie pisał jako już pięćdziesięciosześcioletni mężczyzna. Urodził się na wsi w Westerwaldzie. Ojciec był szewcem wiejskim, ojczym — pastuchem. Sam August Hild był terminatorem szewskim, później robotnikiem w gi serni. Początkowo zamierzał trzymać się z daleka „od wszelkiej polityki“, jednak wydarzenia ostatniej wojny nauczyły go właściwego rozumienia praw życia społecznego. Stał się jednym z głównych na terenie fabryki aktywistów i kierowników dzieła odbudowy.

Po dniu pełnym pracy — pisywał nocą. Zaopiekowano się jednak jego talentem literackim i August Hild podjął pracę nad powieścią „Die aus Schatten treten“. „Biblioteka Pisarzy Postępowych“ zawarła z nim umowę na dwa dalsze tomy zarówno prozy, jak i poezji.

Vilmos Korn kończy swoje posłowie słusznym zdaniem: „August Hild jest przekonującym przykładem twórczej, dotychczas nie wykorzystanej siły, jaką rozporządza zwykły prosty robotnik, siły, która stawać się będzie coraz widoczniejsza i coraz pełniejsza rozmachu, gdy pękną społeczne kajdany, krępujące jej rozwój“.

My, w naszej literaturze, w literaturze Polski Ludowej mamy wiele na to przykładów. Ale przykład Augusta Hilda cieszy nas tak samo, jak jego niemieckich przyjaciół z NRD.

St. Z.

*) August Hild: Ein Mann Kehrt heim Erzählung Illustreit von Fritz Fischer, Mitteldentscher Verlag Halle. S. 74.

Poszukuję kompletów i poszczególnych numerów pism literackich z lat 1944 — 1950 („Odrodzenie“, „Kuźnica“, „Tygodnik Powszechny“, „Nowa Kultura“, „Dziś i Jutro“). Osoby, które mogą mi zaoferować sprzedaż, proszę o przesłanie na moje nazwisko do redakcji wykazów posiadanych przez siebie pism z podaniem warunków finansowych sprzedaży.

Zygmunt Lichniak

Zygmunt LICHNIAK

Publicysta

CZY publicystyka należy do literatury? Czy literata można nazwać publicystą? Jakie są granice między literaturą a publicystyką? Czy publicysta ma ważniejsze zadania od autora powieści lub poematu?

Takimi pytaniami i zawartą w nich problematyką pasjonowali się na niejednym zebraniu nawet poważni dziennikarze, reporterzy i publicyści. Na jednym z takich zebrań miałem ochotę zabrać głos i powiedzieć: „Panowie, spór jest jałowy i nieistotny. Mechaniczne podziały mają znaczenie tylko mechanicznych podziałów. O tym, czy publicystyka należy do literatury pięknej, czy ranga utworu publicystycznego dorównuje randze dzieła poetyckiego lub powieściowego nie decydują teoretyczne ustalenia, lecz realne wartości, decyduje publicysta”.

Przykładów na prawidłość takiego ujęcia sprawy jest mnóstwo. Można mówić o Wolterze i Bloy, o Świętochowskim i Prusie, o Erenburgu i Borowskim. Nazwisk nie zabraknie. Wśród nich warto w tym cyklu artykułów o literaturze współczesnej podkreślić nazwisko Osmańczyka.

Jan Edmund Osmańczyk należy do typu publicystów, który w Polsce Ludowej znajdując najwybitniejsze swoje upostaciowanie w autorze „Opowiadań z książek i gazet”, realizuje konsekwentnie mądre przymierze lotnego, żarliwego słowa z konkretnym, wymownym faktem wielkiej przemiany. Osmańczyk w tym przymierzu dochowuje wierności słowu, które chce być jak najplastyczniejsze, jak najbardziej zdynamizowane swoimi walorami literackimi, dochowuje jednocześnie wierności ścisłym faktom, zbrojnym w liczbę, statystykę, historyczny dokument, konkretną datę. Z tego przymierza, opartego o prawidłową i żarliwą ideę służby prawdom naszego czasu, wyrósł pisarz twórczy, bojowy, pomocny w walce o wielką przemianę. Już dziś jego dokonania są dokonaniami zwycięskimi.

Początki pracy pisarskiej Osmańczyka sięgają okresu przedwojennego. Czterdziestoletni pisarz (ur. 1913) ma w tej chwili za sobą prawie dwadzieścia lat wysiłków twórczych. Ta długa droga, w którą życie wpisało wędrówki od Leningradu po San Francisco, była drogą wielu prób i poszukiwań. Jej literackim świadectwem jest (jeśli dobrze obliczam) piętnaście tomów.

Zaczynał Osmańczyk od poezji. W roku 1937 ukazuje się na Śląsku Opolskim tom jego wierszy pt. „Wolność jest słoneczna”. Po wojnie — w r. 1945 — wychodzi drugi tom pt. „Walka jest zwycięska”. Tom ten powtarza utwory przedwojenne, dodając do nich poetyckie zapiski wojny. Trzecim śladem sensu stricto literackich (przyjmijmy tę klasyfikację z wyrozumiałym pobłażaniem) prób Osmańczyka jest drukowana w roku 1948 (w lipcowym numerze „Twórczości”) nowela pt. „Laur”.

Natomiast w roku 1945 w nr. „Odrodzenia” z datą 17 marca) ukazał się pierwszy artykuł publicystyczny pt. „Kraj krzywdy”. Osiem lat pracy w tym kierunku przyniosło trzynaście pozycji książkowych. W roku 1946 ukazują się nakładem katowickiego „Awiru” drukowane uprzednio w „Przekrojowym” cyklu „Sprawy Polaków”. W rok później „Czytelnik” wydaje „Dokumenty pruskie”. Osmańczyk wyjeżdża do Niemiec. Kilkuletni pobyt w kraju wielkiej przemiany mobilizuje go do wzmożonych wysiłków. W roku 1951 ukazuje się pięć pozycji „niemieckich” Osmańczyka. Wydaje rzetelną encyklopedię spraw niemieckich „Niemcy 1945 — 1950” („Książka i Wiedza“, str 270), „Młode Niemcy” (Czytelnik”, str. 164), „Dowody prowokacji” (Czytelnik, str. 48 + 48), „Notatki korespondenta“ („Czytelnik“, str. 111) i przygotowaną razem z A. Marianowiczem antologię „Niemiecka satyra antyfaszystowska“ („Czytelnik“, str. 144). Rok 1952 jest rokiem równie owocnym. Zrowu pięć pozycji książkowych, tym razem bardziej „polskich”: „Siedem gawęd“ (P.I W., str. 100), „Podróż po Polsce Zachodniej“ („Czytelnik“, str. 76), „O książkach i ludziach“ („Czytelnik“, str 165) „Publicystyka w kraju budującym socjalizm“ („Czytelnik“, str. 124) i „Na zachód od Odry i Nysy” (skrót „Młodych Niemiec“, „Czytelnik“, str. 227). Wreszcie rok 1953 — prócz wznowień przyniósł literacko-publicystyczną książkę „Nowa księga dżungli“ („Nasza księgarnia”, str. 87). Oto bilans siedmiu lat, siedmiu tłustych lat: kawał rzetelnej, wytężonej roboty pisarskiej!

*

Robota pisarska Osmańczyka ma wyraźnie określony, twórczy ładunek ideowy. Oczywiście, pisarz przechodził w siedmioleciu powojennej swojej działalności precyzującą jego postawę ewolucję. Pozycje wyjściowe, z których ocenial Osmańczyk w roku 1945 „Sprawy Polaków” skorygowane zostały doświadczeniem społeczno-historycznym lat następnych. Krytykę błędnego adresu ideowego pierwszych rozważań publicystycznych debiutującego znawcy spraw polsko-niemieckich przeprowadził w sposób trafny i przekonujący Kazimierz Koźniewski, poświęcając mu solidne i ambitne w swoim syntetycznym zamierzeniu studium („Publicystyka Edmunda Jana Osmańczyka”, 3 — 4 numer katowickiego kwartalnika „Śląsk literacki”, str. 9 — 35). Nie potrzeba do tych zagadnień wracać.

Dzisiaj stwierdzić już można zobiektywizowaną „dystansem historycznym” ważką funkcję społeczną działalności autora „Młodych Niemiec”. Funkcja ta polega na prześwietleniu problemu niemieckiego i związanych z nim problemów Polski Ludowej wnikliwą analizą, wspartą bogatym materiałem dokumentacyjnym, płodną w wiele twórczych uogólnień wskazujących prawidłowość działania obiektywnych praw rozwoju historycznego. Osmańczyk był jednym z najczynniejszych i najskuteczniej działających słowem pisarskim odkłamywaczy naszego stosunku do sąsiadów zza Odry i Nysy, był jednym z najżarliwszych i najczujniejszych nauczycieli skomplikowanej prawdy o Niemczech. Swój pisarski trud publicystyczny podniósł do rangi twórczej pracy badacza najświeższej historii, ingerującej swoją wymową dydaktyczną w dzień dzisiejszy.

Zwrócony później bacznie ku sprawom wewnętrzno-polskim, Osmańczyk obok prac reportażowo-literackich („Podróż po Polsce zachodniej”, „Siedem gawęd”, „O książkach i ludziach”) podjął trud teoretycznego ustalania zadań i form działania publicystyki w kraju budującego się socjalizmu. Niezależnie od zarzutów, które można formułować pod adresem tej książki (zrobił to W. Kętrzyński w 29 — 399 nr „Dziś i Jutro”) uznać ją trzeba za twórczy wkład rzetelnego praktyka w dzieło poszerzania perspektyw działalności pisarza publicystycznego.

Tym ideowym osiągnięciom autora „Nowej księgi dżungli” towarzyszą i pomagają w społecznym funkcjonowaniu jego ambitne i równie twórcze zabiegi pisarza, śmiałego eksperymentatora różnorakich form publicystycznych.

*

Oceniając warsztatową stronę działalności pisarskiej J. E. Osmańczyka zwrócić trzeba przede wszystkim uwagę na wielkie bogactwo, różnorodność metod postępowania. Mało który publicysta w powojennej Polsce zasłużył, tak jak autor „Dokumentów pruskich” na miano publicysty twórczych form.

Jego trzynaście (wyjąwszy dwa tomy poetyckie) wydanych pozycji, to jednocześnie kilka gatunków, kilkanaście odcieni działania pisarskiego. Niemal każda książka jest nowym eksperymentem, który — oczywiście —nie ma nic z jakiegoś, jeśli taki istnieje, formalizmu publicystycznego,

Powrót

NAJWIĘKSZY po Schillerze i Goethem poeta niemiecki, Henryk Heine, dwa razy musiał opuścić swój kraj ojczysty. Po raz pierwszy pod presją nagonki pruskiej reakcji w r. 1831, po raz drugi w sto lat później — wypędzony „als Jude” przez hitlerowskich barbarzyńców. Ale dzieło szaleńców z Berchtesgaden wali się w gruzy i niszczeje, natomiast dzieło walczącego o wolność i sprawiedliwość poety — odżywa w każdym pokoleniu, miłującym ideały wolności i sprawiedliwości.

Po drugiej wojnie światowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej przyznano autorowi „Księgi pieśni” należne mu miejsce. Powrót Heinego był powrotem zwycięskim. Wróciły na cokoły strącone przez hitleryzm pomniki poety, popłynęły na kraj w tysięcznych nakładach palone dawniej pisma wielkiego satyryka i „pieśniarza serca”, wpisano znowu jego imię do najpiękniejszych kart historii literatury niemieckiej.

Zę swego wygnana Heine wrócił nie tylko żywy i cały, ale silniejszy, pełniejszym mówiący głosem, głębiej odczuwany i precyzyjniej rozumiany. Świadczą o tym ciągle nowe, narastające pozycje krytyczno-historyczne, ujmujące życie i dzieło poety pełniejszym, wyrazistym spojrzeniem. Trudno zliczyć poświęcone mu dyskusje, zjazdy czy rozprawy w poszczególnych periodykach. Warto wskazać na odrębne pozycje książkowe.

W roku 1949 ukazała się nakładem wydawnictwa „Aufbau” praca Wiktora Vontina pt. „Heinrich Heine — Lebensbild des Dichters und Kämpfers” (Berlin, str. 184). Jest to próba przedstawienia na szerokim tle biograficznym precyzującej się postawy społecznej nieugiętego szermierza postępowych ideałów sprawiedliwości. Książka ta — mimo że ciąży na niej trochę przestarzała konwencja nadmiernej wierności wobec kroniki familijnej czy kalendarza podróży poety — jest jednak wartościowa przez wyraźne już wiązanie rozwoju jego twórczości z bogacącym się zasobem doświadczenia społecznego.

Szczęśliwiej tę zasadę realizuje w konkrecie pracy badawczej spora rozprawa doskonałego znawcy i edytora klasycznej literatury niemieckiej, Walthera Victora. Jest to obszerny wstęp do wyboru poezji Henryka Heinego, wydanego w roku 1951 w Erfurcie przez „Thuringer Volksverlag GMBH” pod (wspólnym dla podobnego wydania Lessinga i Goethego) tytułem: „Heine, ein Lesebuch für unsere Zeit”. W rozprawie tej Walther Victor poprzez analizę twórczości, wpisaną w biograficzno-społeczny zarys, dochodzi do stwierdzenia, że żywotność jego poezji polega przede wszystkim na jej ideowym związku z postępowym nurtem historii, na jej związku z żywotnymi tendencjami procesów historycznych.

Ciekawym uzupełnieniem tej rozprawy Walthera Victora jest jego osobna książka pt. „Marx und Heine”. (Verlag Bruno Herschel und Sohn, Berlin 1951, S. 160). Książka ta na podstawie autentycznych dokumentów (przede wszystkim na podstawie korespondencji) daje obraz stosunków pomiędzy najwybitniejszym teoretykiem rozwoju społecznego i najżarliwszym jego poetyckim wyznawcą. Po lekturze ciekawej książki Victora staje się jasne, że Marx, mimo iż młodszy od Heinego o lat dwadzieścia, wywarł na niego w zakresie poglądów społecznych wpływ bardzo istotny. Równie jasne staje się, że spotkanie dwóch przyjaciół w Paryżu nie było przypadkiem, lecz konsekwencją ciążenia ku sobie ludzi pokrewnej idei. Na mar-

OBRACHUNKI ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ (41)

twórczych form

lecz stanowi próbę sprawności i skuteczności narzędzi pisarskich.

Nie mam zamiaru bawić się w klasyfikatorskie sztuczki seminaryjne. Nie lubię szufladkować literatury. Etykietki zawsze są zubożeniem żywych dzieł. Zwłaszcza dzieł odważnych. Osmańczyk jest odważny w szukaniu. Wielu już imał się form. Nawet — bez szufladkowych skłonności — uporządkować je nie łatwo. Oto trudna, lecz niezwykle cenna forma podręcznego almanachu, owoc benedyktyńskiej pracowitości — „Niemcy 1945 — 1950". Oto pokrewna jej w naukowej ścisłości forma zestawu dokumentów — „Dowody prowokacji". Dalej: pół-naukowa praca w publicystyce. Dalej: zbiory beletryzowanych w różnych odcieniach i stopniach artykułów politycznych: „Sprawy Polaków" i „Dokumenty pruskie" Dalej: reportaż sensu stricto — „Podróż po Polsce zachodniej". Dalej: essay literacki — „O książkach i ludziach". A oto zbeletryzowane migawki reporterskie w stylu bardziej upolitycznionego E. E. Kischa — „Notatki korespondenta". Oto forma gawędy „O dwóch światach, dwóch epokach, dwóch Mickiewiczach i jednej miłości". I coraz bardziej beletryzowana opowieść polityczna — „Młode Niemcy". Wreszcie forma publicystycznej noweli — „Nowa księga dżungli".

Ta szeroka skala inicjowanych prób ma swoją jednoznaczną wymowę: Osmańczyk walczy o artystyczną rangę publicystyki. Dodajmy: walczy zwycięsko.

*

OCZYWIŚCIE w walce tej nie zawsze towarzyszy mu jednakowa troska o poziom publicystycznego wyrazu. Zdarzają się mielizny, wkradają się banały, odżywają niepotrzebne slogany dziennikarskie. Tak stało się z pół-naukową pracą o publicystyce. Jest ona raczej deklaracją ideową autora, ale właśnie dlatego powinna tętnić pełnią możliwości pisarskich Osmańczyka. Tymczasem pod względem pisarskim stanowi jedną z najbardziej zlepkowych, sloganowych pozycji jego dorobku. Podobnie — aczkolwiek z innych powodów — ma się rzecz z „Podróżą po Polsce Zachodniej". Zaciążył nad nią pośpiech dziennikarski. Prawdę obrazu zaokrąglają zbyt toczone zdanka, zbyt ograne chwyty, zbyt zbanalizowane ujęcia. Bogactwo faktów i sama dynamika tematu ratują tę pozycję od martwoty, ale nadmierna uległość nienajlepszym tradycjom okrąglutkiego słowa dziennikarskiego nie pozwala tej książeczce Osmańczyka reprezentować jego właściwych możliwości pisarskich.

O wiele bardziej dopracowane w kategoriach rzetelnego warsztatu publicystycznego są ciekawe beletryzowane artykuły w zbiorach: „O książkach i ludziach" oraz „Notatkach korespondenta" i „Młodych Niemczech". Autor wykorzystuje tu swój niewątpliwy talent „dodatkowy" — talent doskonałego narratora. Pointy sytuacyjne czy świetne sytuacje wyjściowe ożywiają i czynią atrakcyjniejszym wywód publicystyczny, tak że — nie tracąc nic ze swej ścisłej faktografii i dokumentacyjnej konkretności — jest on jednocześnie niemal nowelą czy krótkim opowiadaniem.

Widać wyraźnie, że ze szczególną siłą angażuje Osmańczyka ambicja coraz większej beletryzacji, coraz większego zacierania różnic gatunkowych (jeśli kiedykolwiek wyraźnie takie granice istniały) między publicystyką a literaturą. Idące w tym kierunku próby przyniosły autorowi przyjemne zwycięstwa.

*

Gdyby mnie ktoś zapytał, które ze sposobów działania publicystycznego, zaprezentowany przez Osmańczyka, uważam za najbardziej twórcze, ciekawe, pożyteczne i na swój sposób pionierskie, odpowiedziałbym bez wahania: dwa najbardziej od siebie odległe — dokumentację niemal całkowitą i niemal całkowitą beletryzację.

Przykładowym dziełem i dziełkiem pierwszego typu jest encyklopedia „Niemcy 1945 — 1950" i album „Dowody prowokacji". Przykładami drugiego typu są dwie książeczki: „Siedem gawęd" i „Nowa księga dżungli" oraz niektóre partie „Młodych Niemiec".

Pierwszy typ działania publicystycznego — pozornie bezosobowy i suchy — ma ogromny zakres wpływów, uczy patrzeć i myśleć, jest świetnie — i z ogromnym, choć w mrówczej pracy utajonym temperamentem — napisaną prowokacją intelektualną, dającą maksymalne szanse obiektywizacji historycznej.

Drugi typ działania — coraz bardziej wciągający ambicję autora „Lauru" — jest słusznym i twórczym przeciwdziałaniem niebezpieczeństwom publicystycznego szablonu, jest pożyteczną, prawidłowo funkcjonującą społecznie prowokacją artystyczną.

Kiedyś mi się nawet marzyło, że oto Osmańczyk napisał dzieła, na które dawno czekamy, a które chyba jedynie on podjąć może. Pierwsze — to rzetelny almanach współczesnej literatury niemieckiej, o której mamy wiedzę ciągle niedostateczną, a w każdym bądź razie rozproszoną. Drugie—to par excellence polityczna powieść o Niemczech z lat 44 — 50.

...Ale nie czas tu na osobiste wybuchenia i dumki. W Osmańczyku dojrzewają na pewno nowe projekty i nowe książki. Na pewno wbogacą one nie tylko listę jego pisarskich osiągnięć, ale i stan posiadania współczesnej literatury polskiej. Ma w niej już Osmańczyk swoje odrębne i niepoślednie miejsce.

*

PISAŁEM o jego warsztacie, daleki od autonomicznego traktowania tych zagadnień. Wskazywałem społeczną rolę jego dokonań i ideowy sens wielkiej pracy. Muszę skończyć jedną uwagą krytyka katolickiego, który cieszy się z wszystkich rzetelnych sposobów radykalizowania polskich czytelników.

Osmańczyk, który wiele napatrzył się na potworny obskurantyzm i ponurą grę polityczną „chrześcijańskich" demokratów z zachodnio-niemieckiej CDU, ma prawo i obowiązek demaskować reakcyjność i służalczość tych środowisk wobec agentur imperializmu amerykańskiego. Społecznie postępowi katolicy w Polsce szczególnie są mu za to wdzięczni. Ale też do nich należy zwrócenie uwagi pisarza na potrzebę ukazywania postępowych ruchów chrześcijańskich, na konieczność uwzględniania współczynnika katolickiego, walczącego z reakcjonizmem i konserwatyzmem własnych środowisk. Rzetelny publicysta musi o tym pamiętać, aby nie zubożać sprawy skupiania jak najszerszych mas społeczeństwa pod sztandarami postępu i walki o sprawiedliwy pokój.

Osmańczyk, u którego ta sprawa jest ważna ze względu na tematykę jego prac, nie zawsze o niej pamięta. To przypomnienie jest podyktowane troską o prawdziwy obraz świata, który wpisuje w swoje prace publicysta i pisarz mający pełne prawo do miana publicysty i pisarza twórczych form.

Zygmunt Lichniak

Heinego

ginesie przedstawienia losów tej ciekawej przyjaźni autor książki dokonał wielu trafnych i przekonujących spostrzeżeń, precyzujących stanowisko Heinego wobec najistotniejszych problemów ideowo-politycznych dziewiętnastego stulecia.

Podobne chyba ambicja ożywiały Wernera Ilberga, który w roku 1952 wydał książkę „Unser Heine, eine kritische Würdigung", (Henschelverlag, Berlin 1952, S. 171). Praca jego podzielona na trzy zasadnicze części, odpowiadające trzem najistotniejszym członom ujęcia biolograficznego (I — od urodzenia do wyjazdu z Niemiec, II — od pierwszego pobytu w Paryżu do 1847, III — od 1847 do śmierci) zbliża się w pomyśle relacji naukowej do książki Walthera Vontina, wolna jednak jest od nadmiernego szacunku dla szczegółowości raptularzowej, jeśli chodzi o sam opis biograficzny. Natomiast Werner Ilberg częściej się wdaje w analizę samego warsztatu pisarskiego poety, nie odrywając bynajmniej tych zagadnień od ich uwarunkowania społeczno-politycznego.

Wszyscy ci komentatorzy, biografowie i przewodnicy po bogatej twórczości Heinego zgodni są w akcentowaniu jego wielkiego patriotyzmu i humanizmu, który przetłumaczony na język poetycki, a jednocześnie związany z wiedzą o konkretnym świecie i konkretnym układzie warunków, był wierny tej sile historii, która nie hamuje rozwoju, lecz wspiera go swoją prawidłowością. Heine powrócił do kraju nie tylko jako herold walki o wolność, lecz także jako bojownik postępu.

I ten powrót jest nie tylko jego zwycięstwem.

zl.

Hans CIBULKA tłum. Mikołaj BIESZCZADOWSKI

Wiersze wyjęte z tomu „Neue Deutsche Lyrik", wydanego nakładem „Aufbau — Verlag" Berlin 1951.

ELEGIA KOREAŃSKA

Gdzież jest wieś ojców moich, gdzie są ogrody i pola
Ruiny pokryły kraj i czołgi przechodzą szeregiem
Czarne jest niebo od ćmy ptaków apokalipsy
Złowieszczy uderza grom nawet w najcichszą z dolin.
Od dawna powietrze ciężarne rozkładającym się ścierwem,
Fosfor lśni zamiast zbóż; komory, spichrze są puste.
I złoża całych pokoleń spłonęły jak kruche źdźbła
Ich ciała leżą jak puch, mdłe i rozdarte w strzępy.

Nic nie zostało z Korei — popiołem są nawet korzenie
Pastwiska na brzegach wód płaczą srebrnawą krwią
Obcy przybywa po łup, rozdziera oblicze ziemi
Bogatym tuczy się skarbem — węszy za złożem rud.
Nieprawą zdobycz unoszą śmiertelne ptaki nocy
Lecz ukrytego słowa nigdy nie wyrwą stąd.
Nadejdzie jeszcze dzień, gdy ludzie odnajdą się znowu
Powstaną niby olbrzym, na klęczki padnie las
I ciernie wyschłe jak kość nagle wybuchną płomieniem
A burze jak płacz, jak gniew przetoczą się dolinami
I nawet zmarli już bracia na nowo podnoszą twarz
Wiedząc, że wśród nocy zazielenieje siew
Gdy na jedwabnym sztandarze krainy uleci świt
Wolności! Kto cię ukochał nie milczy, zmienia cię w czyn.

Gunthner DEICKE

O JAKŻE PIĘKNY...

O jakże piękny jest rozległy kraj
I wszystko nasze — wszystko wokół nasze
Pola rozległe aż po wzgórza kres
I wieś i miasto, morze, sypki piach
W którym nasz mały tak się bawi rad
Rozgwary dni i noce, gdy je gaszą.

Jak bujnie dookoła życie kwitnie
Roboczy dzień jest pełen aż po brzeg
Nauka nieustanna, trudy drobne
Gorąca miłość owinięta w noc
Droga o świcie wiodąca do pracy
Droga wieczorna niby prosty śpiew.

I dzień nasz będzie Pokój, Pokój śpiewał —
A naszych nocy nie przebudzi lęk
I lata będą w przyszłość piękną zbiegać
Złych godzin już cię nie przerazi dźwięk.

Horst BIENIEK

ZNAK CZASU

Studentka Liane Berkowicz, członek Niemieckiego Ruchu Oporu, została w roku 1943 skazana na śmierć przez hitlerowców. Wiersz powstał już po wojnie, w 1945 r.

Noc zbiega z niebios
Przez ulice płynie
Nurt nienawiści
Zdrada
Przez gęstwę mgły
Przepływa
Czas
I chłodna stal
Lśni pod ściemniałym niebem.

Tylko z wolności powstaje muzyka
Gdy zaczerwienią się proporce
Więzy rozrywaj
Podejmij czyn.

*
* *

Na czarnych wodach
Mglistych nocy
Krąg krwi przetacza się i jęczy
Na wietrze pozostawia ślad.

W podziemiach już runęły ściany
I tysiąc oczu w łzach
Jak po zwycięstwie pod Salaminą
I tysiąc szepce ust
Ich głos przebiega świat
NIE JESTEŚ SAM.

Anna JANKOWSKA

KIERMASZ LIPSKI

(Przegląd najnowszych pozycji wydawniczych w 1953 r.)

Jak co roku, zorganizowano na ostatnich Targach Lipskich tzw. „kiermasz książki"*), który mieścił się w gmachu Hansa — Haus. W licznie zgromadzonych stoiskach reprezentujących najwybitniejsze firmy wydawnicze i ośrodki kulturalne w Niemczech i za granicą wystawiono najnowsze pozycje książkowe z różnych dziedzin współczesnej literatury pięknej, historii literatury, krytyki literackiej, literatury młodzieżowej i dziecięcej, literatury fachowej, historii sztuki itd.

Ogólnie borąc daje się zauważyć w porównaniu z rokiem 1952 znaczne rozszerzanie kręgu tematycznego wystawionych książek i to zarówno w zakresie literatury niemieckiej, jak i zagranicznej. Nie będzie chyba wielką przesadą, gdy powiemy, że lipski kiermasz książki stał się mi. in. czymś w rodzaju przeglądu niemieckiego dorobku wydawniczego w r. 1953.

Współczesnej literaturze niemieckiej, która budziła naturalnie największe zainteresowanie wśród licznie zwiedzających kiermasz miłośników książek, można podobnie jak w 1951 i 1952 r. postawić ten sam zarzut, że w dalszym ciągu stanowczo nie obfituje w nazwiska najbardziej reprezentatywnych pisarzy niemieckich. Nie znaczy to jednak, iż dział literatury pięknej wypadł w tym roku szczególnie ubogo. Chociaż w dziedzinie liryki daje sę zauważyć pewne zahamowanie w twórczości — do zanotowania są tylko Zimmeringa „W rzeźkim wietrze porannym" (*Wyd. Dietz*), Franza Führmanna „Goździki Nikosa" (*wyd. Verlag der Nation*) — to w dziale epiki można wymienić szereg obszernych dzieł, które bądź to się już ukazały, bądź też są w przygotowaniu. I tu wspomnieć trzeba o historycznej powieści Tralowa z czasów starożytnych pt. „Bunt Mężczyzn" (*wyd. Verlag der Nation*): o obrachunkach z niemiecką rewolucją z r. 1918 E. Welka „W porannej mgle" (*wyd. Volk und Welt*), o powieściach dotyczących współczesnego pokolenia Wolfganga Jahosa pt „Wyjście z samotności oraz Gottholda Glogèra „Philomela Kleespiess niosła szandar" (obie powieści wydane przez *Verlag der Nation*).

Zasłużone wydawnictwo *Dietz wy* stąpiło z nową powieścią Gotscha pt „Burza marcowa"; w dziedzinie epiki młodego pokolenia to szczególnie aktywne i ambitne wydawnictwo zaprezentowało sześć nowych tytułów powieściowych: „Nie można dłużej milczeć" — debiut młodego pisarza Rudolfa Bartscha; „We sfalska ziemia" — Edyty *Muller-Beek; Lorbeera* „Siódemka jest szczęśliwa"; wreszcie trzecią już z kolei powieść *Reinowskiego* „Ten świat musi być nasz" oraz H. M. *Rauchfussa* „Gdy kamienie dają odpowiedź".

Z wielkiej liczby przekładów, jakie znalazły się na lipskim kiermaszu, wymienimy tylko te, które wydają nam się najważniejsze i najistotniejsze: z wydawnictw *Dietza* — książka przełożona również w Polsce — I tom „Komunistów" Aragona, trzy nowe powieści Howarda Fasta, Sadovanni'ego „Powrót Mitri Kokora", powieść laureata Nagrody Stalinowskiej André Stila „Pierwsze uderzenie".

Wydawnictwo *Volk und Welt* zaprezentowało dobre tłumaczenie powieści Igora Newerlego „Pamiątka z Celulozy" (niemiecki tytuł brzmi: „*Eines Menschen Weg*"), w pięknym opracowaniu graficznym tom wierszy Majakowskiego; zbiór poezji Pablo Nerudy pt. „Wielki śpiew".

Nie sposób wymienić tu wszystkich przekładów — jest ich tak dużo. Reprezentują też wiele nazwisk i krajów. Naturalnie, że i klasyczna literatura światowa zajmuje wśród pozycji wydawniczych sporo miejsca. Już same nazwiska, takie jak: Sołtykow-Szczedrin, Balzac, Rabelais, Zola, Czechow, Dickens, Diderot, Thackeray, Melville, Turgeniew, mówią wiele.

W dziedzinie powieści młodzieżowej daje się zauważyć tendencja idąca w kierunku udostępnienia młodzieży książek o treści podróżniczej, popularno-naukowej, które by przy interesującej formie i ciekawym ujęciu tematu były jednocześnie pełnowartościową literaturą. Tu godne wymienienia są wydawnictwa *Neues Leben*, które przygotowały J. F. Coopera („Szpieg"), Juliusza Verne'a („Dzieci kapitana Granta"), Wiliama Morrisa (John Ball). Z innych autorów wspomnieć należy o nowych książkach Borisa Djacenko oraz o wznowieniach zbioru opowiadań „Klasycznych bajarzy". Gdy mowa o wydawnictwach młodzieżowych, trudno nie powiedzieć kilku słów o książkach dla dzieci, które są przecież tak ważną pozycją w literaturze. Na pochwałę zasługuje przede wszystkim pociągające opracowanie graficznie owych wydawnictw — ta strona decyduje bowiem o dobrym przyjęciu książki przez najmłodszych czytelników. Szczególnie interesująco ilustrowanymi książkami, ściągającymi uwagę wszystkich były: „Książka o papugach", „Zbiór bajek perskich" i „Dzieci zwierząt", w graficznym opracowaniu Afreda Holza.

Ten powierzchowny nawet przegląd ukazuje ciągły wzrost literackiej produkcji wydawniczej w N.R.D.

Anna Jankowska

*) opracowane na podstawie artykułu Ulricha Blankenfelda „*Das Hansa — Haus ist zu klein geworden* z nr. 36 „Sonntag"

Jeden z pawilonów na Targach Lipskich

Wielu egzotycznych cudzoziemców spotkało się na Targach Lipskich

Niemiecki krewniak „Powrotu taty"

SPRAWA genezy „Powrotu taty" gościła już raz na łamach „Odrodzenia". Wacław Kubacki w ciekawym artykule („Powrót taty", „Odrodzenie", rok II, nr. 42, str. 6) poruszał ją nie tyle dla jej ostatecznego wyświetlenia, ile dla naszkicowania wielu istotnych uwag, które się z tym zagadnieniem wiązały.

A istnieją możliwości wglądnięcia w tajemnicę samej genezy tej najpopularniejszej z ballad mickiewiczowskich. Oto znany jest w poezji niemieckiej utwór, którego podobieństwo do „Powrotu taty" musi zastanowić, a bliższa analiza zawartego w nim motywu i wątków prowokuje do łączenia go z utworem polskim więzami dosyć ścisłego pokrewieństwa. Warto tej sprawie poświęcić trochę czasu i miejsca.

Wspomnianym utworem niemieckim jest wiersz Roberta Edwarda Prutza „Der Räuber und das Kruzifix". Zapoznajmy się z jego treścią.

Na rozstaju dróg, na pagórku, ukryty poza Krzyżem Męki Pańskiej, czatuje na bogatego kupca złowrogi zbój. Wie on, że kupiec ma wracać z odległych krain, prowadząc wozy naładowane wszelakim dobytkiem. Uzbroił się więc po zęby i czeka. Nagle dobiegają go jakieś głosy. Wychylając się zza Krzyża, widzi kilkoro dzieci, modlących się żarliwie o szczęśliwy powrót taty. Słuchając wzruszającej modlitwy dziatek, ponury zbój ani myśli o zmianie decyzji. Zdawałoby się, że żadnego na nim nie czyni wrażenia nawet prześliczna modlitwa najmłodszej pociechy kupca. A jednak, gdy jeszcze raz dzieci w chóralnej apostrofie poprosza Boga o opiekę nad swym ojcem, gdy nadjadą jego wozy, nic złego im się nie stanie, powrócą wszyscy szczęśliwi do domu i kupiec, i dziatki, a ludzie później znajdą na rozstaju dróg, na pagórku, poza Krzyżem Męki Pańskiej zakopaną głęboko w ziemi strzelbę i cały zbójecki rynsztunek nawróconego grzesznika.

Aby nie nudzić pedanterią wyliczeń, zsumujemy ogólne analogie. I tu i tam ta sama myśl: apostolska siła dziecięcej modlitwy. I tu i tam wyraża ją ten sam przebieg akcji: kupiec nadjeżdża — zbój czyha — dzieci się modlą; czas dokonywania się wielkiej przemiany, wypełniony modlitwą dzieci i wzruszonym zasłuchaniem zbójcy tak samo krótki. I tu i tam ta sama sceneria: wzgórek, rozdroże, Krzyż Męki Pańskiej, wozy kupieckie, bogaty łup, srogi zbój i niewinne dziatki.

Oczywista, są i różnice. Przede wszystkim — formalne. Polski utwór jest dłuższy o 28 wierszy, żywszy sytuacyjnie, prostszy syntaktycznie. W niemieckim nie znajdujemy „zagajenia" mamy, błagań taty, „ujawnienia" się zbójcy. Prutz niemal cały swój wiersz wypełnił modlitwami dziecięcymi, tłumacząc tym samym głębsze skutki przełomu w duszy zbójcy, który, jak wiemy, zrywa ze swym niecnym procederem. Dążąc do pogłębienia psychologicznego dotarł autor wiersza niemieckiego do żyźniejszej gleby liryzmu, wydobył wiele mocnych i wzruszających momentów z modlitw dziecięcych, ożywił je i natchnął wielkim uczuciem, czego nie da się powiedzieć o „Zdrowaśkach" i „Ojczenaszach" z polskiej ballady. Nie o różnice jednak chodzi, bo tych namnożyć by można jeszcze wiele.

Zastanawiające są analogie.

Tak pokaźna ich suma zaostrza ciekawość, która ze swą typową skłonnością symplifikatorską usiłuje zbyt pochopnie uprościć zagadnienie w niecierpliwym pytaniu: kto od kogo tu „ściągnął"? Mickiewicz od Prutza, czy odwrotnie? Jeżeli — to odwrotnie. Gdy „Powrót taty" ujrzał światło dzienne, Prutz miał 6 latek. Ale takie upraszczanie zjawiska jest błędem. Nie ma żadnych realnych podstaw, aby przypuszczać, że Prutz znał polską balladę, gdy powstawał jego „Der Räuber und das Kruzifix". W żadnej z jego biografii nie mówią o tym, aby się specjalnie interesował literaturą polską, aby znał język polski, a Estreicher — o ile mnie pamięć nie myli — o żadnym tłumaczeniu niemieckim ballad mickiewiczowskich przed rokiem 1842 (terminus ad quem powstania utworu Prutza) nie wspomina. Powinno to nas umocnić w przypuszczeniu, że autor ballady niemieckiej nie znał naszego „Powrotu taty", a więc powstał jego utwór niezależnie od utworu Mickiewicza.

Jak więc tłumaczyć ich — zdaje się, niezaprzeczalny — związek?

Istniało prawdopodobnie jakieś wspólne, znane obydwu poetom źródło, z którego i Mickiewicz, i Prutz zaczerpnęli pomysł i akcesoria służące do jego literackiej realizacji. Jakie to źródło?

Pytanie to czeka na odpowiedź. Warto się o nią pokusić, bo — jeśli uchwyciliśmy przez Prutza właściwą nić — poprowadzi nas ona może do kłębka, wyjaśni może zdecydowanie genezę „Powrotu taty".

Stanisław Zyglich

Aktualne problemy rolnictwa radzieckiego

(Dokończenie ze str. 5)

Rząd ze swej strony nie szczędzi środków na rozwój nauki, chciałby on jednak, aby wszystkie siły naukowe zajęły się poważnie szczegółowym opracowaniem zagadnień dotyczących podniesienia wydajności plonów i rozwoju hodowli, jak również poświęciły uwagę problemom dotyczącym ekonomii i organizacji rolnictwa. Zaniedbana też została w pewnym stopniu sprawa szkolenia pracowników sowchozów i kołchozów. Co prawda nie ulega wątpliwości, że wielkim osiągnięciem jest obecna liczba przeszło dwóch i pół miliona kołchoźników, uczęszczających na kursy trzyletnie. Szkolenie to jednak w wielu wypadkach jest na zbyt niskim poziomie i częstokroć bywa oderwane od konkretnych warunków praktyki.

Wytyczne Plenum dotyczące pracy partyjno-politycznej na wsi mówią, że dalsze podniesienie poziomu rolnictwa nie będzie procesem samorzutnym. Koniecznym warunkiem rozwoju jest ulepszenie stylu i metod pracy terenowych organów partyjnych, głębsze wnikanie w sprawy kołchozów, bliższe, bezpośrednie kierownictwo tymi pracami, przyswojenie sobie przez kierowników partyjnych podstawowych zagadnień rolnictwa i hodowli. Plenum wskazało na konieczność doboru i delegowania do pracy na wsi doświadczonej kadry partyjnej, która powinna stanąć na czele szerokich mas kołchoźników, pracowników ośrodków maszynowych i sowchozów. Kadry, która poprowadzi ich do walki o zwiększenie globalnej i towarowej produkcji wszystkich działów rolnictwa, do terminowego wykonania planów dostaw państwowych, podniesienia dochodu kołchozów w pieniądzach i w naturze oraz podniesienia dobrobytu kołchoźników.

„Plenum KC KPZR uważa, że nieustanna troska o podniesienie poziomu bytu materialnego i kulturalnego ludzi pracy wsi kołchozowej jest jednym z najważniejszych obowiązków wszystkich organizacji partyjnych i radzieckich".

Ta głęboka prawda wybiega daleko poza granice Związku Radzieckiego. Musimy zawsze pamiętać o tym, że wszyscy jesteśmy konsumentami płodów rolnych, ale producentem jest tylko wieś. Miasto żywi się wyłącznie wiejską produkcją towarową. Na to, ażeby produkować towar dla miasta, wieś musi posiadać środki produkcji, musi umieć je wykorzystać, ale również musi chcieć produkować. Jeżeli jeden z tych warunków nie zostanie spełniony, wówczas albo spada produkcja globalna, albo towarowa, a przede wszystkim cierpi na tym miasto. I to jest może największa nauka, jaką można wyciągnąć z obu omawianych dokumentów.

Mateusz T. Milewski

Mamy przyjaciół za Odrą i Nysą

(Dokończenie ze str. 1)

niku walki narodowo-wyzwoleńczej. Inaczej rzecz się miała, jeśli chodzi o Niemcy.

Okres przeszło trzystu lat poprzedzający utworzenie państwa niemieckiego wypełniony był szeregiem idących od dołu prób zjednoczenia. Hasło jedności Niemiec przyświecało wojnom chłopskim w początkach XVI w. Opracowany w 1525 r. przez Hiplera i Weigenda plan reformy Rzeszy przewidywał Niemcy bez książąt z silną centralną władzą cesarską, jednolity pieniądz i zniesienie ceł wewnątrzkrajowych. Pod czarno-czerwono-złotym sztandarem powstawali chłopi niemieccy do walki o realizację tego programu. Książęta niemieccy utopili te powstania w morzu krwi. Rezultatem wojen chłopskich było dalej trwające rozbicie Niemiec i nieprzerwane wojny między poszczególnymi książętami, które szczególnie tragiczne dla narodu niemieckiego rozmiary przybrały w latach 1618—1648. *„Jeżeli Niemcy* — pisze Albert Norden w książce pt. „Um die Nation" — *zostały w wyniku tego cofnięte w swym rozwoju o całe wieki, to przyczyna leży w tym, że w przeciwieństwie do innych krajów, jak Rosja, Anglia, Francja, w Niemczech zwyciężyły siły odśrodkowe, a siły dośrodkowe walczące o jedność narodową zostały pokonane. Można krótko stwierdzić: Tymi, którzy na ówczesnych rozstajach niemieckiej historii podnieśli sztandar jedności, były najszersze masy ludowe w miastach i na wsi. Tymi, którzy stali na czele walki przeciw jedności Niemiec, byli książęta. W potężnym ruchu ludowym z 1525 r. zjednoczyła się sprawa społecznej rewolucji i narodowej jedności, a po stronie książąt — społeczna reakcja i zdrada interesów narodowych i te cechy będą odtąd charakteryzowały niemieckie klasy rządzące".*

Podobnie jak wojny chłopskie, tak i walki wolnościowe z lat 1813—1815 i rewolucja z 1848 r. zakończyły się całkowitą klęską ludu i zwycięstwem wszystkich tych sił, które przeciwstawiały się demokratycznej jedności narodu.

Wprawdzie jedność państwa została wreszcie osiągnięta, ale dopiero wtedy gdy okazało się to potrzebne klasie rządzącej. Już w tym momencie jednak państwo to nosiło trujące zarodki nacjonalizmu. Powstało ono bowiem bez udziału wstępujących społecznie sił, nie w wyniku powstania ludowego, ani w wyniku zwycięskiej wojny przeciwko narodowemu czy społecznemu uciskowi, lecz w wyniku zwycięskiej wojny imperialistycznej. Państwo niemieckie weszło do historii anektując Alzację i Lotaryngię, podczas gdy we wschodnich prowincjach Prus ludność polska cierpiała pod zaborem bezprzykładny ucisk.

„Tutaj — pisze cytowany już Albert Norden — *tkwią korzenie fałszywego i zwyrodniałego poczucia narodowego szerokich rzesz narodu niemieckiego, nie wyłączając części klasy robotniczej. Zamiast szlachetnej dumy narodowej, legitymującej się wielkimi osiągnięciami niemieckich twórców, filozofów, uczonych, rozwijał się ów kurra-patriotyzm, któremu sukcesu militarne ostatnich lat przewróciły w głowie i który przy każdej okazji sięgał do szabli. ..Równolegle narastało paszałkowate mniemanie o wyższości nad innymi narodami..."*

Stąd prosta już droga prowadziła do hitleryzmu.

Dzisiaj walka o jedność Niemiec toczy się między szerokimi masami ludowymi, które jedyne zdolne są do utworzenia demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego, wolnego od ducha militaryzmu, a wielkimi kapitalistami i spadkobiercami prusko-hitlerowskiego militaryzmu, którzy, nie nauczeni doświadczeniem, chcą budować jeszcze raz przyszłość państwa niemieckiego na agresji, zaborach i ujarzmieniu sąsiednich narodów.

Dla narodu polskiego, dla całego obozu pokoju nie istnieją najmniejsze wątpliwości, które z tych walczących sił zasługują na pełne poparcie.

ZJEDNOCZONE, DEMOKRATYCZNE NIEMCY — ZADANIEM CAŁEGO OBOZU POKOJU

W przeprowadzonych z nami rozmowach nasi przyjaciele niemieccy wielokrotnie dawali wyraz przekonaniu, że jak dotąd tak i nadal liczą na poparcie krajów obozu pokoju. Całkowicie uzasadnione są te ich oczekiwania. *„Właśnie dlatego, że Niemiecka Republika Demokratyczna jest ostoją pokojowych sił całych Niemiec, Związek Radziecki uważa za swój obowiązek udzielanie jej wszechstronnego poparcia i pomocy"* — powiedział 22 sierpnia br. G. M. Malenkow. Takie samo jest stanowisko Polski, krajów demokracji ludowej a także szerokich rzesz społeczeństw w krajach kapitalistycznych. Dla każdego bowiem trzeźwo myślącego człowieka jest jasne, że te same bandy hitlerowców, które 7-go czerwca wtargnęły do wschodniego Berlina i podpaliły dom towarowy na Placu Poczdamskim, chciałyby przy nadarzającej się okazji podpalić na rozkaz amerykański całą Europę.

Nie miejsce tu na przypominanie, ile inicjatywy i wysiłków włożył Związek Radziecki, rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, cały obóz pokoju, w rozwiązanie problemu niemieckiego w zgodzie z układem poczdamskim, z poszanowaniem słusznych praw narodu niemieckiego, z uwzględnieniem najżywotniejszych interesów Polski Ludowej i wszystkich narodów Europy. Wysiłki te będą kontynuowane tym energiczniej, im bardziej będzie rosła czelność i zachłanność hoń skich militarystów. Stan obecny, stan rozbicia Niemiec jest nienaturalny i niebezpieczny. Pogłębianie sztucznej przepaści rozdzierającej Niemcy, wciąganie Niemców zachodnich do agresywnego bloku atlantyckiego i „armii europejskiej", uzbrojenie odwetowych militarystycznych elementów w Niemczech zachodnich — musi budzić coraz większy odpór sąsiadów Niemiec.

Przed katolikami polskimi stoi zaś szczególne zadanie pogłębiania zadzierżgniętej już nici przyjaźni i współpracy z postępowymi chrześcijanami w Niemieckiej Republice Demokratycznej, ukazywania we właściwym świetle i demaskowania całej obłudnie fałszywej „chrześcijańskiej" frazeologii, jaką w zachodnich Niemczech usiłuje się osłonić, nie bez pomocy części duchowieństwa, plany mordu i grabieży.

*

7 października Niemiecka Republika Demokratyczna wkracza w piąty rok swego istnienia. Towarzyszą jej uczucia sympatii całego obozu pokoju. Towarzyszą jej uczuca sympatii narodu polskiego, który wie, że każdy dzień dobrosąsiedzkiej współpracy pomnaża szeregi naszych przyjaciół za Odrą i Nysą.

Skromne są tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej w minionych wiekach z winy sztucznie podsycanej nienawiści między obu naszymi narodami. Warto więc tym bardziej przypomnieć słowa Bettiny von Arnim, przyjaciółki Goethego, która w 1848 r. zacięcie walczyła aż do pełnego sukcesu o uwolnienie z mosbickiego więzienia skazanego na karę śmierci Ludwika Mierosławskiego. Powiedziała ona wtedy te słuszne słowa: *„Oba narody nie ścieżki wojenne, na których się wzajemnie wykrwawiają, ale droga zgody mogłaby doprowadzić do szczęścia".*

Witold Jankowski

„Neue Deutsche Literatur"

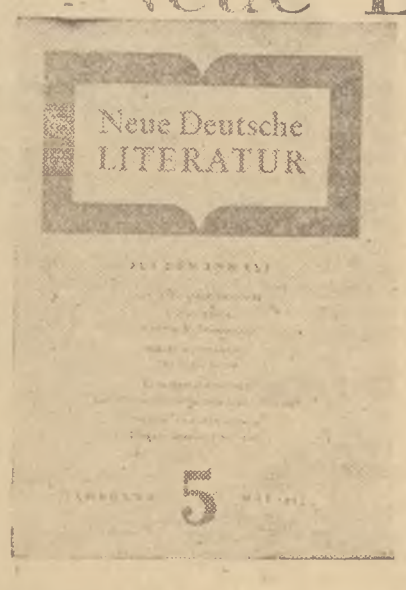

WSZYSCY, którzy interesują się życiem kulturalnym NRD, a zwłaszcza współczesną literaturą nowych Niemiec, powinni stać się stałymi czytelnikami miesięcznika, który obok „Aufbau" jest w tej chwili najpoważniejszym organem literackim naszych przyjaciół zza Odry. Ponieważ jest to pismo nowe, a godne jak największej popularności, warto na nie zwrócić uwagę.

Miesięcznik „Neue deutsche Literatur" zaczął wychodzić dopiero w tym roku. Pierwszy numer ukazał się w styczniu, a więc ostatnio otrzymaliśmy już numer dziewiąty. Wydawca miesięcznika (podobnie jak w Polsce „Twórczości") jest Związek Literatów Niemieckich. Redaktorem naczelnym został znany i u nas autor „Spotkań nad Ebro", Willi Bredel. Każdy numer tego ciekawego miesięcznika dorównuje objętością solidnie „nabitej", prawie zawsze przeszło dwustustronicowej książce.

O ważności i roli tego pisma decyduje jego zawartość jakościowa. Publikują w tym piśmie swoje prace najwybitniejsi twórcy współczesnej literatury niemieckiej. Tam Bodo Uhse drukował po raz pierwszy swój szkic powieściowy „Patrioci", Willi Bredel „Obrazy z życia Gneisenau", Kuba fragmenty swego libretta operowego (nr. 2), tam ukazywały się rozprawy poświęcone związkom Karola Marksa z literaturą (nr. 3 i nr. 5), artykuły inicjujące żywe dyskusję (jak w nr. 6 artykuł Weiskopfa „Bemerkungen über die Verrottung von Sprache und Stil"), ciekawe wspomnienia o pisarzach (jak np. w nr. 4 Bechera „Begegnungen mit Maxim Gorki" lub w nr. 9 tłumaczenie Brujewicza „Meine Begegnungen mit Lew Nikolajewitsch Tolstoi"). tam wreszcie znajdują swoje odbicie główne zagadnienia życia literackiego N.R.D.

Jeden z numerów tego pisma (nr. 3) zawiera m.in. list Igora Newerlego do czytelników niemieckich, którzy dostali tłumaczenie „Archipelagu ludzi odzyskanych", a ostatnio i „Pamiątki z Celulozy". Inny numer (lipcowy) przynosi bardzo ciekawą rozprawę Nyota Thun „Majakowski und Deutschland". W jeszcze innym (nr. 8) zwraca uwagę tekst referatu Kuby, wygłoszonego na rozszerzonym plenum Zarządu Związku Literatów Niemieckich, które miało miejsce 16.VII. br.

...Wiele, zbyt wiele, aby je tu wszystkie móc wskazać, artykułów, prac, wierszy czy fragmentów prozy prosi o przypomnienie. Czas więc zsumować wszystkie w jednym stwierdzeniu: kto chce mieć wyrazisty obraz przemian, osiągnięć i walk współczesnej literatury niemieckiej, musi stać się stałym odbiorcą miesięcznika „Neue deutsche Literatur".

Z. L.

Książka walczącej młodzieży*)

WŚRÓD pozycji współczesnej literatury niemieckiej, które interesują nas jako źródła wiedzy o nowych Niemczech, specjalne zainteresowanie wzbudzić powinna wydana w tym roku książka Jana Rolfsa pt. „Westdeutsches Tagebuch". Jak już sam podtytuł podkreśla, jest to książka opowiadająca o walce młodzieży zachodnio-niemieckiej z okupacją imperialistów amerykańskich i adenauerowskim neo-hitleryzmem.

W formie osobistego niemal pamiętnika autor kreśli obraz młodzieżowego ruchu oporu wobec zakusów podporządkowanego mocodawcom waszyngtońskim rządu z Bonn. Na kartach pamiętnika obejmującego okres ostatniego roku Jan Rolfs odnotowuje w bezpośredni i bezpretensjonalny sposób różne formy agitacji, dywersji i sabotażu, w których świadoma swej nowej drogi znaczna część młodzieży zachodnio-niemieckiej protestuje przeciwko otumanianiu narodu niemieckiego hasłami odradzającego się faszyzmu.

Pamiętnikowe zapiski młodego pisarza wprowadzają nas w klimat trudnej walki z siłą nie przebierającego w środkach wroga pokoju, wolności i postępu. Młodzi bojownicy, tropieni i prześladowani przez policję, wyrzucani z miejsc pracy, bici, osadzani w więzieniu nie rezygnują ze swej drogi, którą wbrew propagandzie Bonn, wbrew represjom Waszyngtonu chcą dążyć ku zjednoczeniu swojej ojczyzny.

Całość pamiętnika dzieli się na cztery pory roku: „Jesień — Ami go home!", „Zima — Jasność z minionego mroku", „Wiosna — Jesteśmy gotowi", „Lato — Ku jedności". W wydarzenia jednego roku wpisana jest historia grupy młodzieży, stanowiącej jedną z komórek aktywistów tajnego F.D.J. Autor, beletryzując swoją pamiętnikową narrację, nie zaciera prawdy, że Klaus, Eduard czy Erika są nie tylko bohaterami jego wspomnień, ale także postaciami realnymi, konkretnymi, a jednocześnie — przykładami i symbolami tej postawy, którą swoją codzienną pracą i walką poświadcza część młodzieży Niemiec zachodnich, widząca przyszłe miejsce swej zjednoczonej ojczyzny w obozie postępu i pokoju.

Czytając „Westdeutsches Tagebuch" nie szukamy osiągnięć czy mankamentów literackiej natury. Książka pod tym względem nie ma chyba wielkich ambicji i nie to w niej jest ważne. Ważna jest przede wszystkim jej ideowa wymowa, wymowa dokumentu, protestu, wezwania.

Biorąc do ręki ten dokument dzisiaj, po ponurych i bolesnych dniach wyborów w Niemczech, widzimy w nim mimo wszystko optymistyczny i zwycięski ostatecznie dowód wiary w zdrowe siły narodu, w zdrowe siły młodzieży, która nie da się zatruć jadem doktryny, niosącej po raz drugi widmo zniszczenia własnego kraju.

I gdy autor pamiętnika kończy swoje zapiski słowami nadziei, gdy wybiega myślą w przyszłość wspólnych, zjednoczonych Niemiec, chociaż nadzieja to wymagająca wielkiego hartu, a myśl wielu czynów, widzimy w nim przedstawiciela tych szeregów młodzieży niemieckiej, która z właściwej drogi już nie zejdzie.

I gdy po zamknięciu pamiętnika wracamy do otwierającej jego karty dedykacji — „Źródłu naszych sił — Niemieckiej Republice Demokratycznej" — cała książka nabiera sensu przyrzeczenia, które prawdziwie postępowa część młodzieży zachodnio-niemieckiej realizuje i realizować będzie.

Dlatego książka Jana Rolfsa jest książką i naszą.

Z. L.

*) Jan Rolfs: Westdeutsches Tagebuch. Vom Kampf der jungen Garde. Verlag: „Neues Leben", Berlin 1953.

LIST DO REDAKCJI

Krytyka sobie a widownia sobie

OJ, panowie redaktorzy, źle się dzieje z krytyką filmową! Powinna ona wyjaśniać, wychowywać, przekonywać, zdobywać sobie uznanie i autorytet wśród miłośników Dziesiątej Muzy, a ona (to znaczy: krytyka filmowa, a nie Dziesiąta Muza) przede wszystkim się boczy, przede wszystkim — za przeproszeniem — psioczy. I skutek taki, że jej autorytet chwieje się niebezpiecznie, zaufanie do niej maleje, ustala się coraz bardziej zasada, że krytyka sobie a widownia sobie.

Niebezpieczna to zasada, panowie redaktorzy! O czym bowiem ta zasada świadczy? O elitaryzowaniu się krytyki, o buddyzacji twierdzeń filmowych, o fetyszyzacji recept estetycznych, o mijaniu się z przeciętnym widzem to świadczy, panowie redaktorzy.

Oczywiście, można przyjąć ryzykowne założenie, że świadczy to przede wszystkim źle o widowni. Że widownia niewyrobiona, niewybredna, bez gustu, bez znajomości rzeczy, trywialna, przyzwyczajona do łatwych wzruszeń. Natomiast oni — areopag dostojnych osądzaczy jest wyrobiony, wybredny, ma gust, zna się na rzeczy, jest subtelny, nie idzie na lep tandety doznań.

Czy jednak tak jest, czy twierdzenie to nie zanadto ryzykowne, panowie redaktorzy?

Na pewno czasami rzeczywistość filmowa potwierdza to ryzykowne twierdzenie. Tak było np. z „Zagubionymi melodiami". Publiczność szalała w ogonkach przed kasami kin, a krytyka rzucała gromy. Ale publiczność dość szybko ostygła. I z kin wychodziła zawiedziona.

Ale po obejrzeniu „Sprawy do załatwienia" postanawia przyjść jeszcze raz. I ogonki nie topnieją. Komedia się podoba, jest na pewno jakimś polskim „beststellerem" filmowym. A krytyka filmowa jednogłośnie drwi, szydzi, gromi, boczy się, i — za przeproszeniem — psioczy.

Przeczytałem recenzję w „Życiu Literackim". Ponury osądzacz spraw dzil, że film nie zgadza się z jego receptą i „causa finita". Film rzekomo — za przeproszeniem — do bani. Przeczytałem recenzję w „Przeglądzie Kulturalnym". Film poklepano po nierozgarniętej buźce, pchnięto delikatnie kolankiem niżej pleców — i „causa finita". Przeczytałem recenzję w „Nowej Kulturze". Autor poszatkował film na cztery rzeczywistości i „causa finita". Przeczytałem recenzję w „Dziś i Jutro". I tu z wielką miłością chrześcijańską potraktowano film jako prawie ramotę.

A publiczność wali, panowie redaktorzy. Ogonki nie maleją, lecz rosną. Ludzie się świetnie bawią, cieszą, sala raz po raz huczy śmiechem. Tacy nieposłuszni krytykom są ci ludzie, panowie redaktorzy.

Coś tu złego się dzieje.

Może czas na wyjaśnienia? Sam nie potrafię ich sobie i innym udzielić, więc zwracam się do P. T. Redakcji.

Nie mówię, że „Sprawa do załatwienia" nie ma swoich braków. Ma. I to poważne. Nie mówię, że krytycy są zobowiązani do uzgadniania swoich opinii z tzw. opinią publiczną. Nie. Krytycy są zobowiązani do własnych twórczych sądów.

Czy nie ma tu jednak winy snobizmu krytykanckiego? A może zrutynizowanie sądów nadmierną fachowością? Albo brak świeżości spojrzenia? Lub traktowanie każdego filmu polskiego jako obrachunku bilansowego z „Filmem Polskim"?

Nie wiem, panowie redaktorzy. Ale sygnalizuję ten problem jako problem niebezpieczny. Zajmijcie się nim, panowie redaktorzy, z myślą o prostym, przeciętnym widzu i czytelniku.

Z poważaniem i troską
Zenobiusz Glon

CZYTAJCIE
„SŁOWO POWSZECHNE"
PISMO CODZIENNE

Kilka słów o:

Plastyce

PŁASKORZEŹBA SPRZED 2 TYSIĘCY LAT

Na dnie zatoki Suchumskiej znaleziono płaskorzeźbę liczącą ponad dwa tysiące lat. Przedstawia ona siedzącą na krześle kobietę, która obejmuje tulącego się do jej kolan chłopca i grupę dziewczynek.

Pod wodą znaleziono również resztki prastarych murów. Archeolodzy przypuszczają, że antyczne miasto Dioskuria znajdowało się w rejonie dzisiejszej Suchumii i że część tego miasta leży obecnie na dnie zatoki suchumskiej.

50 LAT SALONU JESIENNEGO

Słyny paryski salon jesienny gromadzący zawsze najświetniejsze dzieła malarzy francuskich obchodzi w tym roku swoje „złote wesele". Otwarcie pierwszego „salonu" na początku listopada 1903 roku, zorganizowane przez architekta Francis Jourdaina, uważane było ówcześnie za wydarzenie nie ważne, po prostu narodziny jeszcze jednego salonu grupującego artystów „niezależnych". Jednak już w następnym roku salon ten odniósł niebywały sukces, gdyż wystawiono tam 2074 dzieła, w tym obrazy takich mistrzów, jak Cezanne, Puvis de Chavanne, Renoir i Toulouse Lautrec, Marquet. Następne lata ustaliły na zawsze już renomę salonu jesiennego, który stał się odtąd tradycyjnym salonem sztuki francuskiej, a wystawienie tam dzieła decyduje często o karierze i powodzeniu młodych twórców.

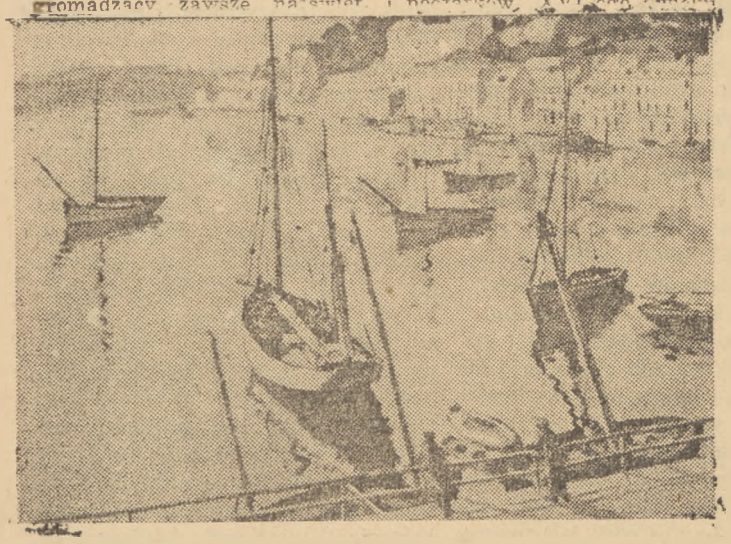

Marquet — Port d'Audierne

RZADKI POKAZ SZTUKI

W mieście Troyes we Francji zorganizowano obecnie ciekawy pokaz dzieł sztuki południowej Szampanii. Największe zainteresowanie zwiedzającej publiczności budzi zbiór oryginalnych rzeźb z końca XV-ego i początków XVI-ego wieku. Najciekawsze zabytki pochodzą z 50 kościołów departamentu l'Hube. Są to dzieła artystów należących do szkoły rzeźbiarskiej, jaka w tym okresie powstała w Troyes. Miasto to po zakończeniu Wojny Stuletniej przeżyło okres wielkiego rozwoju i stało się ważnym ośrodkiem handlowym. Tam też w XV wieku powstaje sztuka rzeźbiarska, mocno związana z gotyckimi tradycjami francuskimi. Wpływ jej szybko obejmuje całą Szampanię i długo opiera się ona nowym prądom, które wraz z dworem Franciszka I płyną do Francji z Włoch.

Muzyce

KONCERTY DAWNEJ MUZYKI POLSKIEJ

Filharmonia w Poznaniu rozpoczęła ciekawy cykl koncertów dawnej muzyki polskiej. Wykonawcami dwóch pierwszych koncertów, jakie miały miejsce w Poznaniu, była orkiestra kameralna Państwowej Filharmonii oraz chór chłopięcy i męski pod dyrekcją Stefana Stuligrosza.

Program koncertów zawierał utwory Anonymusa, Jana z Lublina, Wacława z Szamotuł, Gorczyckiego, Pekiela i Mielczewskiego. Koncerty te zapoczątkowały powstanie w Poznaniu pierwszego w kraju studia dawnej muzyki polskiej.

NOWY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Komenda Główna „Służba Polsce" w Warszawie organizuje Centralny Zespół Pieśni i Tańca „Służba Polsce".

Zgłoszenia zainteresowanych kandydatów przyjmuje Komenda Główna P.O. „Służba Polsce" ul. Nowowiejska nr. 26

NOWY SEZON W LENINGRADZKIEJ OPERZE

Teatr opery i baletu im. Kirowa w Leningradzie przygotowuje w nowym sezonie szereg ciekawych przedstawień. Najbliższą premierą będzie „Kniaź Igor" Borodina w ciekawym i oryginalnym opracowaniu i inscenizacji. Zorganizowano wśród leningradzkich artystów-plastyków konkurs na najlepsze rozwiązanie plastyczne kostiumów i dekoracji do tej opery.

Zespół teatru przystąpił do prób nad baletem Czajkowskiego „Dziadek do orzechów", która ukaże się w nowej reżyserii i choreografii. Następnym przedstawieniem będzie nowy balet Chaczaturiana „Spartak" w reżyserii Moisiejewa.

W roku 1954—1955 przewiduje się wystawienie oper: „Dzieci radości" Korcznariewa, „Opowieść o grodze Kitieże", — Rimski-Korsakowa, „Otello" — Verdiego oraz balety „Taras Bulba" Sołowiewa-Siedogo, „Śladem gromu" Kara-Karajewa.

KONCERT PIANISTY BUŁGARSKIEGO

W Państwowej Filharmonii w Warszawie wystąpił wybitny pianista bułgarski Otto Libich. Na program wieczoru złożyły się porócz koncertu b-moll Czajkowskiego — dzieła współczesnych kompozytorów bułgarskich: „Uwertura Bohaterska", „9 wrzesień" Pancho Władigorowa, utwór napisany w piątą rocznicę powstania antyfaszystowskiego w Bułgarii, oraz „I symfonia" Filipa Kutiewa, oparta na motywach ludowych. Oba te utwory wykonane zostały po raz pierwszy w Polsce.

FIŃSKI KOMPOZYTOR W POLSCE

Na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybył do Polski naczelny dyrygent orkiestry symfonicznej Fińskiego Radia Nilis Erio Fougstedt. W czasie swego dwutygodniowego pobytu artysta fiński dyrygował koncertami w Krakowie i w Warszawie.

FESTIWAL W MENTONIE

Czwarty festiwal muzyki kameralnej w Mentonie stanowi niejako przegląd najlepszych utworów kameralnych klasycznych i współczesnych. Szczególnie świetnie wykonano utwory Haendla, Mozarta, Bacha i Beli Bartoca.

filmie

FESTIWAL W PHENIANIE

W Phenianie zakończył się Festiwal filmów radzieckich i krajów demokracji ludowej. Festiwal ten cieszył się tak wielkim powodzeniem, że przeciętnie ilość widzów wynosiła dziennie około 3 tysiące osób. W ciągu tygodnia wyświetlano: polskie filmy „Miasto nieujarzmione" i „Warszawa", rumuński „Mitria Kokor", czechosłowacki „Porwanie", mongolski „Bohaterowie Mongolii", bułgarski — „Nasza ziemia" i inne. Uznanie publiczności i krytyków zyskały filmy dokumentalne: radziecki „Budowa Kanału" i polski „Warszawa" oraz bułgarski — „Troska o dzieci", obrazujący życie dzieci koreańskich w Bułgarii.

NOWE FILMY CZESKIE

W Czechosłowacji realizuje się obecnie kilka filmów o tematyce historycznej. Reżyser O. Vavra pracuje nad trzema filmami, których treść oparta jest na słynnych powieściach A. Jiraska pt. „Jan Hus", „Kim jesteście Boży bojownicy" i „Przeciw wszystkim". Oprócz tego reż. J. Kreiczik przystąpił do realizacji filmu z życia wsi pt. „Siostry" według scenariusza Jarosława Zrotala.

W wytwórniach słowackich nakręcany jest film „Pole niezorane" według powieści P. Jilemnickiego, obrazujący nędzę chłopów w przedwojennej Słowacji, oraz komedia „Piątek trzynastego".

POWRÓT FRANCUSKICH FILMOWCÓW Z MEKSYKU

Grupa francuskich filmowców z reżyserem Yvesem Allegretem i parą popularnych artystów, Gerardem Philipem i Michele Morgan na czele niedawno powróciła do kraju z dwumiesięcznego pobytu w Meksyku. Francuscy artyści wspólnie z filmowcami meksykańskimi nakręcili tam film „Grę rozpoczęto" wg. scenariusza J. P. Sartre'a.

Wszystkim

SŁOWNIK POEZJI I PROZY MICKIEWICZA

Pod kierownictwem profesorów polonistyki na uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu — Stefana Hrabca i Konrada Górskiego prowadzone są prace nad słownikiem poezji i prozy A. Mickiewicza.

W pracowni słownikarskiej pracuje obecnie kilkunastu studentów i absolwentów polonistyki, którzy opierając się na pierwodrukach oraz na najlepszych wydaniach za życia autora, zebrali już materiały z twórczości poetyckiej Mickiewicza, a obecnie przystąpiono do intensywnej pracy nad opracowaniem jego prozy. Wydanie tego słownika projektuje się na rok 1955, w stulecie śmierci poety.

Reformator sceny

JEDNO z najświetniejszych nazwisk współczesnej sztuki europejskiej; nowator, który zrewolucjonizował teatr narzucając mu własne formy i własny styl; artysta, którego znaczenie dla sceny niemieckiej jest równie doniosłe i przełomowe, jak twórczość Stanisławskiego dla teatru rosyjskiego. Max Reinhardt, największy — jak dotąd — z reżyserów Niemiec i Austrii, należy dziś do artystów zapomnianych, a tradycje jego teatru coraz rzadziej znajdują kontynuatorów.

Urodzony w Wiedniu, wychowywał się w Berlinie w okresie rozkwitu naturalizmu. Ibsen i Hauptmann formują wówczas smak estetyczny i styl epoki. Działalność ich budząc sprzeciw zachęca tym samym innych do prób przezwyciężenia dotychczasowych osiągnięć tych pisarzy. W początkach naszego wieku powstaje nowy kierunek w dramacie: neoromantyzm. I właśnie Reinhardt umiał wprowadzić go na scenę w pełnym blasku. Młody, energiczny, odważny dyrektor „Kammerspieletheater" i „Deutches theater" przedstawia publiczności berlińskiej dzieła młodych dramaturgów: Eulenberga, Hoffmannsthala, Carla Vollmöllera, Wilhelma Schmidta i innych.

Ale Reinhardt sięga również do repertuaru klasycznego i właśnie wielcy klasycy dostarczają mu okazji do jego olśniewających inscenizacji. Tworząc nową wizję Szekspira na scenach niemieckich realizuje swój styl uznany wówczas za najlepszy ze stylów teatru nowoczesnego: monumentalizm. Przykładem takiego po reinhardtowsku wystawionego dzieła może być „Król Edyp" wystawiony na olbrzymiej arenie cyrku Schumanna. Reinhardt po mistrzowsku operuje tłumami statystów, angażuje chóry, włącza do widowiska orkiestrę symfoniczną, balet, osiąga zdumiewające efekty przez nowe sposoby zastosowania świateł.

Przełomem w twórczości reżyserskiej Reinhardta jest rok 1913, kiedy opracowuje i wystawia cykl wielkich tragedii Szekspira i kiedy przywraca scenie niemieckiej Büchnera, wystawiając jego wstrząsającą a jakże nowatorską i współczesną „Śmierć Dantona".

Reinhardt nie zamyka się tylko w ramach normalnych warunków teatru. Montuje swe widowiska na wolnym powietrzu, w cyrkach, przed frontonami katedr. Jednym z najwspanialszych osiągnięć takiego sposobu traktowania sztuki scenicznej jest chyba wystawienie moralitetu o Jedermanie Hugona von Hoffmannsthala podczas mozartowskich uroczystości w Salzburgu. Połączenie naturalnych dekoracji, jakie stanowiła stara świątynia, znakomita gra aktorów, porywający tekst poetycki Hoffmannsthala pozwoliły stworzyć Reinhardtowi arcydzieło inscenizacji i inwencji reżyserskiej. „Jedermann" może uchodzić za jeden z najlepszych wzorów z twórczego stylu Reinhardta. Ale jest też i zapowiedzią zmierzchu tego stylu. Przeładowanie i zbytni przepych wystawy, kierowanie uwagi widza na blask i urok elementów drugorzędnych sprawiło, że przygłuszone zostały istotne elementy utworu dramatycznego: jego dusza, słowo. Reinhardt odchodząc coraz bardziej od realizmu znalazł się na złej drodze eksperymentów formalistycznych, która zawiodła go w krąg ekspresjonistycznych jałowych prób, skazanych z góry na niepowodzenie. Styl Reinhardta powoli wyrodnieje, nie tracąc jednak jeszcze długo na atrakcyjności. Publiczność europejska jest mu wierna do ostatka. Ogromne tłumy podziwiały jego inscenizację w teatrach Berlina i Wiednia, podziwiały go na scenach Europy zachodniej i Ameryki.

Dzisiaj, z perspektywy lat, można słusznie osądzić dzieło Reinhardta. Był zawsze twórcą odważnym, zawsze ciekawym nowych sposobów ukazania piękna, jak nikt umiał wyrażać językiem widowiska scenicznego styl i tendencję epoki — ale błądził.

Błądził przez podejrzliwy stosunek do realizmu, przez przecenianie formy zewnętrznej widowiska, a także przez zbytnią chłonność wobec nowatorskich, nie zawsze twórczych prądów. Mimo tych błędów Max Reinhardt pozostanie obok Stanisławskiego jednym z najbardziej przełomowych twórców sceny europejskiej ostatnich czasów.

Er-k

70-lecie działalności „Deutsches Theater"

29 września obchodził „Deutsches Theater" w Berlinie 70-lecie swego istnienia — od roku 1945 teatr ten przyjął nazwę: Max Reinhardt Deutsches Theater.

Historia tego teatru jest niezwykle ciekawa. Założycielem i wieloletnim kierownikiem był znany autor komediowy l'Arronge, który w latach siedemdziesiątych minionego stulecia wraz z kilku przyjaciółami daje przy ul. Schumannstrasse pierwsze przedstawienia. W „Deutsches Theater" występują w tych latach znani artyści niemieckiej sceny Josef Kainz, Max Pohl, Otto Sommerstorf a także Teresina Gessner. Ponieważ „Deutsches Theater" w tym czasie nie ma ambicji odkrywania nowych dróg i szukania nowych stylów, daje repertuar przeważnie sztuk klasycznych lub nowoczesnych o charakterze epigońskim, trochę naśladując styl wiedeńskiego Burgtheater — w wykonaniu kostiumów i inscenizacji pozstając pod dużym wpływem grupy Meinigenczyków.

Po dziesięcioletnim kierowaniu „Deutsches Theater" l'Arronge wzbogaciwszy się opuszcza teatr, a zespół się rozpada. (Jest to okres, kiedy we Włoszech Rossi, Salvini, Novelli, Eleonora Duse wprowadzają nowy realistyczny albo naturalistyczny styl w teatrze).

Po pewnej przerwie wznawia działalność „Deutsches Theater", pod dyrekcją Otto Brahma, który zapoznawszy się z nowym stylem gry w teatrze we Włoszech wystawia „Intrygę i miłość" Schilera w r. 1894. Przedstawienie to zapoczątkowuje całą serię sztuk (przeważnie Hauptmanna i Ibsena) o silnym naturalistycznym ujęciu. Kiedy w latach 1905—1933 dyrektorem „Deutsches Theater" zostaje Max Reinhardt, okres ten stanowi wielki przełom nie tylko na tej teatralnej scenie, ale w ogóle w całym niemieckim teatrze.

Wielkim powodzeniem cieszy się obecnie „Otello", wystawiony w „Deutches Theater"

Redaguje zespół
Prenumerata miesięczna 4 — zł Kwartalna 12 — zł.
Adres Redakcji i Administracji Mokotowska 43 I p. tel 860 11, 860 12

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
Drukarnia Akcydensowa Warszawa Tamka 3 Zam 2201. 4-B-10884.